

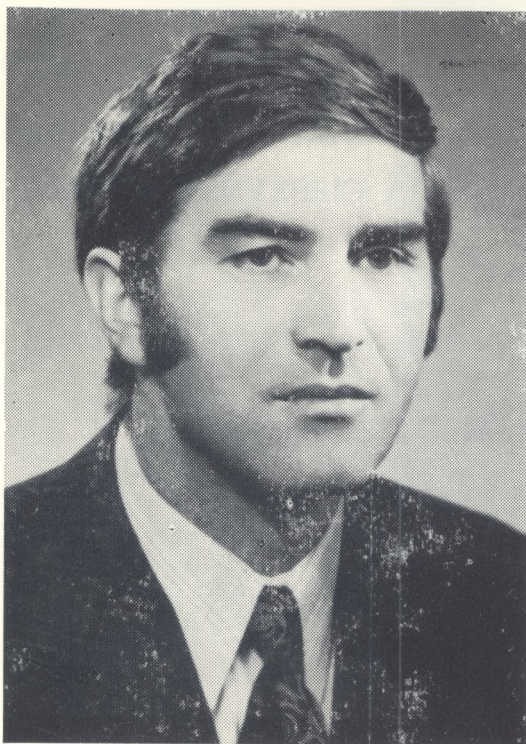
KAROL DANIEL KADŁUBIEC

UWARUNKOWANIA CIESZYŃSKIEJ KULTURY LUDOWEJ





ZG PZKO
SEKCJA FOLKLORYSTYCZNA
KAROL DANIEL KADŁUBIEC
UWARUNKOWANIA CIESZYŃSKIEJ KULTURY LUDOWEJ



Samuel Kadłubiec

Przewodniczący Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO, PhDr K. D. KADŁUBIEC, DrSc., urodził się 22 VII 1937 na Karpętnej (na Fojstwiu), gdzie uczęszczał do szkoły ludowej. Szkołę wydziałową ukończył w Bystrzycy nad Olzą. Jedenastoletnią Szkołę Średnią w Cz. Cieszynie ukończył egzaminem maturalnym w 1955 r., po czym zapisał się na Uniwersytet Karola w Pradze, gdzie studiował filologię słowiańską.

Bibliografia jego prac obejmuje ponad 300 pozycji, w tym zwarte wydawnictwa monograficzne, rozprawy i studia poświęcone różnym zagadnieniom folklorystyki, językoznawstwa oraz z pogranicza tych dwu dyscyplin. Pracę naukową łączy od samego początku z różnorodną działalnością społeczną. Twierdzi bowiem, że w ten sposób można lepiej poznać ludzi, ich środowisko, mentalność i zainteresowania, co jest niezbędne do zrozumienia współczesnej roli twórczości ludowej i procesów w niej zachodzących.

KAROL DANIEL KADŁUBIEC

UWARUNKOWANIA
CIESZYŃSKIEJ
KULTURY
LUDOWEJ



CZESKI CIESZYN 1987

KN II 11361



KN 11361

943 8 :: 008 : 398

D 47/94

30 000,-

Motto: Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.

Kultura ludowa nie jest zjawiskiem w sobie zamkniętym, przeciwnie, związana jest i uwarunkowana najróżniejszymi czynnikami natury geograficznej, społeczno-politycznej, socjalnej, historycznej, ekonomicznej, kulturowej itp. Niepodobna więc określić danej kultury ludowej bez uwzględnienia tych wszystkich komponentów, które ją kształtowały i decydowały o jej obliczu. Gdybyśmy bowiem pominęli te wszystkie związki, to podłoże, na którym się rozwijała, po prostu jej kontekst, zawisłaby w próżni, a jej obraz stałby się dla nas bardzo mglisty i właściwie niezrozumiały. Chcąc się więc ustosunkować do kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego, musimy uwzględnić to wszystko, co w jakikolwiek sposób mogło ją warunkować, kształtować i określać.

Nie jest to zadanie łatwe, gdyż dotychczas nie zostało nawet potraktowane fragmentarycznie, a coś dopiero, gdy chodzi o spojrzenie syntetyzujące. Niemniej problem jest ważny, a ponadto niezwykle rozległy, bo praktycznie wszystko mogło wpływać na obraz kultury ludowej. Staje się zatem zrozumiałe, że z tego ogromu zagadnień musimy dokonać wyboru, co podyktowane jest także rozmiarami niniejszego wydawnictwa. Ponadto ma ono charakter popularny, chcemy bowiem, by wiedza o regionie nie była sprawą jednostek, ale jak najliczniejszego grona odbiorców, bo powinna stać się składnikiem ogólnego wykształcenia. Jej opanowanie pozwoli również lepiej zrozumieć procesy kulturowe i inne, które przebiegały w bliższej i dalszej przeszłości, pozwoli docenić ogromny wkład Śląska Cieszyńskiego w rozwój kultury i oświaty, postępowej myśli i działalności w dziedzinie rozwijania tradycji kulturowych, będących, jak stwierdził B. Václavek, źródłem sztuki narodowej — literackiej, muzycznej, plastycznej czy jakiegokolwiek innej.

Nie byłoby wielkości F. Chopina, St. Moniuszki, A. Mickiewicza, K. Szymanowskiego, St. Wyspiańskiego, T. Nowaka, B. Smetany, L. Janáčka, B. Němcowej, K. J. Erbena i innych klasyków kultur narodowych bez tego źródła ludowego, z którego czerpali pomysły, natchnienie, wzory i tematy.

Wróćmy jednak na Śląsk Cieszyński, by zanurzyć się najpierw w jego losach historycznych, bogatych i różnorodnych, jak mało gdzie.

W WIRZE HISTORII

Historyczny Śląsk Cieszyński, zwany też Wschodnim w odróżnieniu od Zachodniego, czyli Opawskiego, rozciąga się na powierzchni 2 282 km². Na wschodzie wyznacza go rzeka Białka oraz szczyty beskidzkie Klimczok, Kotarz, Malinowska Skała, Barania, Gańczorka, Tyniok, skąd linia graniczna biegnie ku południowi przez szczyt Ochodžitej, teren Jaworzynki, dalej granicą śląsko-słowacką pod Białą Krzyż. Granicę zachodnią tworzy rzeka Ostrawica, a na małym odcinku między Ostrawą-Gruszowem a Boguminem rzeka Odra. Tutaj, w Kopytowiu, łączy się z Olzą, która wraz ze swoim dopływem, Piotrówką, tworzy wycinek granicy północnej. Dalej zaś, od Piotrowic aż po Strumień, jest ona otwarta. Stąd korytem Wisły posuwa się ku północnemu wschodowi aż do połączenia się z Białką. Takie granice Śląska Cieszyńskiego ukształtowały się w latach 40. wieku XVIII, po wojnach prusko-austriackich. Tak więc ziemia ta na wschodzie styka się z Małopolską, na południu ze Słowacją, Morawy i część Śląska Opawskiego sąsiadują z nią od zachodu, były Śląsk Pruski, dziś Górny, zaś od północy. W jej sercu znajduje się Cieszyn, który stał się w roku 1290 siedzibą Księstwa Cieszyńsko-Oświęcimskiego, a po raz pierwszy zaświadczony jest w bulli papieża Hadriana IV

z 23 IV 1155, przeznaczonej dla biskupa wrocławskiego, Waltera, w formie „Tescin“. Podanie etymologiczne, oparte zresztą na znanym schemacie, wyjaśniające genezę nazwy stolicy Księstwa, przesuwa jego powstanie do r. 810 (czy nie jest to aby czas powstania Starego Cieszyna w Podoborze?). Opowiada o tym, jak to trzej synowie księcia polskiego, Leszka III, spotkali się przy źródle po długiej wędrówce i ciesząc się zbudowali na pamiątkę miasto, które nazwali Cieszynem. Tekst taki widnieje zresztą na cieszyńskiej Studni Brackiej bodajże od r. 1863. Wydawać by się mogło, że pamięć zbiorowa, zawarta w przekazie ludowym, ma rację, na co wskazywałaby właśnie owa Studnia Bracka, która przecież istnieje. Należy jednak wyjaśnić, że jej nazwa nie pochodzi od domniemanych synów Leszka III, ale od braci dominikanów, którzy studnię tę wybudowali. O tym, że opowieść ludowa o powstaniu Cieszyna ma tylko wartość folklorystyczną, przekonują nas również badania porównawcze nad podaniami. Dostarczają nam bowiem sporo przykładów na podobne historie znane zresztą w całej Słowiańszczyźnie włącznie z efektem etymologizującym. Tak samo przecież wędrowali Lech, Czech i Rus, założyciele swoich narodów; podobnie jak Cieszyn powstał Kijów, Kraków i jeszcze wiele innych miast, biorących swoją nazwę od fikcyjnego założyciela. Nie pochodzi zatem Cieszyn od „cieszenia się“, etymologia naukowa bowiem już dawno stwierdziła, że nazwa ta jest przymiotnikiem dzierżawczym, oznaczającym posiadacza, właściciela. A zatem Cieszyn to posiadłość kogoś, kto nazywał się Ciech lub Ciesza (pomijamy tu sprawy różnicowań transkrypcyjnych), podobnie jak Bogumin pochodzi od nazwy osobowej Bogun, a Kędzierzyn od Kędziery lub Kędzierzy.

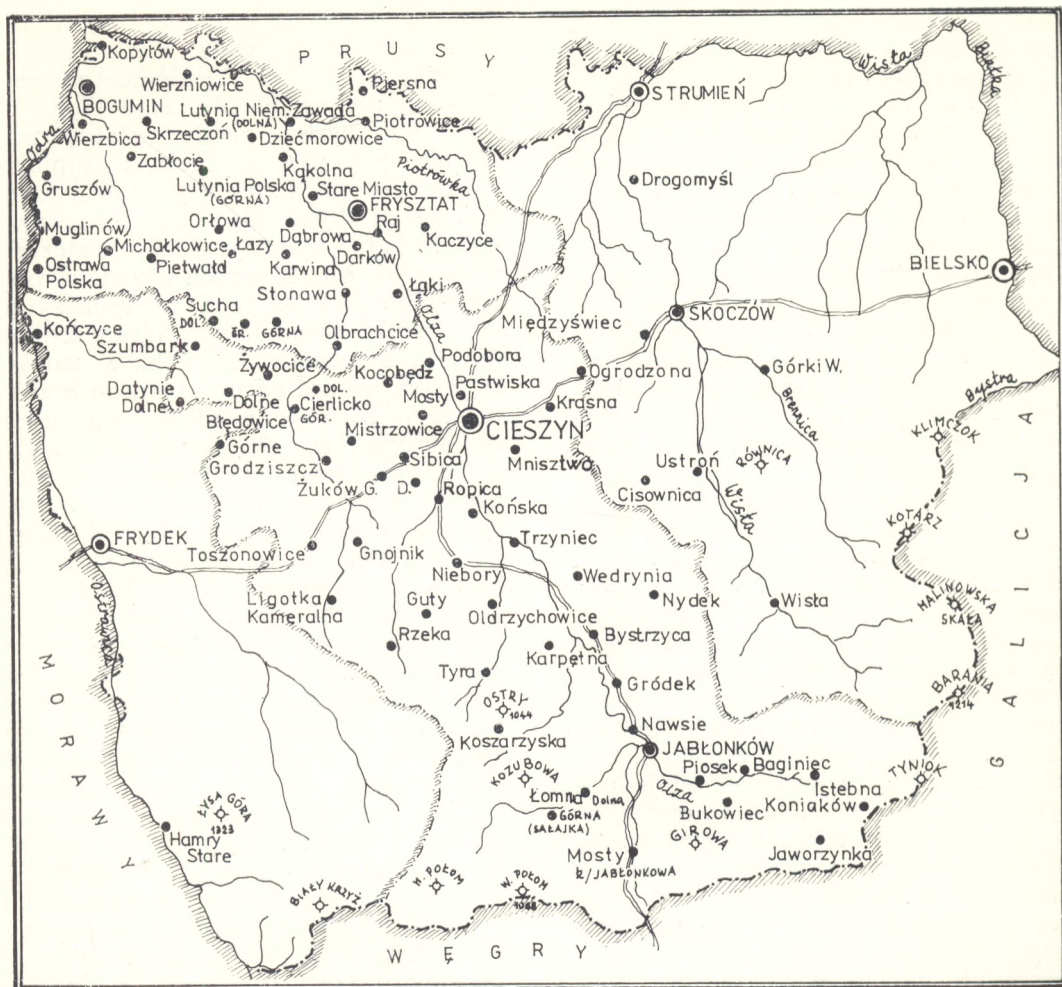
Jest jeszcze jedno podanie miejscowe o założeniu Cieszyna, bardzo mało znane, które odnalazł znakomity filolog klasyczny, Tadeusz Sinko, u poety cieszyńskiego, Jana Karola Skopa, zwanego gospolicie Tłukiem. W dodatku do

swojego zbiorku wierszy łacińskich pt. *Lilia Parnassi*, wydanego w Berlinie w r. 1702, zamieścił niezwykle interesujący dla nas tekst, którego streszczenie podajemy za prof. Sinką. *Podanie o jego założeniu wyjaśnia jego nazwę: Cieszem (się). Raz książę sarmacki (tj. polski) polował w śląskich kniejach wraz z małoletnim synkiem. Chłopiec zabłąkał się w lesie i przepadł. Zrozpaczony ojciec szukał go przez kilka dni na próżno, aż odnalazł go wieczorem któregoś dnia. Radość spotkania nie usunęła u obu zmęczenia, tak, że w objęciach usnęli pod drzewem. Rano ojciec wyznaczył w miejscu spotkania teren pod przyszłe miasto, które miało się nazywać od pierwszych słów, wypowiedzianych do odnalezionego syna: atque huius, dixit, „gaudeo“ nomen erit, co po polsku oznacza: a do tego powiedział, „ciesze się“ — będzie imię (jego).*

We wczesnym średniowieczu dzieje ziemi cieszyńskiej były związane z ponadplemienną organizacją Państwa Wielkomorawskiego, które upadło w r. 906 pod najazdem Madziarów (Hunów), po czym Cieszyńskie weszło w skład organizującego się państwa polskiego Piastów, i to już za jego pierwszego władcy, Mieszka I (ok. 960 — 992), a książęta piastowcy, pomimo różnych losów kraju cieszyńskiego, siedzieli w grodzie nadolziańskim do r. 1653. Ze względu na swoje położenie ziemia ta co najmniej od w. XI przechodziła burzliwe dzieje. Wtedy to przez Śląsk przewalały się wojska niemieckie, czeskie i polskie. W tym wieku właśnie Bolesław Chrobry musiał o tę ziemię walczyć pod Głogowem, pod koniec lat 30. pojawił się tu ze swoim wojskiem książę czeski Brzetysław I. Wówczas Śląsk przeszedł pod panowanie czeskie (rok 1038), skąd wydobyl go około r. 1050 Kazimierz Odnowiciel. Na mocy pokoju zawartego w r. 1054 w Kwedlinburgu Brzetysław I oddał Polsce cały Śląsk z wyjątkiem ziemi opawskiej, która w w. XIII została wydzielona z biskupstwa wrocławskiego, a włączona do ołomunieckiego, reszta Śląska zaś nadal zostaje

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Z ROKU 1742



przy diecezji wrocławskiej. Taki stan utrzymał się i przez wiele następnych wieków, co niewątpliwie odbiło się także w warstwie językowo-kulturowej tych ziem. Świadczyć o tym mogą np. granice gwar. Na terenach Śląska Opawskiego, które od w. XI zostało politycznie wcielone do Czech, później kościelnie do biskupstwa w Ołomuńcu, ukształtowała się gwara laska, przeważająca liczbą cech dialektów czeskich. Na pozostałych terenach Śląska, będących pod

rządami polskich Piastów, lud posługiwał się i posługuje gwarami polskimi. Nawiążmy jednak do przerwanego wątku historycznego. Władcy polscy na mocy pokoju w Kwedlinburgu zostali zobowiązani do płacenia Czechom rocznego trybutu pieniężnego, z czego wylamywał się tylko Bolesław Szczodry, zwany też Śmiałym, co z kolei stało się na wiele lat przedmiotem czesko-polskich nieporozumień, a nawet i walk. Wynikały one również z usiłowań ry-

cerstwa polskiego o odzyskanie ziemi opawskiej. Walczono o Śląsk także w w. XII; po śmierci Bolesława Krzywoustego w r. 1138 przypadł on jego najstarszemu synowi, Władysławowi, co dowodzi, że była to jedna z dzielnic największych i najważniejszych. Jego syn, Mieczysław, zmarł w r. 1221, otrzymuje ziemię cieszyńską, i to po r. 1163, która wówczas wchodzi w skład Księstwa Raciborskiego, później Opolskiego. To ostatnie po śmierci Władysława, zwanego Opolskim, zostaje podzielone pomiędzy czterech jego synów, z których Mieczysław (Mieszko) staje się pierwszym władcą nowo powstałego Księstwa Cieszyńsko-Oświęcimskiego (1290). A zatem powstaje ono na skutek podziału Księstwa Opolskiego. O niespełna 50 lat wcześniej spustoszyli ziemię śląską Tatarzy, którzy, być może, zahaczyli także o tereny cieszyńskie. Echa tych wypadków zachowały się w podaniach cieszyńskich, z których jedno, opowiedziane przez Józefa Jeżowicza z Koszarzysk, dotyczy zniszczenia przez nich dwóch tutejszych osad — Liderowa i Gródka (gdzie istniało grodzisko już w w. XII), znajdujących się na dawnym szlaku handlowo-wojskowym. Piastowie ślascy, bardzo często zwaśnieni, toczyli z sobą liczne walki, do których wciągali niejednokrotnie sąsiadów. Osłabiało to niezwykle ich pozycję, a także i niezależność. To była jedna z przyczyn, dla której pod koniec w. XIII książęta ślascy zostali lennikami króla czeskiego. Pierwszym z nich był Kazimierz, książę bytomski, który Wacławowi II złożył hołd wasalski w r. 1289. W dwa lata później Bolesław opolski i Mieszko cieszyński zobowiązali się otworzyć swe grody królowi czeskiemu. Kiedy koronę czeską przejął Jan Luksemburczyk, ziemię śląskie coraz bardziej traciły spójność państwową z Polską. Wówczas, w lutym r. 1327, stawili się na jego dworze książęta górnośląscy, a z nimi cieszyński Kazimierz, by złożyć królowi czeskiemu hołd i uznać się jego lennikami. A potem przyszła kolej na dalszych piastowskich władców śląskich. Jan Lu-

ksemburczyk wcielił następnie do swojej korony księstwo głogowskie, które stało się pierwszym skrawkiem Śląska włączonym bezpośrednio do Czech. Nie był temu w stanie przeszkodzić Władysław Łokietek, który w tym czasie prowadził ciężkie walki z Krzyżakami o Pomorze. Król czeski nie czuł się jednak pewnie na Śląsku, stąd dążył do tego, by uzyskać zgodę państwa polskiego i jego nowego króla, Kazimierza Wielkiego, na istniejący stan rzeczy. Korzystna była dla Luksemburczyka nadal trudna sytuacja Polski, walczącej z Krzyżakami. W czasie układów, prowadzonych w r. 1335 w Trenczynie, król czeski zażądał, by Polska zrezygnowała z księstw śląskich, w zamian za co on odstąpi od pretensji do korony polskiej. Kazimierz Wielki warunków nie przyjął, co nie przeszkadzało Luksemburczykowi w umacnianiu swej pozycji na Śląsku. Wskutek tego w cztery lata później, 9 lutego 1339, Kazimierz Wielki uznał tutejszy stan faktyczny przez wystawienie dokumentu, w którym zrezygnował z księstw śląskich, wymienionych w układzie trenczyńskim, wśród których znalazła się i ziemia cieszyńska. Jednak ślascy książęta piastowcy, choć lennicy króla czeskiego, rządili swoimi ziemiami prawie samowładnie, toteż ich profil kulturowy, pomimo zmiany przynależności państwowej, pozostał prawie taki sam. Również w w. XV Śląsk był świadkiem kilkakrotnych najazdów czeskich taborytów, tutaj też grasowali polscy rycerze Zygmunta Korybuta. Ziemia śląska dawała też w pierwszej połowie w. XVI, zwłaszcza po Białej Górze, schronienie anabaptystom i czeskim braciom, którym w kościele frysztackim udostępniono kaplicę, nazywaną po dzień dzisiejszy „Morawczokiem“, gdyż rozbrzmiewał w niej język określany wówczas jako morawski. Dodajmy, że kaplicę tę wybudowali w r. 1611 bogaci mieszcianie frysztaccy za burmistrza Kaspara Faciaszka. W wieku tym Śląsk dostaje się pod panowanie Habsburgów, w r. 1526 bowiem królem Czech, a zatem i panem Śląska, zostaje Ferdynand

I Habsburg. Odtąd ziemia cieszyńska dzieli losy Monarchii habsburkiej, choć na zamku cieszyńskim panuje do swej śmierci w r. 1653 ostatnia księżna piastowska, Elżbieta Lukrecja, znana w cieszyńskiej tradycji podaniowej jako Czarna Księżna. W rok później na mocy rozporządzenia cesarza rzymsko-niemieckiego i króla Czech, Ferdynanda III, książęce dobra cieszyńskie zostają wcielone do tzw. Komory z siedzibą we Wrocławiu, niszcząc odtąd nazwę dóbr kameralnych, inaczej zwanych też Komorą Cieszyńską. Warto jeszcze dodać, że w w. XVI wylaniają się na Śląsku Cieszyńskim tzw. państwa stanowe niższego rzędu, np. frydeckie, frysztackie, rajskie, lutyńskie, rychwałdzkie, bogumińskie, co z pewnością wpłynęło i na zróżnicowanie miejscowej kultury ludowej, jak można się o tym przekonać na odkrytych przez R. Ochmana krakowiakach lutyńskich z czasów pańszczyźnianych. W wieku XVII dała się Śląskowi szczególnie we znaki wojna 30-letnia, przy czym najbardziej ucierpiały Księstwa Cieszyńskie i Opawskie. Rozpoczęły się prześladowania religijne, w wyniku których wielu protestantów opuściło swój kraj, szukając schronienia w Polsce. Podczas tej wojny na Śląsku grasowały wojska niemieckie, szwedzkie, austriackie, duńskie, pojawiły się tu nawet dwie kompanie Kozaków pułkownika Jarockiego. Przechodził wtedy ze swoimi żołnierzami król polski, Jan Kazimierz, który w r. 1655 przybył do Cieszyna, skąd na sankach uchodził przed Szwedami w stronę Jabłonkowa, a następnie Węgier. Zdarzenie to znalazło także swój wyraz w podaniu historyczno-ajtiologicznym, wyjaśniającym pochodzenie czerwonych brucleków górali w Istebnej czy Koniakowie. Uszyte zostały z czerwonego sukna, które podarował im właśnie Jan Kazimierz za pomoc w ucieczce. Również pobyt Szwedów na ziemi cieszyńskiej podczas wojny 30-letniej nie pozostał bez echa w twórczości ludowej i nazewnictwie osobowym. Nazwisko Szweda nie należy do rzadkości zwłaszcza na północnym Śląsku Cieszyńskim,

tutaj też popularne są podania o szwedzkich kopcach czy krzyżach, upamiętniających miejsce spoczynku tych wojowników z dalekiej północy. Najślawniejszą ich mogiłę można zobaczyć w Stonawie na Hołkowicach, oprzędzoną mnóstwem opowieści z elementami wierzeniowymi, mniej sławną w Pudłowie, krzyże zaś w Wierzniowicach, w tzw. Wytarzyskach pod Dębina, na Pastwiskach koło Cieszyna, Kaplicę Szwedzką w Mosteckim Kopcu tuż koło drogi opadającej ku cieszyńskiej Grabinie, będącej niegdyś miejscem hucznych festynów mieszczan cieszyńskich. Resztki wałów obronnych, tzw. szanców, można jeszcze dziś oglądać na zalesionym mistrzowickim wzniesieniu, zwanym Sośni, skąd roztacza się fantastyczny widok na wszystkie cieszyńskie strony. Przekaz ustny lokalizuje ich powstanie w tym samym okresie, co ową kaplicę, znajdującą się stąd o milę drogi. A może pochowani koło niej Szwedzi polegli, zdobywając te szanice - ważny punkt strategiczny? Podanie o Cieszyńszanie wskazywałoby na taką możliwość.

W r. 1683 przechodziła przez Cieszyn grupa wojsk Jana III Sobieskiego, podążająca na Wiedeń. Dowodził jej gen. Mikołaj Sieniawski, a przemarsz tego wojska, liczącego 2 000 ochotniczych żołnierzy, trwał 8 dni. Jeden z jego oddziałów, dowodzonych przez Hełmskiego, obozował nawet niedaleko cierlickiego Kościoła, miejsca spoczynku legendarnej Czarnej Księżnej.

Wiek XVIII także się zaznaczył w dziejach Śląska, w tym i Cieszyńskiego, ważnymi wydarzeniami historycznymi. Do r. 1740 ziemia ta należała wraz z krajami korony czeskiej do państwa Habsburgów. W tym roku jednak wkroczyły na Śląsk wojska pruskie Fryderyka II, który wykorzystał trudną sytuację Marii Teresy i wyrwał jej część ziemi śląskiej, przy czym Austrii przypadło na mocy pokoju wrocławskiego z r. 1742 tylko Opawskie i Cieszyńskie. A zatem, jak mawiano później, Fryderyk II zabrał ogród, tzn. większą część Śląska, zostawiając cesarzowej tylko



Szańce w mistrzowickim Sośniu

plot. Ta jednak nie chciała się pogodzić z tym faktem i w r. 1744 rozpoczęła II wojnę śląską. Przez tereny te prze-
walały się wojska pruskie, austriackie i węgierskie. Nawet ułani, zwerbowani przez króla polskiego, Augusta III, wtargnęli na Śląsk Cieszyński. W r. 1756 doszło do nowej wojny, tym razem 7-letniej, wskutek której Śląsk Cieszyński również bardzo ucierpiał. Austrii odwet się nie udał. Zostały przy niej tylko ziemie śląskie z r. 1742. Nowo utworzona granica prusko-austriacka wyodrębniła także obszar Śląska Cieszyńskiego, który w ten sposób pojmujemy po dzień dzisiejszy, i stała się później ważnym faktem kulturowym, wiadomo bowiem, że na takich obszarach nawarstwiają się wpływy z jednej i z drugiej strony, tworząc nową jakość. Ale również teren ten wyzwala i warunkuje taką twórczość, która indziej nie mogłaby powstać. Świadczą

o tym chociażby kawały i anegdoty wyśmiewające Prusaków, podania miejscowe o toczonych walkach itd. W tym wieku doszło jeszcze do jednej ważnej decyzji, mającej znaczny wpływ i na oblicze ziemi cieszyńskiej. Otóż w r. 1782 została połączona z Morawami w jedną całość administracyjną, tzw. gubernium, ze stolicą w Brnie, co przyczyniło się m. in. do wzrostu wpływów czeskich na tym terenie. Gubernium Morawsko-Śląskie zostało podzielone w r. 1849 na dwie samodzielne jednostki administracyjne — morawską i śląską. Ta ostatnia obejmowała Śląsk Cieszyński i Opawski, a jej siedziba znajdowała się w Opawie, gdzie został ukonstytuowany sejm i rząd krajowy. Na ziemi cieszyńskiej utworzono następnie trzy powiaty polityczne — bielski, cieszyński i frysztański, wewnątrz których z kolei powstały powiaty sądowe.

Cofnijmy się jednak do r. 1806, kiedy

to pojawiły się na Śląsku wojska francuskie, a z nimi i polskie. W czasie wojen napoleońskich, których echa utrwały cieszyńskie podania ludowe, ludność tutejsza zobaczyła również wojska rosyjskie, a księżę J. Poniatowski, śpiesząc z pomocą Napoleonowi, także obrał drogę przez Cieszyn, gdzie w r. 1813 przebywał przez 6 tygodni, a jego wojsko przechodziło tędy przez kilka dni. Opowieści ludowe wskazywały co raz to inne miejsca postoju Napoleona w drodze do Rosji, wymieniając gospody Bobka w Nieborach, Na Tyrskiej w Oldrzychowicach czy wysokie lipy w Zawadzie w obejściu Kondziolki, w których cieniu odpoczywał wielki wódz francuski wówczas, gdy były jeszcze bardzo małe.

Pod panowaniem austriackim pozostał Śląsk Cieszyński do końca I wojny światowej, po niej zaś przez dwa lata toczyły się spory między nowo powstałą Polską i Czechosłowacją o ten skrawek ziemi. Rozstrzygnęła je 28 lipca 1920

Rada Ambasadorów w belgijskim mieście Spa. Czechosłowacja otrzymała tereny na lewym brzegu Olzy, Polska zaś na prawym. Tereny lewobrzeżne, wielkości 1 280 km², zamieszkiwało wówczas 295 000 mieszkańców, z tego 48,6 % Polaków, 39,9 % Czechów, 11,3 % Niemców. Polski Śląsk Cieszyński, którego powierzchnia wynosiła 1 002 km², zamieszkiwało 139 000 obywateli, w tym 61,1 % Polaków, 31,3 % Niemców i 1,4 % Czechów. Odtąd każda z tych części żyje samodzielnym życiem politycznym, gospodarczym, kulturalnym w ramach wymienionych już państw, łączy je zaś tradycyjna kultura ludowa, taka sama po obu stronach Olzy, a także język ludowy, czyli gwara, choć i ta zmienia się m. in. w zależności od procesów zachodzących w strukturze ludności. Jednak na tym nie skończyły się przebogate dzieje tej ziemi. W czasie dla niej najcięższym, w okresie II wojny światowej, została bowiem bezpośrednio wcielona do III

Szwedzi Kopiec w Stonawie na Hołkowicach



Rzeszy. Po zamknięciu szkół słowiańskich, kiedy to rozmawianie językiem ojczystym było przestępstwem, lud podtrzymywała na duchu i łączyła właśnie kultura ludowa i gwara. One to pozwalały przetrwać i wierzyć w lepsze czasy, które rzeczywiście nadeszły. Po odzyskaniu niepodległości ziemia cieszyńska rozwijała się i rozwija nadal w granicach ustalonych na konferencji w Spa, a okres okrutnych, apokaliptycznych 6 lat przetrwał w pamięci zbiorowej w licznych opowieściach z życia, gloryfikujących męstwo, odwagę i spryt autochtonów, zwyciężających najeźdźców.

Tak mniej więcej, oczywiście w grubych zarysach, kształtowały się losy polityczne tego skrawka ziemi śląskiej. Zwróciliśmy na nie uwagę w tym przekonaniu, że nie są bez znaczenia i dla śledzenia problematyki kultury ludowej. Losy te są bowiem jednym z wymiarów kontekstu, w którym kultura ta się rozwijała, i to wymiarem implikującym inne dla niej ważne zjawiska.

NA SKRZYŻOWANIU SZLAKÓW

Na ziemi cieszyńskiej, leżącej na przedpolu Bramy Morawskiej i na szlaku wiodącym przez Przełęcz Jabłonkowską, a także i Bramę Koniakowską, a zatem usytuowanej jakby na skrzyżowaniu prastarych dróg handlowych, wojskowych, a stąd i kulturowych, ślady ludzkie spotykamy u schyłku plejstocenu, czyli starszego okresu czwartorzędu, wyraźniejsze zaś pod koniec neolitu (4500—1700 p. n. e.), skąd pochodzą znaleziska siekierek i toporków, ciągnące się od Bielska przez Skoczów, Cieszyn, Karwinę, w kierunku Ostrawy. Badania archeologiczne na Cieszyńsku, zwanym też Starym Cieszynem, w Podoborzu, na Górze Zamkowej w Cieszynie i w Międzywiciu, w tzw. Piekiełku, świadczą dobitnie o osadnictwie kultury łużyckiej gdzieś z połowy ostatniego tysiąclecia p.n.e. Na skutek sąsiedztwa z Morawami i Słowacją, oczywiście posługujemy się tu dzisiejszym nazewnictwem, region cieszyński zna-

łazł się mniej więcej w II w. p.n.e. w strefie oddziaływania kultury celtyckiej, o czym świadczy znaleziona tu ceramika i złota moneta. Po okresie wędrówki ludów spotykamy się tu z osadnictwem słowiańskim, zaświadczone w w. VII. Tereny cieszyńskie należały do Gołęszyców, plemienia wysuniętego najbardziej na południe spośród wszystkich śląskich plemion słowiańskich. Osadnictwo w okresie tym posuwało się wzdłuż Olzy od północy na południe, a zatem z nizin w góry, i wywodziło się przeważnie z dzisiejszych ziem śląskich chociażby z tego powodu, że — jak pisze Gall Anonim w swojej Kronice polskiej — *od strony Polski Morawy tak są odgródzone stromymi górami i gęstymi lasami, że i dla spokojnych podróżników, idących pieszo i bez pakunków, drogi są tam niebezpieczne i nader uciążliwe*. Organizowane było później formą kolonizacji książęcej i klasztornej, przy czym mamy tu na myśli benedyktynów, którzy, ściągnięci przez książąt opolskich, założyli klasztor w Orłowej w r. 1268, jednak już w pierwszej połowie tego wieku ich własnością było około 10 wsi w okolicy Orłowej i Cieszyna, m. in. Dąbrowa, Kocobędz, Cierlicko, Wierzbica, Zabłocie, Żuków, Polska Ostrawa. Kolonizacja ta, przeprowadzana przeważnie za pomocą autochtonów, ludności śląskiej, częściowo małopolskiej, a tylko w minimalnym stopniu niemieckiej, rozwijała się stosunkowo dość szybko, skoro spis świadczeń na rzecz biskupa wrocławskiego z początku wieku XVI wymienia 73 cieszyńskie miejscowości. W wiekach XV i XVI ruch osadniczy objął masowo doliny beskidzkie, by zakończyć się tu w w. XVIII w Koniakowie, najmłodszej wsi w Beskidach (1712). Ci, którzy byli panami na zamku cieszyńskim, znali wagę zagospodarowania tych górskich terenów, stąd już w r. 1353 książę cieszyński, Kazimierz, daje przywilej lokacyjny niejakiemu Grossowi, który zakłada Bukowiec, najstarszą wieś w górach beskidzkich, stając się tu wójtem dziedzicznym. Podobnie powstawały Naw-



Kaplica Szwedzka w Mostach koło Czeskiego Cieszyńska

sie, Piosek, Bystrzyca nad Olzą, zakładane również przez wojtów, którym książę nadawał przywileje, polegające na zwalnianiu ich od opłat i innych świadczeń, dlatego taki wójt stawał się wolnym, a grunt, na którym siedział, nazywano *woleństwem*. Sporo jest w Cieszyńskim woleństw i chłopów, zwanych *wolnymi*. Przydomek ten zaczął im towarzyszyć także wówczas, gdy wykupili się z poddaństwa lub uwolnili od pańszczyzny i stawali się niezależnymi od pana, czyli wolnymi. Oni to potem, gospodarując na swoim, kształtowali oblicze kulturowo-oświatowe swej ziemi. Dzięki swojej niezależności, a często i zamożności, co szło ręką w rękę z wysokim poziomem ich świadomości, oddawali nieraz za darmo ziemię pod powstające szkoły, sprowadzali książki i kazali je sami drukować, byli też ważnym ogniwem podtrzymującym ciągłość kultury ludowej.

Pielegnowali bowiem strój ludowy, pieśń i mowę, o czym wspomina Paweł Stalmach, będący w połowie ubiegłego wieku na weselu u mistrzowskiego Harwota, zwanego właśnie Wolnym.

Wróćmy jednak do osiedlania Beskidów, a w związku z tym do Wołochów, koczowniczych pasterzy wysokogórskich, wędrujących od w. XIII w poszukiwaniu pastwisk łukiem karpackim od Wołoszczyzny i Siedmiogrodu aż po Morawy. Nie ominęli, rzecz jasna, Beskidów cieszyńskich. Tutaj osadzali się już w drugiej połowie w. XV. Z racji prowadzonego przez siebie trybu życia tworzyli społeczność niejednorodną, która, przesuwając się z miejsca na miejsce, wchłaniała najróżniejsze elementy. Byli wśród Wołochów m. in. Albańczycy, Rumuni, Serbowie, Bułgarzy, Rusini, Słowacy, tworzyli zatem i pod względem kulturowym mozaikę niezwykle barwną. W zimie szukali schro-

nienia w niżej położonych wsiach, u schyłku kwietnia wracali zaś na hale. Od w. XVI zaczęli się stabilizować, przechodząc na gospodarkę rolną, przez co asymilowali się z miejscową ludnością. To ciągle „zimowe“ schodzenie do autochtonów i późniejsze spływanie z nimi nie mogło nie pozostać bez wpływu także na kulturę ludową, i to w najróżniejszych odniesieniach. Szczególnie jest to widoczne w gospodarce pasterskiej, obrzędach i wierzeniach z nią związanych, w nazewnictwie terenowym i osobowym, w folklorze pieśniowym i narracyjnym, w budownictwie, stroju, zdobnictwie w drzewie. Żenili się również z Cieszyńiankami, stąd dużo tu Wałachów. Nazwisko to pojawia się w Cieszynie już w r. 1519, z r. 1530 znamy je również z Bukowca, Bystrzycy, Gutów, Jabłonkowa, podcieszynskich Mostów i Żukowa Dolnego. Przypatrzmy się także innym znakom ich tutejszego przebywania. Sądzi się na ogół, że wyraz „sigła“ jest pochodzenia rumuńskiego i oznacza teren mokry, mokradło. Taką Sigłę spotykamy w Jabłonkowie, idąc w kierunku Piosku. Podobne pochodzenie mają wy-

razy Kiczera, Kikula, określające wzniesienia, podobnie jak wiele nazw towarzyszących gospodarce szałaśniczej. Np. „putyra, gielata i czutora“ są określeniami drewnianych naczyń klepkowych, używanych i w cieszyńskich szałasach na mleko lub jego przetwory. Ostatnie z nich w znaczeniu przenośnym odnosi się i do niezbyt eleganckich kobiet. „Strağa“ zaś to nazwa otworu w koszarze, przez który dojono owce, „klog“ oznacza podpuszczkę z ususzzonego żołądka cielęcego, używaną do ścięcia owczego mleka, by otrzymać z niego ser. Bardzo znanym wyrazem powrońieneci rumuńskiej jest też „corek“, będący małą zagrodą dla zwierząt (np. świń, cieląt) lub plonów (ziemniaków, buraków, rzepy). Wołosi czy też Wałasi, bo i tak ich nazywano, przynieśli z sobą i określone formy organizacyjne. Na ich czele stał bowiem wojewoda, sprawujący nadzór nad szałasnikami. Jeszcze dzisiaj jeden z domów w Ol-drzychowicach pod Jaworowym nazywa się Do Wojewodzika. Wałasi, jak zauważyliśmy, trafili również do folkloru cieszyńskiego, do piosenek i opowiadań, do stroju ludowego. Bacowie byli z ra-

Gospoda Trzynieckiego w Cierlicku na Kościelcu



cji swej obcości, bo kto wie, skąd przyszli, ludźmi tajemniczymi, stąd przypisywano im znajomość najróżniejszych zabiegów leczniczych, graniczących nieraz z magią. Nierzadko obierano ich na bohaterów opowieści wierzeniowych i komicznych, puszczających na cieszyńskich dolach zagadkowe postrzoły lub też wyprowadzających w pole samego cesarza austriackiego, który fatygował się aż na samą Kozubową, gdzie miał baca swoją kolybę z napisem „Tu sie żyje bez starości“. Wałasi zadomowili się i w piosence cieszyńskiej, a jedna z nich, śpiewana przez Annę Kadłubową z Karpętnej, tak ich charakteryzuje:

*Żynili sie trzo Wałaszy,
jeden starszy a dwa młodszy.
Mieli gęby fusate,
a czopczyńska klapate.*

*Był też jeden Wałach godny,
co miał godnie brzuszek głodny.
Zjod trzi kopy gałuszek,
jeszcze miał głodny brzuszek.*

Problematyką tą wchodzimy na teren wzmiankowanych już szlaków migracyjnych, w tym, oczywiście, również handlowych, wojskowych i kulturowych.

Położenie geograficzne Śląska Cieszyńskiego na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych jest sprawą o doniosłym znaczeniu i dla tutejszej kultury ludowej. O północny skrawek tej ziemi zahaczał znany już w starożytności szlak *bursztynowy*, łączący Bałtyk z wielkimi kulturami starożytnymi — z Rzymem i Bizancjum. Droga tą, biegnącą od Adriatyku doliną rzeki Morawy, Bramą Morawską, następnie doliną Odry przez Opole do ujścia Wisły, wędrowali kupcy w poszukiwaniu bursztynu, surowca w cesarstwie rzymskim bardzo poszukiwanego, stąd nazywanego tu „złotem północy“. Szlakiem tym szerzyły się także treści intelektualne i artystyczne krajów kultury łacińskiej, zwłaszcza w I i II wieku n. e. Przez Bramę Morawską przechodziły również

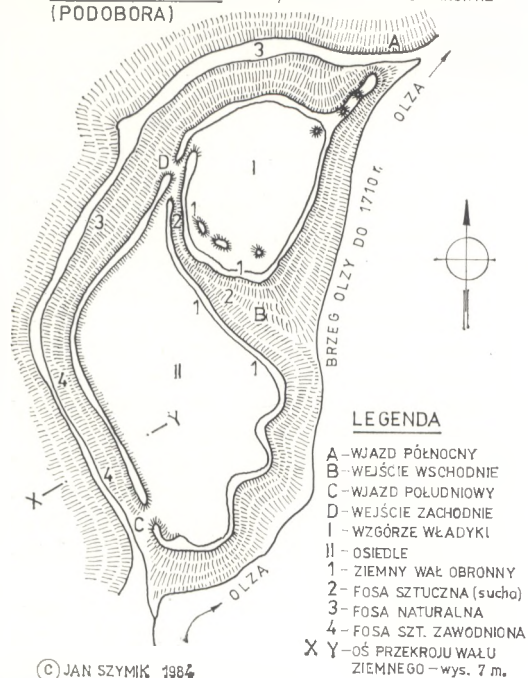
wpływy czeskie i morawskie, austriackie i włoskie, po prostu droga ta była łącznikiem z kulturą Europy południowej i środkowej. Droga bursztynowa traci znaczenie za czasów piastowskich, kiedy to jej północny odcinek staje się zagrożony wskutek walk między wojskami polskimi a plemionami pomorskimi. Od w. V, po upadku starożytnego Rzymu, handel europejski orientuje się inaczej — na kraje arabskie i bizantyjskie. Biegnie tzw. *szlakiem kijowskim* od Morza Czarnego przez Kijów, Kraków, Śląsk, na Pragę. Tędy szedł handel niewolnikami, futrami, miodem, woskiem i tkaninami, o czym donosi w w. X kupiec żydowski, Ibrahim Ibn Jakub. Píše, że do Pragi, która jest największym rynkiem targowym w krajach słowiańskich, przybywają od Krakowa Rusini i Słowianie ze swoimi towarami.

Posiadał też Cieszyn już we wczesnym średniowieczu kontakt z Górnym Śląskiem za pośrednictwem dróg handlowych prowadzących przez Racibórz lub Żory na Opole i Wrocław. Przez Racibórz miał również połączenie z Morawami, bo właśnie tędy prowadził szlak z Krakowa na Ołomuniec i Pragę.

Cały Śląsk Cieszyński przecinał natomiast inny ważny szlak, biegnący z południa przez Przełęcz Jabłonkowską, będącą działem wodnym między zlewiskiem Morza Bałtyckiego a Czarnego, doliną Olzy dalej na północ, wzdłuż Odry, przez Wrocław do Szczecina. Korzystali z niego nie tylko Słowacy i Węgrzy, ale i ludy zamieszkałe nad Morzem Śródziemnym. Świadczyć o tym mogą najróżniejsze znaleziska: rzymska zapinka z grzebykiem z II w. n. e., monety miedziane, brązowe, srebrne i złote, zwłaszcza z okresu młodorzymskiego (III w. n. e.). I tak np. w Nawsiu pod Jabłonkowem wykopano przy budowie kolei 11 monet, denar znaleziono w Cierlicku i Suchej Górnej, w Grodziszczu 5 brązowych monet rzymskich, w Ligotce Kameralnej wyorano złotą monetę cesarza Walentyniana I, w pobliżu Skalicy denar miasta Rzymu. Przytoczyć by tu można jeszcze inne cie-

CIESZYNISKO (PODOBORA)

GOŁĘSZYCKIE GRODZISKO WAROWNE



LEGENDA

- A - WJAZD PÓŁNOCNY
- B - WEJŚCIE WSCHODNIE
- C - WJAZD POŁUDNIOWY
- D - WEJŚCIE ZACHODNIE
- I - WZGÓRZE WŁADYKI
- II - OSIEDLE
- 1 - ZIEMNY WAŁ OBRONNY
- 2 - FOSA SZTUCZNA (sucha)
- 3 - FOSA NATURALNA
- 4 - FOSA SZT. ZAWODNICZA
- X Y - OŚ PRZEKROJU WAŁU ZIEMNEGO - wys. 7 m.

szynskie miejscowości, których jest w sumie 33. Znaleźiska te dobitnie potwierdzają istnienie przechodzącego tędy dalekosiężnego szlaku tranzytowego, świadczą też o aktywności naszego regionu, bo trudno tylko przypuszczać, że chodzi wyłącznie o monety zgubione lub ukryte przed rabusiami. Drogi tej, a świadczy to o jej ważności, strzegły liczne grody, z których największy był w Cieszynie, pierwotnie zaś w Podoborze. Były tu także gródki mniejsze, nazwane przez lud „zómczyskami“. Od małego grodu wywodzi się nazwa wsi Gródku, zómczyska zaś, dziś już tylko jako nazwę terenową, notujemy m. in. na Karpętnej, w Gródku, Nawsiu i Jabłonkowie. Wszystkie te miejscowości leżą na owym nadolziańskim szlaku, którym także w wiekach średnich przekazywano towary węgierskie do Wrocławia, od w. XVI zaś słowacką miedź. Dlatego szlak ten nazwano *miedzianym*. Środkowosłowackie kopalnie Towarzystwa Thurzowsko-Fuggierowskiego wywoziły surowiec ten prawie do całej

Europy. Ważne miejsce w jego eksporcie zajmował Cieszyn, skąd kierowano go dalej przez Bogumin do Wrocławia. Towarzystwo to zawarło z Kazimierzem cieszyńskim w r. 1495 umowę, dotyczącą przejazdu furmanek z miedzią przez Cieszyn, za co pobierano tu cło w tzw. komorze miedzianej. Tutaj, w metropolii Księstwa, założono również na początku w. XVI faktorię, gdzie składano zamówienia na miedź, a następnie eksportowano ją w różnych kierunkach. Taka sytuacja utrzymała się przez cały w. XVI, kiedy to kupcy wrocławscy zyskali monopol na wywóz tego kruszca. Pośredniczyli w nim, a dotyczyło to również ołowiu przywożonego z Tarnowskich Gór i okolic Krakowa, kupcy cieszyńscy, którzy tworzyli najliczniejszą grupę wśród handlujących ze Słowacją. Transport miedzi ustął podczas wojny 30-letniej, dokładnie w r. 1643, z powodu wysokiego cła, nałożonego przez Habsburgów po zajęciu przez nich Śląska. W kierunku przeciwnym, na Węgry, drogą tą wywożono sukno, płótno, jedwab, biżuterię, złoto, towary angielskie i holenderskie, a także słynne cieszyńskie strzelby, zwane cieszyńskimi. Kiedy zaś Turcy zajęli znaczną część Węgier i zbliżali się do Śląska, droga ta z handlowej zmieniła się w strategiczną, dlatego też nad Przełęczą Jabłonkowską, w Mostach, założono w r. 1578 szaniec dla obrony Śląska. Ruch na tym szlaku chwilowo zamarł, ożywił się jednak znowu w czasach późniejszych, i to zarówno przez handel, jak i ludność wędrującą w poszukiwaniu zarobku. Nastąpiło to zwłaszcza wtedy, kiedy drogę tę odnowili panujący austriaccy, głównie cesarz Józef II, stąd też nazwano ją drogą cesarską.

Taką samą nazwę miał inny bardzo ważny szlak, łączący Wiedeń, Wyszaków, Ołomuniec, Nowy Jiczyn, Frydek, Cieszyn, Kraków ze wschodnią Słowacją, który dla ziemi cieszyńskiej miał również niemałe znaczenie. Połączenie z Galicją zapewniała droga biegnąca z Jabłonkowa przez Piosek, Bukowiec, Istebną, Koniaków, Kameszni-

cę i Żywiec, skąd wiodła dalej na Bielsko, Kęty, Zator, Oświęcim i Kraków. Tędy to sprowadzano sól, a także szlakiem, prowadzącym przez Bielsko, Skoczków, Cieszyn, Frydek i zmierzającym dalej w kierunku Moraw, dlatego też nazwano go *solnym*, gwarowo *solokym*. Znany był już od w. XIII. W tym stuleciu bowiem odkryto ten minerał najpierw w Bochni, a potem w Wieliczce. Jeździli po niego już w drugiej połowie w. XIII kupcy morawscy i cieszyńscy, również Polacy przewozili go na Śląsk i Morawy. Od w. XV Cieszyn stał się znaczącym ośrodkiem handlu solą. Tutaj bowiem książę Bolko założył jej skład, do którego transportowali ją solarze cieszyńscy, stanowiący osobny cech. Od w. XVI polska sól była znana i na rynkach czeskich. Na Śląsku Cieszyńskim i północnej Słowacji, dokąd wywożono ją przez Jabłonków, używano jej także do hodowli bydła, głównie owiec, i to od w. XVI w związku z przybyłymi tu wcześniej Wołochami. Rozwożono więc sól stałymi szlakami, na których były sta-

łe targowiska i gospody. Kiedy handlarze, skupiający się nierzadko w tzw. cechy prasolskie, których w w. XVI i XVII pełno było na ziemiach polskich, pojawili się na postojach, natychmiast oblegli ich ludzie, kupując sól za jajka, ser, masło, słoninę itp. towary. Cech taki, jak zauważyliśmy, istniał w Cieszynie od w. XV, a w Jabłonkowie działał o 200 lat później. Jego członkowie mieli prawo przywożenia soli i sprzedawania jej miarkami w dwóch wolnych jatkach na rynku jabłonkowskim. Z Moraw, zwłaszcza na przełomie w. XVII i XVIII, jeździli po nią poddani z okolic Wałaskiego Międzyrzecza, Rożnowa, Wsecina i Wizowic, i to całymi karawanami, liczącymi od 20 do 300 wozów, których strzegli Wołosi uzbrojeni w strzelby. Także i na Śląsku Cieszyńskim wożenie soli należało do powinności poddańczych tutejszych chłopów. Trudnili się tym m. in. sławny chłopski bibliofil, Jura Gajdzica z Cisownicy, który dzięki takim wozom skompletował podziwianą później bibliotekę, a także mieszczenie skoczows-

Chałupy w Bukowcu (dwór U Budzosza)





Naczynia i przyrządy używane na szalasie

cy. Ich obowiązkiem, wg urbarium z r. 1621, było wyprowadzić 6 koni po sól do Wieliczki na każdorazowe zlecenie zwierzchności. To tylko przykład, bo miejscowości cieszyńskich z takim obowiązkiem było sporo.

Łączność handlowa Galicji ze Śląskiem, ziemiami morawskimi i czeskimi nie dokonywała się tylko za pośrednictwem soli. Już od w. XIV podążali z Galicji w kierunku zachodnim kupcy z polskim suknem, woskiem, lnem, w kierunku przeciwnym zaś, choć nieco później, bo od w. XVI, morawscy tkacze i sukiennicy, podejmujący pracę w polskich manufakturach. Na Morawach, zwłaszcza w Nowym Jiczynie, ale i w innych miejscowościach, rzemiosło to było niezwykle rozwinięte, toteż tutejsze produkty tekstylne były znane w Krakowie, i to do połowy w. XIX. Przez Śląsk Cieszyński również handel litewski, rosyjski, ukraiński kierował się od drugiej połowy w. XVII

na zachód, omijając Gdańsk. Specjalny charakter pod tym względem miał szlak, którym pędzono pod koniec tego stulecia stada bydła, głównie wołów. Prowadził przez Rzeszów, Oświęcim, Śląsk, Morawy do Czech, i to przez Cieszyn, gdzie na Saskiej Kępie odbywał się ich postój. W latach 70. wieku XVIII Polska południowa była źródłem surowcowym ziem czeskich. Dostarczała nadal wełnę, skórę, olej lniany, zboże, wosk, zaopatrywano ją zaś w materiały tekstylne, towary żelazne i czeskie szkło. Tak było i z innymi towarami, transportowanymi przez Śląsk Cieszyński w najróżniejszych kierunkach. Region ten prowadził handel i na własną rękę, co było związane i z warunkami niezwykle dogodnymi do uprawy lnu i hodowli owiec. Nic więc dziwnego, że cieszyńskie materiały sukienne i wełniane pojawiały się w Krakowie, Lwowie, a kontakty te były tak intensywne, że Cieszyn nazwano przedmieściem

Krakowa. Sytuacja taka trwała do przyłączenia Galicji do Księstwa Warszawskiego. W kierunku Śląska szły dostawy piwa polskiego, które rozchodziło się w Cieszyńskim w w. XVII, wełny, sprowadzanej także z Węgier, Moraw i dalekiej Hiszpanii, wódki galicyjskiej, spopularyzowanej tu w w. XVII przez Fryderyka Wilhelma, który wydzierzał mieszczaninowi krakowskiemu, Janowi Mollerowi, jej wyszynk w Cieszynie oraz we wsiach należących do Komory Cieszyńskiej. Ze Śląska do Galicji wędrowały suszone owoce, które ludność góralska nabywała na Węgrzech i Morawach, zboże, ryby, wyroby drewniane, wina węgierskie, morawskie i austriackie oraz cieszyńskie sery, znajdujące licznych zwolenników w Krakowie, Stanisławowie, Wieliczce czy Bochni. Nabiału było w Cieszyńskim pod koniec w. XVIII tyle, że zaopatrywano w niego także stolicę państwa austriackiego i Morawy. W tym samym czasie Komora Cieszyńska rozwijała z Galicją handel drzewem, dzielnicą tą bowiem po rozbiorach Polski była pozbawiona źródeł tego surowca, znajdujących się na terenach północno-zachodnich. Eksport ten urywa się na początku w. XIX w związku z rozwojem cieszyńskiego hutnictwa i górnictwa. Przemysł hutniczy każe też nawiązać pod koniec w. XIX kontakty ze Słowacją, polegające na sprowadzaniu rudy żelaznej, kiedy to rodzime złoża sferydytów wyczerpały się całkowicie.

ŚLADAMI RZEMIOSŁA

Szlaki handlowe i to, co na nich się działo, związane jest nierozdzielnie z powstawaniem ośrodków handlowych, rzemieślniczych, a później przemysłowych. Spróbujmy jednak, pomimo wcześniejszego zasygnalizowania tego problemu, spojrzeć na niego bardziej wnikliwie.

Nauka rzemiosła, pobierana często przez Cieszyńsiaków na Morawach i w Wiedniu, nie kończyła się na okresie czeladniczym. Młody adept musiał się doskonalić dalej. Udawał się zatem do innych regionów i krajów, by tam u mi-

strzów pobierać naukę. Była to dla niego szkoła życia. A gdy wracał zazwyczaj po roku, gotowy do wykonania „majstersztyku“, co umożliwiało mu zostanie mistrzem, przynosił także obce treści kulturowe, wzory zachowania i sposoby bycia. Uwagi te są ważne ze względu na uświadomienie sobie roli tego czynnika w kulturze ludowej.

Rozpocznijmy naszą wędrówkę od niegdyś wolnego miasta królewskiego, Cieszyna, gdzie już prawdopodobnie w w. XV musiał istnieć cech sukienników, skoro przepisy, regulujące jego działalność, pochodzą z r. 1541. Sukno produkowali również bielszczanie, a także inne miejscowości cieszyńskie, co omówimy na innym miejscu. Zasłynęli też w Cieszynie farbiarze sukna, toteż materiały te wędrowały tu ze wszystkich stron — z Polski, Czech, Moraw i pozostałych ziem austriackich. Podobnie było z kowalstwem, które w księżącym grodzie prosperowało w w. XVI do tego stopnia, że w r. 1579 cech ten uzyskał od Adama Waclawa prawo handlu kosami, sierpami i gwóździami, wywozonymi do Słowacji, zwłaszcza na Kisuć i do Żyliny. O tym, że Cieszyn był miastem głównie rzemieślników, świadczy lista z r. 1624, według której gród ten liczył w tym czasie 262 obywateli, z czego 93 % było rzemieślników, a 3 % handlujących. Najliczniejsi byli sukiennicy (20 %), potem tkacze (18 %). W sto lat później z 287 mieszkańców 45 % było rzemieślników, handlujących zaś 21 %. Spis z r. 1773 wykazał więcej tkaczy po wsiach niż we wszystkich miastach cieszyńskich razem. W całym regionie było w tym roku 7 434 rzemieślników wraz z czeladnikami. Tkactwo jednak cieszyło się największą popularnością, czemu sprzyjały także warunki atmosferyczno-glebowe. Rozwijało się szczególnie w Jabłonkowie, leżącym, jak zaznaczyliśmy, na ważnym szlaku handlowym. Nic też dziwnego, że w r. 1647 naliczono tu 33 tkaczy, którzy już znacznie wcześniej, bo w r. 1583, otrzymali od księżny Katarzyny Sydonii prawo organizowania się w cechy. Rozrastało się to rzemiosło



Zómczysko na Karpętnej, wznoszące się nad samym brzegiem Olzy

w Jabłonkowie bardzo intensywnie, w r. 1804 było bowiem wśród 1660 mieszkańców 600 tkaczy, którzy rocznie dawali na Węgry 2 000 kop płótna. Rozmach ten doprowadził do założenia tu w drugiej połowie w. XIX przędzalni Freiberga, która potem przeszła do rąk Noca i Kuchejdy. Jej właściciele bywali częstymi gośćmi w Polsce, by zaopatrywać się tam w kądziel. Przędzę zdobywano również w okolicznych wioskach, nierzadko też słowackich i galicyjskich. Przedsiębiorca jabłonkowski, Bulawa, w którego cegielni pracowali i polscy robotnicy, był także właścicielem zakładu farbiarskiego i drukarskiego. Zwozili tu swoje płótna górale z Istebnej, Oldrzychowic, a nawet ze Słowacji. Płótno jabłonkowskie cieszyło się wszędzie ogromnym wzięciem, toteż przyjeżdżali po nie kupcy aż z Orawy, którzy, wędrując po świecie, zawsze i nowość jakąś przynieśli.

W Jabłonkowie, ze względu na jego położenie, osadzali się także inni rzemieślnicy — szewcy, masarze, pieka-

rze, gorzelnicy, młynarze, pilarze, kóźusznicy, producenci fajek, zwanych jabłonkownikami, złotnicy, wypuszczający spod rąk spinki, łańcuszki i łańcuchy srebrne, czyli tzw. orpanty, guziki, po które jeździli górale beskidzcy i słowaccy. Specjalna uwaga należy się tu też garncarzom, których rzemiosło zaczynało kwitnąć w w. XIX, a ich produkty rozchodziły się nie tylko w sąsiednich miejscowościach, ale i na terenie Galicji. Świadczy o tym m. in. ten fakt, że jeden ze sławnej rodziny garncarskiej Kopeckich, Jerzy, znalazł w r. 1869 śmierć w okolicach Milówki, gdzie wpadł pod koła wozu załadowanego towarem. Przedtem zaś, wspólnie z innymi, zapuszczał się aż pod Kraków. Nie zaniebdywali też jabłonkowanie rynków w bezpośrednim sąsiedztwie; w niedzielę jeździli ze swoimi wyrobami do Istebnej, gdzie na placu kościelnym sprzedawali je okolicznej ludności. Częstymi gośćmi w Jabłonkowie byli także kupcy słowaccy. Jeden z nich, niejaki Warmus z Turzów-

ki, nabywał tu hurtem pełny wóz naczyń glinianych, które potem rozpro-
wadzał po Słowacji. Znaczniejsze ośrod-
ki garncarskie były również w innych
miejscowościach cieszyńskich, m. in. w
Błędowicach Dolnych, Lutyni Górnej,
Suchej Górnej, Toszonowicach Górnych.
I one miały swoich wędrownych sprze-
dawców, wędrujących poza granice re-
gionu.

Wróćmy jednak do tkactwa wiejskie-
go, które było w wiekach ubiegłych
najbardziej rozpowszechnionym rzemio-
słem cieszyńskim. Wszędzie po wsiach
uprawiano len, a kiedy nadeszła zima,
nie było domu, gdzie by nie przędzono.
Jan Kubisz w uroczym „Pamiętniku
starego nauczyciela“, chyba najpiękniej-
szej książce o Śląsku Cieszyńskim, tak
to opisuje: *Przędki atoli były zimowym
czasem głównym zajęciem naszego lu-
du wiejskiego i dostarczały mu nie tyl-
ko pewnych dochodów ze sprzedaży
płótna, ale także dawały prawie całe
potrzebne codzienne ubranie i wielką
część pościeli. A były przędki, tak jak*

*się one u nas odbywały, czynnikiem nie
tylko ekonomicznym, ale także ważnym
czynnikiem wychowawczym, oświato-
wym i umoralniającym (...)* A przędki
także nie siedziały cicho. To rozma-
wiano o codziennych sprawach swoich
i wioskowych, to śpiewano pieśni reli-
gijne albo świeckie, a najpiękniejsze
chwile były te, gdy przędki opowiadały
„godki“. Niektóre przędki umiały dużo
i bardzo pięknie opowiadać. Opowiada-
no bowiem wtedy bardzo dużo i przez
to ćwiczenie się w opowiadaniu nie-
które zdolniejsze przędki doprowadzały
w opowiadaniu do mistrzostwa (...) Tak
więc przędli ludzie len na odzienie, a
z pieśni i gadek tkali niby sukienkę
dla duszy.

Również inny wielki Cieszyńskiak, Pa-
wel Stalmach, pisze podobnie o przęd-
kach w swoim pamiętniku, podnosząc
ich ekonomiczną i kulturotwórczą rolę:
*Wieczorami, zwłaszcza zimowymi, były
„przędki“. Przędło się len na płótno,
nie tylko dla domowej potrzeby, ale i na
przedaż. Zebrały się często sąsiadki,*

Skala Beiko w Gródku, znana z cieszyńskich podań



opowiadały klechdy (baje) i niejedna zaśpiewała jaką piosenkę ludową. Taka zabawa na prządkach miała prawdziwie coś poetyckiego w sobie, czego dzisiejsi nie znają. Prządły nie same kobiety, ale i ojciec, kiedy nie miał innego zatrudnienia, i ja musiałem zadana liczbę pasm uprząść. Było bowiem płóciennictwo wówczas zyskowne. Siedziało się do 10. godziny wieczór i dłużej, rano już o godzinie 4. wszyscy wstali znowu do przedzenia.

Było więc tkactwo zazwyczaj jedyną pracą utrzymującą przy życiu wiele rodzin bez ziemi, toteż warsztaty tkackie widzimy we wszystkich wsiach podbeskidzkich, a także w okolicach Cierlicka i Błędowic Dolnych. Zaniechano na nich pracy w początkach naszego wieku na skutek konkurencji fabryk, choć były chałupy pod groniami, gdzie tkano jeszcze w okresie międzywojennym. Indziej, jak np. w Oldrzychowicach, zamieniono tkanie na wyrób szmacianych kobierców, z którymi ich producenci wędrowali na targi do Trzynca, Cieszyna, Frysztatu i Karwiny. Jednak głównym cieszyńskim materiałem eksportowym było płótno, które można było spotkać zarówno w Polsce, jak i Słowacji, a także na straganach cieszyńskich i opawskich. Tkacze jednej z najpiękniejszych wsi podbeskidzkich, Ligotki Kameralnej, których było tu 15 w drugiej połowie w. XIX, swoje płótno i sukno oferowali na Morawach i ziemi orawskiej. Spotykali się tu zapewne z jabłonkowaniami, najruchliwszymi handlarzami, którym bardzo trafne świadectwo wystawił pierwszy prawdziwy poeta cieszyński, dziewiętnastowieczny Adam Sikora z Jabłonkowa, również tkacz. W nieoryginalnej „Pochwale Jabłonkowa” napisał:

*U ciebie lud to Jackowie,
rozumieją każdej mowie,
handlują z Węgrami, z Turkiem,
szli na szanice z Brandenburgiem.*

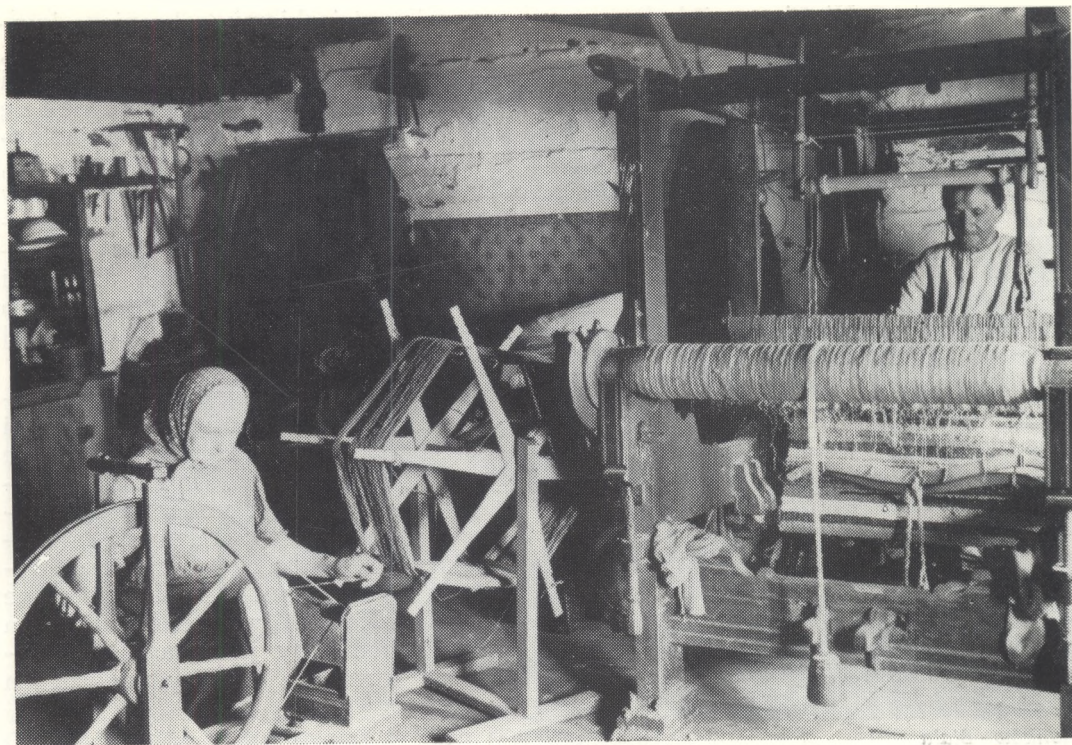
*Po różnych krajach handlują,
gdzie pomyślisz, tam wandrują,
z wszystkiego pożytek mają,
z fortelu się nie wydadzą.*

*W Orawie we dnie i z rana
uwidzi Jabłonkowiana,
bo tam mają częste sprawy,
które nie są dla zabawy.*

A zatem jabłonkowanie to przede wszystkim kupcy, handlarze, ciągle gdzieś wędrujący, stąd powstała nawet humorystyczna zagadka, pytająca o to, kiedy nastąpi koniec świata. Wtedy — należy odpowiedzieć — kiedy wszyscy jabłonkowianie będą w domu. Żeby jednak pertraktować z innymi, kupować, sprzedawać, trzeba było znać języki. I tak było istotnie, o czym świadczy relacja Lucjana Malinowskiego, który po zapoznaniu się z tym dawniej uroczym miasteczkiem w r. 1869 napisał: *W Jabłonkowie przydzie tam Tiech, taki ho strejcem przywitaju, przydzie Polak, zowióm go panem; przydzie ale Slovak, showaraju sa s nim po susecku, przydzie tam Niemiec, tak go tam przywitajom wilkommen; poradom se Jabłonkowanie z rozmaitemi narodami, nie potrzebujom nigdzie po tlomacza posylać.*

O TARGACH, JARMARKACH I FURMANACH

Produkty rzemiosła cieszyńskiego znajdowały bardzo często swoich nabywców na targach i jarmarkach, które były ważnymi punktami nie tylko wymiany towarowej, ale i kulturalnej. Tutaj można było nie tylko porozmawiać i usłyszeć najdziwniejsze historie, ale także kupić kalendarz czy kieszonkową książeczkę o Mistrzu Twardowskim, Turkach pod Wiedniem, losach Genowefy, zbójniku Ondraszku itd. Do miejsc tych, jak pisze wspomniany już Jan Kubisz, *mrowie ludzkie płynęło szczególnie w dni targowe. Szli i jechali nasi, ale też włożyły się góralskie wózki z okolic Jabłonkowa i z dalsza nawet, bo ze Stowaczyny, od Czacy i Topolczan, smyczył się tabor cygański albo pojedynczy wózek komediancki Czecha.* Można było zawsze coś zobaczyć obcego i ciekawego. Drogi targowe i jarmarczne



Łomniński tkacze

zmierzały przede wszystkim do serca regionu, do Cieszyna. Miasto to nadanie na jarmark, ale nie pierwszy, otrzymało w r. 1475 od króla Macieja Korwina, a wolny targ na mięso wprowadzono tu w r. 1523. Na targach spotykała się przeważnie okoliczna ludność raz na tydzień, na jarmarkach rzadziej. W sobotę, jak pisze Jan Kubisz, odbywały się w Rynku targi na zboże i ziemniaki, a na Starym Targu sprzedawano jarzyny, owoce, drób i ptaki śpiewające. Na Rynku Głównym gotowała mieszcza flaki góralom, którzy z szynkiem z Wisły przyjeżdżali. W czasie jarmarków, które odbywały się tu kilka razy na rok, później co miesiąc, zwłaszcza na konie, schodzili się ludzie nawet z bardzo odległych stron. Najślawniejsze, o randze targów międzynarodowych, odbywały się tu w latach 1775—1782, i to na wiosnę, i w jesieni. Każdy z nich trwał po dwa tygodnie. W taki to sposób Monarchia Austriac-

ka chciała po wojnie 7-letniej, w której straciła na rzecz Prus większość Śląska, zdobyć rynki zbytu w Galicji i na Ukrainie. Na pierwszym pojawili się handlarze z Saksonii, Śląska Pruskiego, Węgier, Moraw i Polski. Później jednak władze zastrzyły przepisy celne i wzmogły kontrolę, na skutek czego cieszyńskie targi międzynarodowe upadły i zmieniły się w zwykłe jarmarki.

Również stolica góralska, Jabłonków, miała swoje targi i jarmarki, na co dał zezwolenie w r. 1639 cesarz Ferdynand III. Można było wówczas urządzić 3 jarmarki rocznie, co miało wpłynąć na rozwój rzemiosła. Na początku w. XIX ich liczba wzrosła do pięciu, a było to spowodowane rozmachem tutejszego rękodzieła. Spotykali się tu w tym czasie Ślązacy, Słowacy spod Trenczyna, z Orawy, Liptowa, Polacy od Żywca. Ci spod Trenczyna sprzedawali tkaniny jedwabne i bawełniane, Orawianie zaś

kupowali płótno. Nie inaczej było na jabłonkowskich odpustach, znanych powszechnie w bliższej i dalszej okolicy, które odbywały się na Porcynkułę, czyli 2 sierpnia. W tym dniu wyludniały się wsie beskidzkie i kisuckie, a ich mieszkańcy śpieszyli do grodu Jacków.

Gospodynie dolnodatynskie oferowały swój towar na targach w Ostrawie, dokąd chodziły piechotą. Musiały wyruszyć o godz. 3 po północy, by być na miejscu o 8 rano. Gospodarze wozili tam furmankami kiszzone ogórki, na które był znaczny popyt.

Z podcieszynskich Mistrzowic wożono do Ostrawy kapustę, i to na 6 wozach. Kiedy zaprowadzono targi w Orłowej, dolnodatynianie skierowali na nie swoją uwagę, bo droga była tam o wiele krótsza. Cieszyniacy zjawiali się też na jarmarkach słowackich, a od r. 1704 i żywieckich. W tym czasie bowiem, podczas powstania Węgrów przeciw ce-

sarzowi austriackiemu, zabroniono kupcom śląskim udawania się na Węgry, do których należała i Słowacja, dzięki czemu Ślązacy coraz liczniej stawiali się nad Sołą. A byli to nie tylko jabłonkowie, skoczowianie i cieszyńscy, ale i handlarze z Moraw. Cieszyniacy też wędrowali dalej za Żywiec, do Suchej Beskidzkiej, by kupić tam dobre go, a przy tym taniego konia. Jarmarki te musiały być bardzo sławne, skoro zwierzę to znalazło się w herbie tej miejscowości.

Szlakami cieszyńskimi, polskimi, słowackimi, morawskimi i jeszcze innymi wędrowali i jeździli najróżniejsi ludzie w poszukiwaniu zarobku i chleba, innym razem do drogi zmuszeni byli powinnościami pańszczyźnianymi, a nie rzadko ogromnymi ciężarami feudalnymi, przed którymi uciekali w inne kraje. Bardzo ruchliwym elementem, na który zwróciliśmy już uwagę, byli cieszyńscy furmani, jeżdżący po drogach

Jabłonków - Biała





Chalupa Kotulów w Błędowicach Dolnych (Fojstwi) z 1781 r.

i bezdrożach Europy środkowej, i nie tylko. Od nich też rozpoczniemy śledzenie tego zagadnienia.

Odrabianie pańszczyzny miało najróżniejsze formy. Jedną z nich było furmaństwo, do którego były zobowiązane większe grunty. Ale i te, które były uwolnione od tych ciężarów, posyłały furmanki do przewozu rozmaitych towarów, i to ze względów zarobkowych, co stało się głównym motywem uprawiania tego zawodu po zniesieniu pańszczyzny. Nic też dziwnego, że w gospodarstwach chłopskich zauważamy szczególnie na przełomie w. XIX i XX znaczną liczbę koni, zwłaszcza na gruntach podcieszyńskich i podgórszych, a także w pobliżu ośrodków przemysłowych.

Najstarszym towarem, przewożonym przez Cieszyńiaków, była sól, a potem materiały tekstylne. Ale na wozach furmanów znalazło się wiele innych ciekawych rzeczy. W w. XVII za ich pośrednictwem przewożono przez Żywiec-

czynę m. in. wino węgierskie. I tak np. niejaki Kasper Bącek (Bączek?) z Frysztatu przyjechał do Żywca z 5 wozami, na których wioził 85 wiader wina „świętojańskiego“, Piotr Szwank z Cieszyna na 4 wozach miał 106 wiader wina tegoż gatunku, a Andrzej Wilda, również cieszyński, 109 wiader na 6 wozach. Rzecz jasna, że owi furmani musieli mieć do dyspozycji cały regiment pomocników, i to nie tylko do pracy, ale i do ochrony. Nierzadko się bowiem zdarzało, że ten towar właśnie był szczególnie atrakcyjny dla najróżniejszych opryszków, do których zaliczyć należy i właściciela Żywiecczyny, Komorowskiego. Ten pan, poczynający sobie w zupełnie niewybredny sposób, miał maniery gangstera. Napadł na przykład na kupca cieszyńskiego, Waśnikowskiego, podążającego ku Krakowu z winem na 5 wozach. A takich sprawek miał na sumieniu dziesiątki.

Furmani zapuszczali się jednak w kraje o wiele odleglejsze. I tutaj zno-

wu powołamy się na piękną relację Jana Kubisza, którego „Pamiętnik staro-
nauczyciela“ jest istną kopalnią wiedzy o regionie, m. in. o tutejszych
stosunkach społecznych, bardzo zresztą
demokratycznych, co i dla transmisji
różnych przejawów kultury ludowej nie
jest bez znaczenia. Kubisz pisze, że *nie
było różnicy między sługą i gospoda-
rzem, toteż sługa nie czuł się sługą, ale
członkiem rodziny. Przyszedł na służbę,
to przyszedł do taty i mamy, albo — jak
mówiono — do tatów. Parobek mówił:
Nasze pole i moje konie, a dziewczka
mówiła: Moje krowy. Toteż gospodarz
mógł na służbę swoim polegać i dobro
bez obawy mu powierzyć. Więc spo-
kojnie posyłał swojego pacholka z koń-
mi i wozem po towary lub z towarami
do Triestu, do Czerniowiec, do Lwowa,
a pacholek po trzech miesiącach wró-
cił ze zdrowymi końmi i całym wozem,
a przede wszystkim ze sporą sumką
pieniędzy do domu. Potwierdza to tak-*

że jeden z budzicieli cieszyńskich i ludzi
wielce zasłużonych dla folkloru cieszyń-
skiego, dr Andrzej Cinciała, który w
swoim cennym Pamiętniku podaje, że
Jan Kukucz z Kaczyc Górnych przewo-
ził końmi towary do Triestu, do Lwo-
wa, do Czerniowiec, jak to bardzo dużo
naszych rolników czyniło. Furmani cie-
szyńscy jeździli jednak jeszcze dalej.
Spotkać ich można było w Wenecji
i Królewcu. Po drodze sprzedawali to-
wary, a żonom swoim przywozili pię-
kne pasy weneckie, co znalazło swoje
odbicie w zdobnictwie cieszyńskim. Tu-
tejsi złotnicy bowiem poczęli wykorzys-
tywać te wzory w wytwórstwie pasów
i „hoczków“ do stroju ludowego, pier-
wotnie zresztą mieszczańskiego. Furma-
nili też cieszyńscy gazdowie, jak np.
Jerzy Buzek ze sławnej końszczańskiej
rodziny Buzków, między Lwowem, Pra-
gą, Wiedniem i Lipskiem. Pewnego razu
pojechał aż do Odessy. Nie miał jed-
nak szczęścia, bo napadli na niego ja-

Ulica Marka w Karwinie-Frysztacie





Dom Cieñciałów w Mistrzowicach nr 8

cyś rozbójnicy, zabrali mu wszystko, tylko bicz zostawili. I z tym biczem wrócił do domu. Do Lwowa przyszedł pieszo, tam zaś spotkał gazdę, który przywiózł go do Cieszyna. Tym samym trudnił się ojciec Jerzego, Jakub Buzek; była to więc sprawa przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Inni furmani z kolei wozili w świat, a było tak od końca w. XVIII, produkty huty ustronńskiej, później trzynieckiej, z powrotem zaś przywozili z Żyliny rudę. Cieszyńska Komora Arcyksiążęca wynajęła bowiem kopalnie tego kruszca na Spiszu i w Gemerze, skąd spławiano go po Wagu do Żyliny. Przewóz taki, który ustał po r. 1872 wraz z wybudowaniem Kolei Koszycko-Bogumińskiej, trwał około 2 tygodni, a trudniły się nim setki Cieszyńiaków. Podobnie zresztą było z gospodarzami dolnodatyńskimi, którzy w drugiej połowie w. XIX kopali u siebie rudę w miejscu, które po dziś nazywa

się Zaryje, i wozili ją do huty w Witkowicach. Podobnie czynili furmani słowaccy z Kisuc, którzy byli w Cieszyńskiem i na Morawach częstymi gośćmi. Na Węgry przewozili drut produkowany na Śląsku, w drodze powrotnej zaś zabierali rudę żelazną dla przemysłu cieszyńskiego i ostrawskiego. Ten drobny przykład świadczy dobitnie o tym, że nie tylko cieszyńscy wojażowali, ale również drogi cieszyńskie były pełne obcych furmanek, które tutaj miały swój cel lub tylko przejeżdżały tranzytem.

Był to więc zawód, a cytowany fragment Kubiszowego Pamiętnika świadczy o tym także, intratny jak na owe czasy, toteż nic dziwnego, że cieszyńscy gazdowie trzymali się go kurczowo. Kiedy chciano im go zabrać, stanowczo protestowali. Wielkim dla nich zagrożeniem była budowa kolei żelaznych, stąd ostre sprzeciwy ustroniaków, frysztaćzan, jabłonkowan, a nawet cieszy-



Posel Jerzy Cieñciała z Mistrzowic w stroju cieszyńskim

nian. Skuteczny był to opór, bo przyniósł efekty we Frysztacie i Jabłonkowie, które to miejscowości kolej ominęła. Jeszcze w r. 1926 bronili się górale, w obawie przed utratą zarobku, przed budową kolei do Wisły. W końcu skapitulowali, dzięki czemu Wisła się niezwykle rozbudowała. Ruch furmański trwał jednak nadal, oczywiście w skromniejszym, wewnątrzcieszyńskim zakresie. Ograniczał się do przewożenia węgla, drewna, materiałów budowlanych, zwierząt domowych, produktów rolnych. Na prawym brzegu Olzy trwa w tej formie po dzień dzisiejszy, na lewym zaś zanikł w latach 50. wraz z kolektywizacją rolnictwa. Poczciwe konie zostały bowiem zastąpione traktorami, przez co wyeliminowano jedno z ogniw łańcucha nosicieli i roznosicieli tradycyjnej kultury ludowej, którym byli furmani.

Spójrzmy na dalsze ogniwa nosicieli i roznosicieli cieszyńskiej tradycji kulturowej. Tworzyli je saletrarze, czyli *sanetrorze*, którzy już pod koniec w. XVIII udawali się na południową Słowację, by tam zarabiać przy warzeniu saletry potasowej. Ruch ten, mający związek ze zniesieniem poddaństwa w r. 1781 przez cesarza Józefa II, co doprowadziło do zerwania więzów łączących poddanych z ziemią, rozpoczął prawdopodobnie Paweł Kolarczyk z Ol-drzychowic. W ślad za nim podążali inni, szczególnie małorolni chłopci z okolic Ustronia, Wisły, Cieszyna, Wędryni i Bystrzycy nad Olzą, gdzie mieszkali ich naczelnik, organizujący te dalekie wyprawy, odbywane piechotą lub też na przygodnie spotkanych furmankach, zatrudnianych przy zwózce słowackiej rudy. Wyprawy te zaś trwały prawie 9 miesięcy, bo gdy saletrarz opuścił swój dom w marcu, wrócił dopiero w grudniu przed Świętami, a nawet po Nowym Roku. Nie było to zatrudnienie dorywcze, przypadkowe, ale wręcz podstawowe, toteż całe rodziny wyprawiały się na Uhry, jak wówczas mawiano. Byli wśród nich także gospodarze podcieszyńskich Mistrzowic, Paweł i Jan Cieñciałowie, którzy aż do r. 1848 prowadzili w ówczesnych Węgrzech warzelnię saletry. W okresie Wiosny Ludów poparli węgierski ruch narodowy, za co drogo zapłacili — rząd austriacki skonfiskował im ten bardzo opłacalny interes wartości 30 000 florenów. Nie żalowali jednak tego. Cieñciałowie zresztą, znani z przekonań patriotycznych i wolnościowych, nie mogli inaczej postąpić. Nic też dziwnego, że syn owego Pawła, Jerzy Cieñciała, został później, jako wybitny działacz narodowy i pierwszy cieszyński poseł polski, i słowacki zarazem do parlamentu wiedeńskiego, przezwany Królem Polskim. Saletrarze, których z Księstwa Cieszyńskiego było około 400, najwięcej zaś z Wędryni, podążali na Węgry jeszcze po Wiośnie Ludów, gdzieś do r. 1865. Ruch ten trwał zatem ponad pół wie-

ku, a jeżeli dodamy do tego te długie miesiące spędzone poza domem, stanie się oczywistym, że musiał pozostawić ślad i w kulturze ludowej. Sądzi się więc, że owi wędrujący Cieszyńscy przynieśli dla swoich żon fartuchy z kwiecistymi koronkami, zwane *uher-szczokami*, a także pewne elementy stroju, jego zdobnictwo oraz klejnoty. Trudniej udokumentować wpływy w kulturze duchowej, ale i one, zwłaszcza w pieśni, niewątpliwie istnieją. Problemem tym interesował się swego czasu Karol Hławiczka, widząc źródło węgierskie tak znanych obecnie w Cieszyńskim piosenek, jak „Co jo sie tam nachodził“, „Jak to na wojence ładnie“. Z pewnością można by do nich dorzucić jeszcze wiele innych, zwłaszcza takich, w których pobrzmiewają rytmy synkopowe. Ale gdzie jest z kolei granica między wpływami słowackimi a węgierskimi, skoro Słowacja, należąca wówczas do Węgier, przejmowała także madziarskie tradycje kulturowe, bardzo atrakcyjne już z tego powodu, że należały do narodu panującego. W tym kręgu wpływów należy zatem umieścić np. takie piosenki południowocieszyńskie, jak „Idzie ksiądz po drodze“ czy „Na Istebnym cesta cymbrowano“.

W południowej Słowacji szukali zarobku, szczególnie w okresie żniw, kornicy i warstwy najuboższe z górskich wsi cieszyńskich, którzy corocznie odchodzili za zgodą zwierzchności na naddunajskie niziny jako sezonowi robotnicy w rolnictwie. Na zimę, podobnie jak saletrarze, wracali w swoje rodzinne strony i przynosili wiadomości o ziemiach południowosłowackich, a zwłaszcza sławońskich, które pono można było zyskać za darmo. Stąd silny ruch emigracyjny w te strony, szczególnie z Żywieckiego, po części i z Jabłonkowskiego, a zatem z terenów przedludnionych, objętych w dodatku od przełomu w. XVIII i XIX racjonalną gospodarką leśną Komory Cieszyńskiej, sprzeczną z interesami górali. Z tego też powodu Komora nie sprzeciwiała się temu wychodźstwu, którego największe nasilenie notujemy w latach

głódowych, a zatem od r. 1844 do 1849. Najpierw odchodzono z dóbr kamesz-nickich, potem żywieckich, w jesieni r. 1844 również jabłonkowskich, jednak w stopniu nieporównywalnie mniejszym. Górale jabłonkowscy dawali raczej pierwszeństwo realnym możliwościom zyskania ziemi w bliskim sąsiedztwie, dlatego zajmowali opuszczone o-bejścia żywieckie i kisuckie, dlatego także w w. XVIII wyemigrowało sporo ludności na tzw. Dolne Ziemie nad Cisą i Dunajem, świeżo opuszczone przez Turków. A może w grę wchodził ich legendarny patriotyzm, który nie pozwalał odchodzić od stron ojczystych. Ci zaś, którzy odeszli, wrócili po czasie, bo bezpłatne zyskanie ziemi okazało się mirażem.

Pracy szukali poza Śląskiem Cieszyńskim tutejsi rzemieślnicy i artyści. Na Żywiecczyźnie działali np. ludwisarze odlewający dzwony dla kościołów, zegarmistrzowie, tutaj pracowali już od w. XV cieszyńscy rzeźbiarze i malarze, i to aż do upadku Rzeczypospolitej.

Nad Sołą, zwłaszcza podczas jarmarków żywieckich, pojawiali się na początku w. XVIII i wędrowni lekarze cieszyńscy, którzy byli równocześnie kuglarzami, cyrkowcami. Jeden z nich przeprowadził tu nawet wielbłąda, żółwie, małpy, z którymi różne cuda wyprawiał. Miał też towarzysza, który tańczył na linie, umocowanej na rynku. Po świecie wędrowali robotnicy ustronscy, którzy wyprodukowane tu maszyny, konstrukcje żelazne, mosty, kotły montowali na miejscu ich przeznaczenia. Jeden taki „monterunk“, bo tak te wyprawy nazywano, trwał nawet do trzech miesięcy. Udawano się w tym celu na Słowację, do Galicji, gdzie ustroniacy zbudowali m. in. most na Stryju. Żyli w serdecznych stosunkach z miejscową ludnością, poznawali jej zwyczaje, słuchali muzyki, opowiadań, śpiewu. Jeden z monterów, Jan Macura z Goleszowa-Równi, miał dobry słuch i pamięć, toteż będąc u siebie na zabawie weselnej, czyli tzw. czakaczce, zagwizdał muzykantom fragment przyniesionej melodii z prośbą, by mu ją

zagrano. Inny zaś, Franciszek Kubień z Ustronia-Gojów, przynosił z „monte-runków“ polskie kalendarze, modlitewniki, senniki, tanie druki jarmarczne itp. Obydwaj zaś, jak sobie trochę podpili, opowiadali domownikom i sąsiadom przedziwne rzeczy, a także śpiewali. Była to szkoła życia dla tych robotników, którzy zasłynęli jako ludzie w świecie obcy, toteż miejscowa ludność odnosiła się do nich z szacunkiem i słuchała ich uważnie. Tak było do lat 90. wieku XIX, kiedy to wyprawy ustroniaków zaczynały powoli zanikać.

W tym czasie zauważamy wzrost emigracji za pracą do Westfalii, krajów nadreńskich, Francji, głównie jednak do Ameryki i Kanady. W Cieszyńskim, pomimo tak dużej gęstości jego zaludnienia, była jednak o wiele mniejsza od tej, jaką obserwujemy na innych ziemiach polskich. Za pracą wędrował prawie wyłącznie góral cieszyński, bo chłopu powodziło się tu, jak na ówczes-

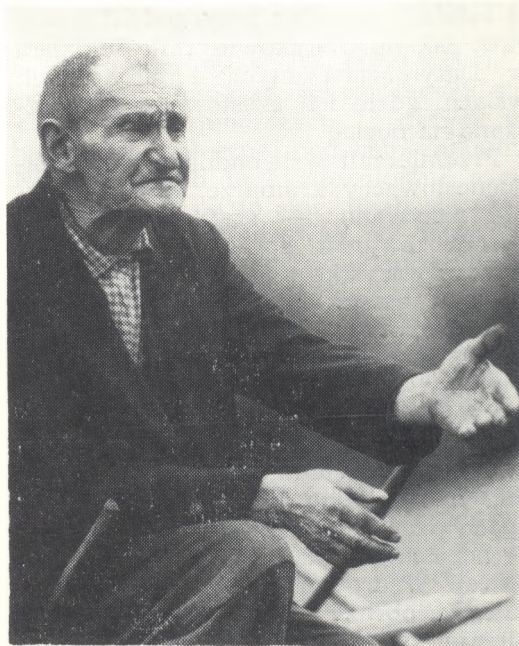
ne stosunki, wcale dobrze. Lucjan Malinowski pisze, że na Śląsku Austriackim ogół ludności jest zamożniejszy od Górnoślązaków, a chłopci cieszyńscy są tysiąc razy bardziej rozwinięci niż pruscy. Tutaj, w Cieszyńskim, widział też, a był to rok 1869, po raz pierwszy w życiu chłopca w powozie. A takich powozów — kolas, bryczek, landaurów — pełno tu było po większych gospodarstwach. Pomimo tego jednak za Oceanem Atlantyckim można było spotkać Cieszyńsiaków, którzy, przenosząc się z miejsca na miejsce, szukali pracy, a kiedy ją znaleźli, z zarobkiem wracali w ojczyście strony. Tylko nieliczni zostawali, ogromna większość zaś, z tęsknoty do ojcowizny, wracała do niej jak do ziemi obiecanej. Tak było z Michałem Wawrzaczem, zwanym Kolumbem z tej racji, że trzy razy płynął do Ameryki, zawsze jednak wracał do istebniańskich groni. Tak było również ze słynnym gawędziarzem koszarzysz-

Góralu, czy ci nie żal...



czańskim, Józefem Jeżowiczem, który po tułaczce kanadyjskiej osiadł na ojcowskim gruncie na Łabajce. Wszyscy oni, oprócz w harówce zdobytych pieniędzy, przywieźli wiele wrażeń, ciekawych historyjek prawdziwych i zmyślonych, i doświadczeń. Konkretnym dowodem na to jest repertuar wspomnianego Józefa Jeżowicza, który sporo wątków fabularnych, a także opowieści z życia, przywiózł z tamtych stron. Słuchano tych „Amerykanów“ z zapartym tchem, bo działał tu czar dalekich krajów przez nich przebytych, a z tym związane ich przeżycia, podbarwione licznymi opowieściami. Były to okoliczności, które sprawiały, że wszystko, co od nich pochodziło, trafiało na bardzo podatny grunt.

Jednak Śląsk Cieszyński był nie tylko dostawcą ludzi poszukujących pracę, tutaj bowiem od dawna pojawiał się taki sam element najróżniejszego pochodzenia. Np. złotnik Jan Schwab przybył tu z Opawy ok. r. 1531, mincerz Jan Hieronim Stadler z Krumłowa Morawskiego ok. r. 1650, Michał Hake z Poznania, trudniący się tym samym zawodem, zawitał do Cieszyna w r. 1605, a malarz Jan Brygierski z Kraśnika ok. r. 1682. I w wiekach późniejszych, szczególnie w XVIII, pojawiali się tu pracownicy przemysłu artystycznego, złotnicy, zegarmistrzowie, ludwisarze z Opawy, Olomuńca, Krakowa i Lwowa. Na skutek tego cieszyńska kultura artystyczna nie była odcięta od tego, co działo się w Europie. Wręcz przeciwnie, była swoistym odbiciem kultury ogólnoeuropejskiej. Na marginesie warto również zaznaczyć, że i matka sławnego czeskiego malarza, J. Mánesa, była córką cieszyńskiego stolarza, Świderka. W późniejszych czasach prawie codziennymi gośćmi nad Olzą byli słowaccy szklarze, druciarze, miszkorze, czyli kastrownicy, których jeszcze po II wojnie światowej można było spotkać na wsi cieszyńskiej. Promień penetracji druciarzy, wędrujących za chlebem już od w. XVII, był z wszystkich zawodów największy. Poruszali się bowiem nie tylko po całej



Gawędziarz Józef Jeżowicz z Koszarzysk

Europie, ale i po krajach odleglejszych. Widywano ich nawet w Azji, w Egipcie i Arabii. Chodzili po Nowym Jorku i Los Angeles. Największa ich liczba, bo około 1 000, odchodziła do Czech, na Morawy i Śląsk. Nie tylko naprawiali naczynia, ale również sprzedawali najróżniejsze rzeczy: wieszaki na ubrania, sitka, koszyki. Byli zatem niezwykle popularni, zwłaszcza w Cieszyńskim, a wywodzili się w większości spoza Przełęczy Jabłonkowskiej, z obecnych powiatów Czaca i Żylina, z państwa trenczyńskiego. Ich kolebką była wieś Welke Rowne. Kiedy wyruszali w świat, i to na 3—4 lata, wykonywali szereg czynności rytualnych, w których ziola i woda były najważniejsze. Powodzenie i szczęście miało im zapewnić mycie w świętojańskiej rosie lub w wodzie, gdzie spotykały się dwa potoki. Jako ludzie uprawiający koczowniczy tryb życia byli atrakcyjnym źródłem niejednej ciekawej historii. To samo można powiedzieć o wspomnianych już szklarzach czy miszkarzach, z których

ci ostatni nierzadko przychodzili z Moraw, jak np. Żaczkowie, mile widziani w Datyniach Dolnych i okolicznych wsiach, gdzie ich częstowano i zapraszano na nocleg.

Przemierzali wsie nadolziańskie i północnosłowaccy kramarze, których różnie nazywano — szafrannikami, bo oprócz towarów sprzedawali szafran, którym wszystko trąciło, bawidlorzami, bowiem oprócz igieł, wstążek, czapecek, paciorków, koraliki nosili także organki, świstawki i inne zabawki, nazywane w Cieszyńskim bawidłami, a także olejkarzami, bo z wiosną zjawiali się z tłumokami napełnionymi m. in. olejkami, maściami, ziołami leczniczymi, opowiadając o ich skuteczności i pochodzeniu fantastyczne historie, które pozostawiły ślad i w medycynie ludowej. Wędrowni kramarze przynosili różańce, obrazy święte, a także najróżniejsze książki, wśród których była i opowieść o Ali-Babie i czterdziestu rozbojnikach, lampie Aladyna, żywocie św. Genowefy itd. Sprzedając swój towar, opowiadali legendy o świętych i udzielali informacji o odpustach i jarmarkach. Obecnie również można w Cieszyńskim, zwłaszcza w miastach, spotkać słowackich sprzedawców, a raczej sprzedawczynie serków owczych, przez wsie cieszyńskie nadal wędrują Słowacy, jednak dość sporadycznie, oferując kupno mioteł, koszyków, wyrobów z wikliny i naczyń drewnianych. Nie są to z reguły ich własne wyroby, lecz spółdzielń, których są jakoby wysłannikami.

Na cieszyńskich drogach można było ponadto spotkać łemkowskich mazarzy z Łosia, którzy sprzedawali swój towar, udając się w głąb Czech. Dziegciarzy z Bielanki pod Gorlicami zaś pełno było na szlakach od Cieszyna po Lwów i Tarnopol. Zajmowali się nie tylko sprzedażą, ale także, oczywiście za wynagrodzeniem, zabiegami magicznymi — odczarowywali mleko, wykrywali czarownice, zalecali zioła do okadzania, czemu z reguły towarzyszyły opowieści, mające przekonać o skuteczności tych zabiegów.

Śląsk Cieszyński znany był także ko-szykarzom, zwanym tu *koszyczkorzami*, którzy wędrowali za lichym zarobkiem gdzieś z południa, z terenów rumuńskich i jugosłowiańskich, co można było poznać po ich mowie. Towar, podobny do tego, który oferowali słowaccy kramarze, a zatem igły, nici, zwierciadła, zabawki itp., nosili na głowie w ogromnych koszach. Tak było jeszcze w okresie międzywojennym, bo w czasach późniejszych słuch o Bośniokach, jak o nich czasem mówiono, zupełnie zagał.



Żebrak „Kuba“

Przetrwali jednak w cieszyńskich opowieściach ludowych, z których jedna, pochodząca z Olbrachcic, mówi o tym, jak to tutejszy gospodarz, Michnik, u którego Bośniocy zawsze nocowali, spłatał im figla, należącego do obiegowego arsenału humorystyki ludowej.

O wieś cieszyńską zahaczali bardzo często, i to jeszcze po II wojnie światowej, Cyganie, którzy byli zawsze przedmiotem ciekawości i strachu. Zaludnili zwłaszcza tutejszą facecjonistykę ludową, a zatem kawały i anegdoty, których są do dziś najpopularniejszymi bohaterami, zwyciężającymi wszystkich dowcipem i przebiegłością. Zadomowili się i w naszych piosenkach ludowych, z których jedna śpiewa o tym, jak to *zawionzali Cygónowi oczy, aby nie szel ku Cygónce w nocy*. Słuchano z ciekawością także ich muzyki, nowości, korzystano z ich znajomości kowalstwa, ślusarstwa, kotlarstwa, Cyganki zaś wróżyły z ręki i kart, obiecując absolutne spełnienie swych przeprawiedni. Oto przykład, jak realia wspierały i inspirowały twórczość ludową.

Przechodził tędy i Żyd — domokrażca, skupując najróżniejsze rzeczy, bardzo często skórki zwierząt domowych. Więksi gospodarze, których w południowej części regionu nazywano *gazdami*, w północnej zaś *siedłokami*, mieli często służących, chasę, a zatem pachółków, pogóniczów, pastyrzy, dziywki, piastónki i pastyrki, których ściągano nierzadko z Żywiecczyny i północnej Słowacji (Kisuc). Dziewczyny te pełniły nieraz funkcję niańki, z czym łączył się zupełnie naturalnie śpiew i opowiadanie. Dzieci też chodziły na służbę w ramach obowiązków pańszczyźnianych. W pierwszą niedzielę adwentu zjawiał się chłop ze swoimi dziećmi przed panem, a ten sobie wybrał te, które mu najbardziej odpowiadały do służby domowej i folwarcznej. A trwała ona od 3 do 7 lat. Później zaś, po zniesieniu pańszczyzny, dzieci ubogich komorników lub z uboższych wielodzietnych rodzin musiały również szu-

kać chleba u bogatych czy bogatszych gazdów.

Pod koniec w. XVIII liczny był także zastęp żebraków, wywodzących się z warstw najuboższych, będących w hierarchii społecznej pod komornikami. Nierzadko byli to ludzie ułomni, a ci, których było na to stać, imali się okazjonalnych prac. Wędrowali od domu do domu, gdzie, według rozporządzenia rady gminnej, otrzymywali wyżywienie i nocleg. Liczba dni spędzonych w jednym domu zależała od zamożności gospodarzy. W każdym razie żebracy podczas przymusowych wędrówek, trwających prawie do II wojny światowej, niejedno słyszeli i widzieli. W Suchej i przyległych wsiach znany był Masny Francek, który zbierał stare szmaty i kości, co następnie magazynował u Janeczka w Suchej Średniej. Francek Gągor zaś nosił na głowie siedem kapełuszy różnego gatunku i koloru, Galczyk gromadził resztki chleba. Gospodarze użyczali im miejsca na słomie, czasem i posiłku, za co żebracy odwzajemniali się opowiadaniem o bliższym i dalszym świecie, wśród których były zdarzenia zarówno autentyczne, jak i folklorystyczne, zazwyczaj wierzeniowe. Sensację wzbudzały historie o ciełciu z dwiema głowami, o czarownikach i czarownikach itd.

Pojawiał się też na jarmarkach, a zwłaszcza odpustach, podobny element — dziady wędrowne. Oni to demonstrowali swe nierzadko udawane kalectwo, prosząc o jałmużnę, zwracali na siebie uwagę śpiewem i opowiadaniem. Bywało i tak, że wzorem lirników ukraińskich czy białoruskich oślepiali dzieci, aby mogły się poświęcić temu zawodowi, a także, aby ciągnąć zyski z ich kalectwa przez wybierane jałmużny. Nie były to w Cieszyńskim sprawy nieznane, skoro weszły i do opowieści ludowych, m. in. tych, które opowiadał Józef Jeżowicz.

Od II wojny światowej po dzień dzisiejszy Śląsk Cieszyński jest nadal terenem, dającym możliwości zarobkowe przedstawicielom innych etników. Szczególnie huta trzyniecka jest atrak-

cyjnym miejscem pracy dla Słowaków szczególnie z Kisuc, których w r. 1970 było tu zatrudnionych około 3,5 tysiąca, obecnie o półtora tysiąca mniej. Ich ciągłość bycia na cieszyńskiej ziemi działa również na wyobraźnię szczególnie gawędziarzy ludowych, umieszczających ich w swojej twórczości najczęściej jako obiekty komizmu.

PIELGRZYMKI I SŁUŻBA WOJSKOWA

Dla ludności z terenów nieraz bardzo odległych od Śląska Cieszyńskiego były atrakcyjne nie tylko tutejsze targi i jarmarki, ale także miejscowości odpustowe, pątnicze, które również stwarzały okazję do nawiązywania znajomości i wymiany wartości kulturowych. Górnośląska Sałajka, cierlicki Kościelec, Orłowa czy Frydek wzbudzały zainteresowanie także Słowaków i Żywczan. Przybywali tu zapewne w strojach, bo przecież było to wielkie święto, ze swoim językiem i wielu opowieściami ze stron rodzinnych, które zawsze zaciękawiały, dotyczyły bowiem innego świata. Odpustowe stragany wypełnione były tanimi książeczkami, które na taki właśnie rynek przeznaczał cieszyński Feitzinger, drukując w tysiącach egzemplarzy przygody Ondraszka, Rinaldo Rinaldiego, Magielony, Meluzyny i innych bohaterów tej literatury straganowej, tak znacząco inspirowanej twórczość folklorystyczną. Tą drogą szerzyły się i pieśni, szczególnie balladowe, a mechanizm ich przekazu znakomicie opisał jeden z najbardziej zasłużonych badaczy cieszyńskiej kultury ludowej, Karol Piegza. W jednym ze swoich opowiadań, pt. Odpust, przedstawił scenkę, w której na orłowskim rynku matka z córką rozwiesiły na płocie tablicę papierową z ilustracjami do pieśni, którą śpiewały. *Po skończonej pieśni — pisze — wydobywała ta mizerniutka córka ze starej skórzanej torby karteczki z wydrukowanym tekstem i sprzedawała po szóstce wzruszonym jeszcze słuchaczom.*

Wróćmy jednak do Żywczan, którzy pielgrzymowali zazwyczaj do Frydku, ale także, podobnie jak Cieszyniacy, do Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej, a nawet pojawiali się na Swatym Kopeczku koło Ołomuńca. Pierwsza pielgrzymka do Frydku, urządzona przez bractwa żywieckie, wyruszyła w r. 1715 przez Białą, Bielsko, Skoczów i Cieszyn. Wzięło w niej udział 315 pątników. W tym samym roku identyczną trasą poszło 80 mieszczan żywieckich, owa wyprawa pod Ołomuniec zaś odbyła się w r. 1716 i objęła swym zasięgiem tylko nieliczne grono, bo zaledwie ośmiu pątników. Cieszyniacy, jak zauważyliśmy, odbywali pielgrzymki nie tylko w ramach swojego regionu, ale i do Kalwarii Zebrzydowskiej, a zwłaszcza do Częstochowy. Podróż odbywano piechotą, a tylko ci leciwsi lub znacznie zmęczeni korzystali z towarzyszących orszakowi furmanek. Wspominany poeta, Adam Sikora, zauważył, że nie ma w Jabłonkowie ani pkołicy familii, z której nikt by nie odbył pielgrzymki do tych dwóch polskich miejscowości. Sam brał w nich parę razy udział, i to piechotą. Twierdzi też, że była to droga, którą dotarła do Jabłonkowa niejedna książka, pieśń czy opowieść. Nie inaczej było z górnośląskimi odpustami w Pszowie, odbywającymi się 29 czerwca, czyli w *Pietra - Pawła*. Podążały tam liczne procesje z najróżniejszych stron. Można ich było naliczyć i pół setki. Nie zabrakło wśród nich, szczególnie w okresie międzywojennym i tuż po II wojnie światowej, również Cieszyniaków. Pod wodzą skrzeczoniaka, Szczepana Skrzyszowskiego, udawało się tam corocznie około 100 osób, obywateli głównie Skrzeczonia, Lutyni i Wierzniowic. Droga była daleka, trwała 4 dni, szukano zatem noclegu w domach prywatnych, pod gołym niebem, gdzie tylko się dało.

Bywały także, zwłaszcza w drugiej połowie w. XIX, innego rodzaju pielgrzymki — świeckie. Cieszyniacy bowiem, odradzając się narodowo, wyprawiali się często do Krakowa na uroczystości czy jubileusze znakomitych

osobistości. Wśród tych wypraw jedna była osobiwa i znacząca. Wójt podcieszynskich Mistrzowic, znany nam już Paweł Cieñciała, za którego kadencji wybudowano w tej wsi szkołę w r. 1860, zawiózł furmanką do Krakowa, kiedy w pierwszej połowie w. XIX sypano tam Kopiec Kościuszki, grudę ojczytej ziemi jako symbol przyjaźni, przywiązania i więzi. Z drugiej zaś strony Krakowiacy brali udział w tutejszych tzw. Zabawach Narodowych. Na trzeciej z nich, urządzonej 22 sierpnia 1869 w Sibicy, zjawilo się 140 włościan z Galicji na czele z księciem Jerzym Czaratoryskim, właścicielem dóbr w Toszonowicach, i posłem, drem Mikołajem Zybliekiewiczem, późniejszym prezydentem Krakowa; przybyło tu także sporo Morawian z okolicy Mistka. Wszystkim tym manifestacjom, z których największa (uczestniczyło w niej ok. 10 000 osób) odbyła się 30 lipca 1871 w Ropicy, towarzyszyły deklamacje, śpiewy i tańce, przez co stały się znaczącymi poprzedniczkami obecnego Święta Gorolskiego i w sferze upowszechnienia i kultywowania tradycji regionalnych i mowy. Grupy Cieszyńiaków natomiast zapuszczały się do Galicji Wschodniej, np. w r. 1894, kiedy to 1 000-osobowa grupa delegatów z Śląska Cieszyńskiego z ks. Franciszkiem Michejdą na czele przybyła do Lwowa na Wystawę Kościuszkowską połączoną z otwarciem Panoramy Racławickiej.

Nosicielami wpływów w jednym i drugim kierunku byli niewątpliwie mężczyźni pełniący służbę wojskową. Oni to po latach tułaczki wracali do rodzinnej miejscowości wraz z niejedną pieśnią, jako że w wojsku śpiewano dużo, z niejedną opowieścią czy figlem wesołych towarzyszy. Upowszechniali zapewne, bo wojsko szerzyło ideologię państwową, opierającą się m. in. na uwielbieniu monarchy, podania o cesarzu Józefie II czy arcyksięciu Rudolffie, działających dla dobra ludu. Przyносили też opowiadania o obcych krajach, nieco zwyczajów i praktyk wizereniowych, dotyczących np. obrony przed postrzałem, znanych ze stron pół-

nocnocieszyńskich. Byli po prostu autorytetem na wsi, jako że z niejednego pieca chleb jedli, toteż słuchano ich zawsze z największą uwagą. Mieli zapewne o czym opowiadać, skoro w Austrii dopiero po r. 1802 służono w wojsku od 10—14 lat w zależności od rodzaju broni, przedtem zaś przez całe życie. Ich znaczenie polegało jeszcze na tym, że byli ważnym czynnikiem kulturotwórczym, gdyż w swoich wioskach pełnili często funkcje nauczycieli. Tak było do r. 1776, kiedy to założono w Cieszynie Szkołę Główną. Od samego początku prowadziła kurs preparandy, dający kwalifikacje nauczycielskie. Naszym wiarusom zaś dały długie lata wędrówek spory zasób praktycznych wiadomości, zazwyczaj znajomość i kilku języków, bo przecież Monarchia była wielojęzyczna. Pełnili służbę wojskową w różnych jej krajach, m. in. na Morawach, zwłaszcza w Ołomuńcu i Brnie, gdzie spotykali Czechów, Morawian i Galicjan. Sędziwi Żywczanie jeszcze po dziś śpiewają:

*W Ołomuńcu na frajplacu
Kie jo bydem w glidzie stol,
Bydom mi sie dziwowali,
Som sie cysorz bydzie śmiol.*

Jednak i Cieszyńiaczy przynieśli z Moraw niejedną piosenkę, której genezę zdradza nie tylko melodia, ale i język. W pieśni jest bowiem o wiele mniej dowolności niż w opowiadaniu, a elementami każącymi w niej zachować wiele cech pierwowzoru są melodia, rym i rytm. Stąd też język wielu piosenek, szczególnie jabłonkowskich, zdecydowanie różni się od tutejszej mowy ludowej. Widać to wyraźnie na piosence dolnołomniańskiej, której tematyka, język i melodia wyraźnie wskazują na Morawy jako teren, skąd przywędrowała nad Łomniankę. Oto jej fragment:

*Ta nieszczynsno latarniczka ta mi
zgasła,
A jo zech nie widziol, gdzie warta
szła.*

*A warta mie pochyciła,
Do miasta do Berna prowadziła.*

*Dy sie moja miła dowiedziała,
Do miasta do Berna przyjechała.
Co żeś zrobił, mój syneczku,
I żeś wyfasował szablineczku.*

O WĘDRÓWKACH I BUNTACH

Od lat 60. wieku XIX zaczęła napływać, by wygasnąć z początkiem I wojny światowej, fala Galicjan, którzy, zwerbowani przez agentów, chętnie przyjmowali ciężką pracę w kopalniach Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, bo sami żyli w warunkach bardzo trudnych. Do końca w. XIX przybyły tu 34 tysiące Galicjan, z których część re-emigrowała na początku w. XX, a ci, co zostali, wynarodowili się w zdecydowanej większości. Były to bowiem przeważnie siły niewykwalfikowane o bardzo niskiej świadomości narodowej, synowie najuboższych gospodarzy, komorników, pochodzący z okolic Białej, Kęt, Oświęcimia, Andrychowa, Wadowic, Kalwarii, Zatoru, Żywca, Milówki i Ślemienia. Robotnicy wykwalifikowani, którzy odbyli już staż w podkarkowskich kopalniach soli, wywodzili się z powiatów Wieliczka, Bochnia, Kraków, Brzesko, Wojnicz, Wiśnicz. Miejsce pracy znaleźli zaś w dwu północnocieszyńskich powiatach sądowych, fryszackim, głównie jednak w bogumińskim, do którego należały m. in. Polska Ostrawa, Gruszów, Michałkowice, Muglinów, a także w morawsko-ostrawskim. Tutaj, na tych terenach przemysłowych, procent imigracji był znaczny, natomiast obszar od Karwiny na południe, włącznie z hutniczym Trzyńcem, cechuje stabilność osadnicza. Robotnicy galicyjscy mieszkali w dużych wspólnych izbach razem z przybyłymi w tym samym celu Czechami, Morawianami, Słowakami, jak również Ślązakami pochodzącymi z odleglejszych miejscowości. Czasami gospodarze dzielili izbę z sublokatorami, co stwarzało doskonałe okazje do wymia-

ny poglądów, zwyczajów, w ogóle treści kulturowych. Nic więc dziwnego, że Galicjanie, wracając do swoich wsi, przynosili i upowszechniali również zwyczaje, wierzenia i opowieści górnicze, wśród nich i te, których bohaterem jest duch podziemny Pusteki. U nas zaś w humorze górniczym funkcjonują jako obiekt komizmu już z tej przyczyny, że są elementem obcym, w dodatku na innym poziomie cywilizacji. Wątki te doskonale ilustrują mechanizm semiotyki folkloru, wykorzystujący opozycję swój — obcy jako środek kompozycji i charakterystyki postaci, przy czym obcy jest zawsze nacechowany pejoratywnie.

Wzmózona imigracja z Czech, Moraw i Słowacji na tereny Śląska Cieszyńskiego nastąpiła zwłaszcza po II wojnie światowej w związku z rozmachem tutejszego przemysłu hutniczego i górnictwa, w wyniku czego powstały nowe, kilkudziesięciotysięczne punkty osadnicze w postaci osiedli w Boguminie, Orłowej, Karwinie, Hawierzowie, rozciągającym się na polach Błędowic Dolnych, Suchej Dolnej i Szumbarku, a ostatnio i w Czeskim Cieszynie.

Przemieszczanie ludności następuje także wskutek szkód górniczych, toteż pustoszeją od wieków zasiedlone miejscowości, jak chociażby Stara Karwina, Łazy koło Orłowej, a stopniowo Stonawa, Darków i Łąki nad Olzą. Proces ten nie jest jeszcze ukończony i przesuwą się w kierunku Czeskiego Cieszyna.

Na południe od tego miasta, a zatem na terenach rolniczych, ludność rdzenna ma absolutną przewagę, choć w potężnej hucie trzynieckiej znalazło pracę wielu obywateli z różnych stron republiki. Po r. 1970 na skutek braku sił roboczych zostali przejściowo zatrudnieni w tutejszym przemyśle metalurgicznym i robotnicy z Polski, którzy co tydzień, na sobotę i niedzielę, wracali do swoich domów. Zdecydowaną większość załogi stanowi jednak ludność autochtoniczna.

Przeobrażenia osadnicze dokonują się również w miejscowościach beskidzkich.

Tutaj, np. w Ligotce Kameralnej, Tyrze, Rzece, Łomnej, Nydku, Piosku, wielu Zagłębian, zwłaszcza tych z wymienionych osiedli, a zatem w większości nie-Cieszyniaków, wybudowało setki, ba tysiące domków wczasowych w stylu, dodajmy nawiasem, najróżniejszym, tylko nie takim, który by nawiązywał do najbardziej typowych cech miejscowego budownictwa ludowego. Również wiele sędziwych chałup drewnianych, szczególnie wyżej położonych, zmienia swych właścicieli. Ci, którzy w nich żyli z dziada pradziada, wymierają, ich dzieci zaś spuszcza się w doliny, do osiedli lub własnych, nowo wybudowanych domów, gdzie życie codzienne jest o wiele wygodniejsze. Opustoszałe chałupy chętnie nabywają ludzie spoza cieszyńskiego kręgu kulturowego, którzy, przyjeżdżając tu na odpoczynek, są równocześnie nosicielami najróżniejszych wpływów.

Wpływy takie są związane także, i to co najmniej od w. XVI, z innym zjawiskiem, które było warunkowane m. in. przeludnieniem Śląska Cieszyńskiego, uciskiem religijnym, a zwłaszcza feudalnym, następującym szczególnie po długotrwałych wojnach, kiedy to posiadacze dóbr ziemskich dążyli do zrekompensowania poniesionych strat. Wówczas to dochodziło do nasilenia zbiegostwa, które było właściwie jedyną formą obrony zrozpaczonego ludu. Zaznaczmy, że było spowodowane wieloma czynnikami, m. in. gęstością zaludnienia. Przyjrzyjmy się zatem tej sprawie, która nie jest bez znaczenia dla żywotności tworów folklorystycznych, ich specyfiki gatunkowej i poetyckiej, co związane jest również z intensywnością przekazu. Podczas badań doszliśmy do przekonania, że w enklawach mało zaludnionych, nie mających kontaktu z bliższą czy dalszą okolicą, folklor jest znacznie ubogi, i to zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Nie ma tu po prostu warunków do jego wzbogacania i szlifowania. A były czasy, kiedy to, idąc śladami romantyków, szukano twórczości ludowej przede wszystkim w sędzi-

wych chałupach, stojących z dala od życia zbiorowego, a zatem i kontaktów międzyludzkich. Folklor jednak powstaje i rozwija się nie w izolacji, lecz w grupach społecznych w drodze komunikacji naturalnej, bezpośredniej. Stąd więc konieczna jest zbiorowość ludzka, co z kolei wiąże się z charakterem i gęstością osadnictwa, które, jak wspomnieliśmy, rozpoczęło się na Śląsku Cieszyńskim w jego nizinnej, północnej części, w w. XII. W w. XV gęstość zaludnienia nie jest tu jeszcze duża, wynosi bowiem 5,2 mieszkańców na 1 km². Wzrost populacji w wiekach następnych daje się zauważyć szczególnie w górzystej, południowej części, m. in. w związku z rozmachem rzemiosła, głównie tkactwa, a także i z tego powodu, że tutaj można było jeszcze zdobyć ziemię przez wyrobienie terenów leśnych. Do Beskidów uciekała ludność również podczas licznych wojen, kiedy to żołnierze grabili domostwa znajdujące się przy głównych szlakach, a także podczas prześladowań religijnych. W ten sposób powstały osady beskidzkie Łabajka, Kurajka, Baginiec, Filipka, Kamienite czy wieś Karpętna, czysto ewangelicka jeszcze w w. XIX. W r. 1619, a zatem na początku wojny 30-letniej, która chyba najbardziej dała się we znaki krajowi nad Olzą, zamieszkiwało tu 22,7 obyw. na 1 km², po jej zakończeniu zaś ubyło ludności o 20 — 30 %, zwłaszcza w części nizinnej. Jednak już w r. 1770 gęstość zaludnienia podniosła się w Cieszyńskim do 49,4 obyw. na 1 km², a w jednym obszarze mieszkało przeciętnie 7,6 obyw.; na przełomie w. XVIII i XIX doszła do 80 obyw. na 1 km², co było absolutnie najwyższym wskaźnikiem w całej Monarchii Austriackiej. Przyczyniły się do tego głównie tereny górzyste, gdzie na jednym gruncie siedziało dwóch i więcej gospodarzy z bardzo licznymi rodzinami. Była to również forma obrony przed nadmiernym wyzyskiem ze strony feudałów, a także, co było w tym przypadku chyba najistotniejsze, wynik polityki właścicieli ziemskich, zabraniających do w. XVIII dzielenia

gruntów. Do tego czasu ojcowizna mogła przechodzić w ręce tylko jednego spadkobiercy, którego rodzeństwo otrzymywało spłatę pieniężną lub w inwentarzu, z konieczności więc nadal mieszkalo z nowym gospodarzem lub też szukało nowych terenów. Nic dziwnego więc, że w tym czasie w jednym domu, a raczej w jednej izbie, przebywało w Istebnej przeciętnie 14,3 domowników, w Mostach koło Jabłonkowa 11,2, w Jaworzynce 11, w Koszarzyskach 10,9, w Wiśle 10, w Łomnej 10,6, w Nawsiu 15,4, w Bukowcu 11,6, w Piosku 9,1 itd. Na ziemiach bardziej nizinnych sytuacja nie była o wiele lepsza, bo dla Karpętnej wskaźnik ten wynosi 9,9, dla Ustronia 9,3, dla Wędryni 9,2. Dopiero pod koniec w. XVIII w związku z reformami Józefa II rozparcelowano folwarki, a można było i grunty, w wyniku czego w ciągu 2—3 generacji rozpadły się nieraz na wiele części, które z kolei, nie mogąc zapewnić wyżywienia swoim właścicielom, zmuszały ich do szukania nowych miejsc, co doprowadziło do powstania dalszych punktów osadniczych, a także do rozwoju rzemiosła i handlu, będących ratunkiem dla tych bez ziemi.

Cieszyńskie ruchy ludnościowe były spowodowane nie tylko gęstością zaludnienia, a stąd wynikającymi trudnościami z wyżywieniem licznych rodzin, ale także, jak napomknęliśmy, prześladowaniami i ciężarami nakładanymi zwłaszcza na lud wiejski. Ucieczki musiały osiągnąć rozmiary niebywałe, skoro w r. 1505 w związku z wprowadzeniem gospodarki folwarcznej, a zatem i upowszechnieniem pańszczyzny, stanowy sejm śląski uchwalił, że żaden kmieć ani zagrodnik, ani ich synowie nie mogą odejść od swego dziedzicznego pana bez jego zgody. A jeżeli ktoś się na to odważy, grozi mu za to kara śmierci. Takie samo rozporządzenie ogłosił Ferdynand I w r. 1528. Mimo to ucieczki były częste, bo w Cieszyńskiem ucisk ludu był większy niż gdzie indziej. Tutejszy gazda, a tak było w w. XVIII, musiał odrabiać pańszczyznę poczwórnym sprzężajem bydłąm przez

6 dni w tygodniu, pieszą robocizną wykonywali zagrodnicy w ciągu całego roku w dwie osoby, chałupnicy pracowali od 3—6 półdni przez cały rok, komornicy zaś od 2—4 dni lub 6 półdni tygodniowo. Nakazy prac były zaś nieraz takie, że gucanie z oldrzychowianami odrabiali swe powinności na polach dominikańskich w Krasnej i Mnisztwie koło Cieszyna, a zatem mieli do przebycia grubo ponad 20 km drogi w obydwie strony; mieszkańcy podcieszkańskich Mostów wędrowali w tym celu aż do Ogrodzonej, a wiślanie do Górek i cieszyńskiej gorzelni. Jak wcześniej musieli wstawać i o której wracali? Kiedy wreszcie odpoczywali i pracowali na swoim? Być może, że tę uciążliwą drogę umilały im treści folklorystyczne, w każdym razie jednak w tych odległych stronach niejedno widzieli i słyszeli.

Najcięższe warunki zapanowały w Cieszyńskiem w w. XVII podczas wojny 30-letniej i po jej zakończeniu. Nie tylko wojska grasowały tu niemilosierdzie, nakładając na lud kontrybucje, ale i ucisk religijny dawał się tu niezmierzenie we znaki, zwłaszcza po sprowadzeniu jezuitów do Cieszyna w r. 1671. Dwa lata wcześniej wydano rozporządzenie, na mocy którego księża nie dawali ślubu nikomu, kto nie przeszedł na katolicyzm. Nadzwyczajną gorliwość odznaczał się ołomuniecki jezuita, Leopold Tempes, który działał szczególnie w Jabłonkowskiem na początku wieku XVIII. Wówczas to zbiegło około 500 osób, z czego 249 ze wsi beskidzkich, a zatem z terenu działalności Tempesa. Szukano schronienia w ówczesnych Górnych Węgrzech, czyli w Czadeckiem, na Morawach, a także w Polsce i na Dolnym Śląsku. W Żywieckiem próbowano nawet dla zbiegłych Cieszyńskaków założyć specjalną osadę, bo było wśród nich wielu rzemieślników, których tu brakowało. Nie doszło jednak do tego, bo Cieszyńskacy, przywiązani do swego regionu, wrócili do niego po skończeniu wojny. Nie był to proces jednokierunkowy, bo na ziemię cieszyńską przybywali zbiegowie z

Czech, Moraw, państw niemieckich, a także z Polski, głównie Żywiecczyny, których potomkowie do dziś nazywają się Polakami lub Polokami. Działo się to głównie na przełomie w. XVI i XVII, kiedy panem żywieckim był wspomniany już okrutnik Mikołaj Komorowski, a także podczas najazdu szwedzkiego, kiedy to, jak głosi tradycja podaniowa, ostatnia księżna cieszyńska, Elżbieta Lukrecja, musiała się ukrywać w najstarszym budynku, zwanym Suszarnią, noszącym numer 9, w Bocconowicach koło Jabłonkowa. Nasilenie zbiegostwa żywieckiego nastąpiło w drugiej połowie w. XVII, kiedy znalazły się tu wojska konfederackie, a miejscowa ludność w liczbie 4 000 opuściła swoje domostwa. Cieszyniacy byli jednak bardziej uparci i przywiązani do swojej ziemi, bo nie tylko zazwyczaj wracali po minięciu najgorszych czasów, ale również nie tak szybko decydowali się na opuszczenie kraju rodzinnego. Ewangelicy na przykład, chcąc się ubezpieczyć przed usunięciem ich pod pretekstem religijnym, kupowali grunty, co chroniło ich także przed większymi nadużyciami feudałów. Stąd też ludność ta materialnie stała wyżej. Pomimo hartu i uporu Cieszyniaków wojna 30-letnia dała im się jednak we znaki — w r. 1646 zanotowano tu 60 % nowych gospodarzy w miejsce zbiegłych poprzedników, w r. 1692 natomiast doliczono się tu 45 % osadników, którzy objęli gospodarstwa po zbiegłych poddanych. Należy przypuszczać, że wywodzili się w zdecydowanej większości z miejscowej ludności. W historii Śląska Cieszyńskiego był również okres, kiedy to ludność, szczególnie góralska, przemocą była usuwana z ziemi, co w następstwie doprowadziło do jej uchodźstwa. Czasy takie nastąpiły za panowania Albrechta, który objął rządy w Księstwie Cieszyńskim w r. 1766. Już jednak dziesięć lat wcześniej wyszła ustawa lasowa, nakazująca zalesienie przynajmniej połowy wyciętego obszaru. Docenianie wartości lasu, a co za tym idzie, jego ochrona i powiększanie powierzchni, nie były wy-

nikiem indywidualnych zapatrywań nowego władcy cieszyńskiego. Ma to niewątpliwie związek z początkami przemysłu, dla którego dostarczanie drewna było o wiele korzystniejsze niż pobieranie czynszu od górali, korzystających z tych terenów, a także z wywozem tego surowca do Galicji i Węgier. Zaczęto ich więc spychać z łąk leśnych i zadrzewiać je, odmawiano im również bezpłatnego poboru drewna. Szalaśnictwem zaś, o czym nie można w tym kontekście zapominać, trudniło się pod koniec w. XVIII około 24 % rodzin góralskich. Rozpoczęły się niepokoje i bunt, na co Komora Cieszyńska odpowiada w r. 1800 układem, odrywającym od dotychczasowych terenów pastwiskowych 1/10 ich powierzchni w zamian za nienaruszalność pozostałych terenów, służących za pastwiska. Układ ten, rzecz jasna, nie był dotrzymany, a wypędzanie górali z Beskidów nabierało coraz większych rozmiarów. Ludność, zagrożona w swojej egzystencji, zaczęła organizować opór, który zostaje złamany przez wojsko. Na skutek takiej polityki ludność żyjąca przeważnie z gospodarki pasterskiej opuszcza stoki beskidzkie i emigruje do krajów ościennych, np. do Słowacji, gdzie ofiarowano jej 20-letnią wolność od czynszów gruntowych. Na Orawie przywilej ten obowiązywał 16 lat. Kancelaria dworska chce temu zapobiec przez specjalne rozporządzenie, lecz bezskutecznie. I tak np. Wisła wyludniła się pod koniec w. XVIII w 45 %, Bystrzyca w 36 %, Koszarzyska w 32 %, Piosek w 25 % itd. Tyle też przybyło w tych miejscowościach nowych nazwisk. W latach późniejszych, szczególnie po Wiośnie Ludów, która wprawdzie zniosła pańszczyznę i dała uwłaszczenie chłopom, lecz nie usunęła ich nędzy, bo ponad połowę gospodarstw było karłowatych, daje o sobie znać inny ruch ludności, o którym już nadmieniono — emigracja, zwłaszcza z okolic górskich, za pracę.

Ucisk dolegał nie tylko na ludność góralską, ale także na tę, która zamieszkiwała niziny środkowo- i północnie-

szyńskie. I tak np. chłopci ze Stonawy i Szumbarku skarżyli się, że ledwie co ojciec dzieci swe odchowają, zaraz mu je do służby we dworze zabiorą. Gdy jednak życie stawało się nie do zniesienia, gdy supliki, zażalenia i skargi nie skutkowały, wtedy zrozpaczeni poddani sięgali po broń ostateczną, którą był jawny bunt. Tak stało się w r. 1756 w czterech wioskach państwa stanowego Lutyńia Niemiecka, skąd zbuntowani chłopci uciekli pod naciskiem wojska pod Godów i Łaziska, a zatem na pruską stronę, gdzie rozbili obóz. Dopiero na interwencję samej Marii Teresy król pruski, Fryderyk II, zarządził wyparcie hardych chłopów na tereny cieszyńskie, a władza austriacka, dla przestrogi, zamknęła w twierdzy ołomunieckiej dziewięć ich przywódców. Zdarzenia te nie pozostały bez echa w folklorze tych terenów, wręcz przeciwnie, zakwitły jednymi z najpiękniejszych podań miejscowych, opowiadających o genezie dolnolutyńskiej studni Jurgowianki, a zwłaszcza śnieżyczek w wierzniowickim Grabiu. Powstały, jak mówi ten fascynujący przekaz, z łez wierzniowickich dzieci, które, opuszczając z rodzicami swoją ojcowiznę, płakały, gdy oglądały ją już z pruskiej ziemi.

W dziesięć lat później, w r. 1766, doszło do podobnych zajść w fryszackim państwie stanowym hr. Mikołaja Taafe. W marcu tego roku pojawił się nagle odważny chłop ze Starego Miasta koło Frysztatu, Andrzej Foltyn, gdzie urodził się w chałupie nr 33 w r. 1716. Przemówił w imieniu swych ziomków z Piotrowic, Zawady, Kąkolnej, Piersnej, Darkowa, Raju i Starego Miasta, którzy odmówili wykonywania powinności, opuścili swe zagrody i obwarowali się między stawami w Olszynach tak umiejętnie, że po nieskutecznych atakach żołnierzy generała Töröka fryszackiej władzy nie pozostało nic innego jak pertraktować z rebeliantami. I ona nie dotrzymała słowa, a bohaterski wódz, podobnie jak w niespełna sto lat później Paweł Oszelda z Nieborów, powędrował do jednego z najcięższych więzień austriackich, na Szpilberk. Lud

jednak o nich nie zapomniał, stawiając ich w swojej twórczości w jednym szeregu z Ondraszkciem, który również bronił swojej ziemi i swojego ludu. Podania miejscowe, bo o nich jest mowa, utrwaliły jeszcze inną postać buntownika z okresu Wiosny Ludów, żywocickiego wolnego chłopca, czyli wolentera, Jerzego Michnika, który zbuntowanych włościan, uzbrojonych w cepy i kosy, poprowadził na solecki zamek samego prezydenta rządu krajowego, karwińskiego magnata Larischa. Opowieści o tych ludowych herosach, a wynika to z praw twórczości ustnej, zawierają niektóre wspólne motywy i epizody, jak chociażby porąbanie zniechędzonej stolicy, *barbory*, na której bito poddanych, czy też zmuszenie przez Michnika Larischowych drabów do wzajemnego wymierzania sobie batów, co pojawia się także w wątkach z okresu II wojny światowej, gdzie partyzanci zmuszają do identycznego czynu znienawidzonych okupantów.

LUX EX SILESIA

Nierzadko wyrażany jest podziw nad ogromnym bogactwem folkloru cieszyńskiego, pieśniowego, narracyjnego i innego. Nad bogactwem, jak na tak małeńki kraik, mało gdzie spotykam. Tutaj przecież zdomowały się cztery typy strojów ludowych, tutaj zapisano tysiące pieśni i przysłów, setki opowiadań, dziesiątki obrzędów, zwyczajów i tańców, tutaj urodzili się, żyli i żyją unikalni co najmniej w skali europejskiej gawędziarze i śpiewacy, i to nie tylko ze względu na bogactwo repertuaru, ale i jego walory artystyczne. Skąd to się wszystko wzięło? Spróbowałam już naszkicować drogi, którymi wędrowały treści folklorystyczne i które też wycisnęły na nich swoje piętno. Jest jeszcze inny kontekst tego zagadnienia, opierający się na relacjach między folklorem a kulturą w ogólniejszym znaczeniu. Można powiedzieć, że kultura w powszechnym rozumieniu tego słowa określa, i to w róż-



Najważniejsze było ojcyste słowo. Sikorowa, zwana Ćwilichorką, z Łomnej Dolnej.

nych odniesieniach, kulturę ludową, która jest przecież jej częścią.

Problematyka ta nie tworzy jednak zamkniętej całości, ale jest ściśle związana z tym, na co już zdołaliśmy zwrócić uwagę. I tak np. położenie geograficzne ziemi cieszyńskiej, a z tym związane tutejsze szlaki handlowe, wojskowe i kulturowe, losy polityczne i warunki społeczno-ekonomiczne zadecydowały także o specyfice cieszyńskiej kultury ludowej. Właśnie owo położenie sprawiło, że Śląsk Cieszyński zetknął się szybko z prądami umysłowymi, idącymi z południa i zachodu. Nie przypadkowo więc mówiono: *Lux ex Silesia*, bo światło rzeczywiście rozchodziło się z Śląska i przez Śląsk. Cieszyńscy, obcy w świecie, zaczęli bardzo wcześniej doceniać rolę oświaty. Nic więc dziwnego, że pierwsza wzmianka o szkole cieszyńskiej pochodzi już z r. 1331. Nie znaczy to jednak, że jest to początek tutejszej oświaty. Znakomity historyk, Henryk Barycz, stwierdza bowiem, że na 24 studentów z Polski, studiujących na uniwersytecie w Bolonii w latach 1265—1294, przypada na Śląsk 11 scholarów. Jeden z nich, Sulisław, syn kasztelana cieszyńskiego, Jana, który pobierał naukę na uniwersytecie w Padwie jeszcze przed rokiem 1238, sprowadził do cieszyńskiego grodu swojego mistrza, Ugeria Buzzacarine, wywodzącego się ze znanej padewskiej rodziny profesorskiej. A zatem cieszyński (a może Cieszyński?) na najstarszych uniwersytetach europejskich, i to w w. XIII, kiedy to na Śląsku dokonuje się wielki ferment społeczny i kulturalny, w wyniku którego następuje przejmowanie zachodnich form i prądów cywilizacyjnych, co ma aspekt społeczno-gospodarczy i cywilizacyjno-umysłowy. Na skutek tego ziemia cieszyńska zaczyna nawiązywać kontakty i z uniwersytetami włoskimi. Dla ciekawości dodajmy, że w w. XV i w pierwszej połowie w. XVI w Krakowie studiowało 105 Cieszyńców, z czego 67 pochodziło z samego Cieszyna. Wzmianka o pierwszej szkole w Cieszynie nie jest zatem najważniejsza w od-

niesieniu do interesującego nas zagadnienia. Zatrzymajmy się obecnie choć chwilę przy tym niezwykłym imieniu (wówczas jeszcze nazwisk nie używano) chyba pierwszego naszego studenta uniwersyteckiego. Otóż Sulisław jest imieniem dwuczłonowym, przypominającym swoją budową Bronisława, Stanisława, Mieczysława czy Dobrosława. Drugi człon jest zrozumiały, pozostaje bowiem w związku z czasownikiem „sławić“, człon pierwszy również, z wyjątkiem właśnie Sulisława. Wyjaśnijmy zatem, że wyraz „sulij“ jest pochodzenia prasłowiańskiego i znaczy „lepszy“, a całe imię odnosi się, podobnie jak w wypadku Stanisława, Mieczysława czy Dobrosława, do cech psychicznych człowieka. Stanowiło niejako życzenie skierowane przez rodziców do dziecka. Sięgnijmy obecnie do najstarszego zabytku języka polskiego, którym jest tzw. Bulla protekcyjna albo też gnieźnieńska z roku 1136, zawierająca przeszło 400 wyrazów obejmujących nazwy miejscowe i imiona własne mieszkańców kolebki państwowości polskiej, Wielkopolski z okolic Gniezna. Jeżeli o nazewnictwo osobowe chodzi, są w Bulli imiona dwuczłonowe, a wśród nich i nasz Sulisław, a także nazwiska charakterystyczne — Broda, Gogoła, Żyłka, Gęba, Kędziera czy Kędzierza, Karch, Czyż, Jeż, Grębosz — spotykane po dziś na Śląsku Cieszyńskim. Na uwagę zasługuje i to, że w omawianym dokumencie, podobnie jak i w naszym regionie, brak nazwisk na -dzki, -ski, -cki, które w Polsce były raczej oznaką szlachectwa i pojawiały się dopiero gdzieś od w. XVI. Ziemia cieszyńska zachowała zatem stan nazewnictwa pierwotnego, chłopskiego, o czym przekonuje nas nie tylko dzień dzisiejszy, ale i źródła historyczne, z których najcenniejsze są urbaria. Gdy zagłębimy do jednego z nich, spisane go w r. 1621, przekonamy się, że w Bukowcu najczęściej pojawiały się nazwiska: Chybidziura, Bieleśz, Ćmiel, Łysek, Karch. To ostatnie oznacza mańkuta, człowieka leworęcznego. W Bystrzycy nad Olzą spotykamy zazwyczaj Raczka, Kuliga, Sojkę, Turonia, Wałacha, Ka-

letę; w Mostach koło Jabłonkowa — Jeża, Krupe, Kajzara, Turka, Barana, Kufę. Na cieszyńskich dołach pełno zaś jest Paździorów, Wałoszków, Przeczeków, Kolorzów, Folwarcznych, Kozuszników, Fierłów, Paszów, Tłolków, Stolarzych, Węglarzy, Szwedów, Giecków, i innych nosicieli nazwisk bardzo sędziwych i szacownych, odzwierciedlających ich cechy psychofizyczne, zatrudnienie czy pochodzenie. Nazewnictwo zatem — osobowe czy terenowe — ma ogromne znaczenie dla badań nie tylko językoznawczych, ale również etnograficznych, historycznych i kulturowych. Wskazuje na trwałość i przemiany, na źródła i kierunki osadnictwa, a po części także na to, przez jaki pryzmat patrzone, pojmowane i oznaczano świat.

Wróćmy jednak do cieszyńskiej historii wieku XVI, o którym mawiano, że był i tutaj złotym wiekiem kultury. Nadeszło odrodzenie, a z nim i reformacja, co wyrażało się w wierze w człowieka i jego rozum, toteż sprawy oświaty i szkolnictwa nabrały nowego rozmachu. Rośnie potrzeba kształcenia szerszych niż dotychczas warstw społeczeństwa, i to w języku jemu zrozumiałym. Proces ten rozpoczął się na dobre w drugiej połowie w. XVI, zwłaszcza za rządów Wacława Adama (1545 — 1579), który przyjął luteranizm, a z nim i cała ziemia cieszyńska, z wyjątkiem okolicy Czechowic, według zasady „*cuius regio, eius religio*“ — czyj kraj, tego religia. Książę ten był światłym panującym, rozumiał znaczenie oświaty i szkolnictwa nie tylko dla wybranych. Wydał więc w r. 1568, by nie ignorowano nauki, tzw. Porządek kościelny, uzupełniony później przez jego małżonkę, Katarzynę Sydonię, Porządkiem szkolnym, w myśl których poddani zobowiązani byli m. in. do posyłania swych dzieci na obowiązkową i bezpłatną naukę w szkołach przykościelnych, której udzielali pastores i wynagradzani przez zbory nauczyciele. Również każdy zbór miał za zadanie zapewnić naukę czytania i pisania; obowiązek za jej urzeczywistnienie spadał na rodziców. Nauczanie to, organi-

zowane w ramach ośrodków protestanckich, utrzymywanych przez ludność, a zatem wymykających się spod bezpośredniego nadzoru państwowego, mogło się odbywać w języku ojczystym, na co dzień używanym, różnym od narzuconego języka urzędowego. Pobierano w nim naukę regularną do 12 roku życia, po czym następowała nauka powtarzająca. Przestrzegano tego pilnie, co odzwierciedliło się i w rozporządzeniu, na mocy którego do r. 1814 nie wolno było zawrzeć małżeństwa bez świadectwa ukończenia szkoły powtarzającej. Troskę o wykształcenie ilustruje i ten fakt, że we wszystkich umowach przedślubnych, w których występuje wdowa z małoletnimi dziećmi, przyszły ojczym zobowiązuje się posyłać chłopców do szkoły przed rozpoczęciem nauki rzemiosła. Na skutek tego w domach wiejskich, zwłaszcza protestanckich, i miejskich, rzemieślniczych, powstają księgozbiory, z których jeden, rzemieślniczy, znalazł się w inwentarzu z r. 1576. Pisano o nim jako o „skrzyni ksiąg czysto zapieczętowanych“. Świadomość znaczenia oświaty, a zatem i słowa drukowanego, była w Cieszyńskim wyjątkowa. Czytać i pisać uczyły się tu nie tylko dzieci, ale i dorośli, i to do lat 50. Tak było szczególnie na początku w. XVIII, za Jana Muthmana, autora pierwszej cieszyńskiej książki polskiej, wydanej w r. 1716 w Brzegu. Pozycja ta, zawierająca rady, jak zachować się w czasie wybuchu moru, jak strzec się przed zakażeniem itp., jest dla lepszego zrozumienia przeplatana zwrotami gwary cieszyńskiej i ma pewne znaczenie dla poznania medycyny ludowej. Znamienne są tu słowa wstępne, w których autor informuje, że *sposób pisania mego, albo Stylus, lekka jest polszczyzna, niekiedy według zwykłości teraźniejszych Słuchaczów moich accomodowana, bo nie uszom piszę, ale sercu...* Owa chęć dotarcia do serc rzuca też jasne światło na tutejsze stosunki językowe. Nic na przywiązaniu do książki nie zmienił nawet okres kontrreformacji, którego najcięższe lata nastąpiły po wojnie 30-letniej, szczegól-

nie w drugiej połowie w. XVII. Raz wpojona miłość do książki i języka ojczystego trwa nadal i nic nie jest w stanie jej wykorzeń. Książka była rzeczą nie od święta, ale codzienną potrzebą, zupełnie naturalną i nieodzowną. Mógł więc zasłużony Paweł Stalmach napisać w swoim Pamiętniku, że prawie powszechnym było wówczas (w pierwszej połowie w. XIX) zwyczajem nauczyć dzieci w okresie przedszkolnym przynajmniej abecadła, aby nauczyciel miał ułatwioną pracę i by dalszą nauką mógł się zajmować. Pierwszym nauczycielem dziecka był więc ojciec, matka, babka lub też starsze dziecko. Sam 7-letni Stalmach uczył chałupników tak, jak przedtem ojciec uczył jego. Toteż wieśniacy, jak donosi L. Malinowski we wspomnieniach z podróży śląskiej odbytej w r. 1869, obojętnie, czy mieszkający w górach, czy na nizinach, chętnie oddają synów do szkół. Nie ma wsi, pisze dalej, która by corocznie nie wysyłała dziesięciu i więcej chłopców na naukę do gimnazjum cieszyńskiego. Ale i niegimnazjaliści byli ludźmi na swój czas bardzo światłymi. Dla przykładu można przytoczyć chociażby Józefa Górnioszka, kowala w Kończycach Wielkich, który namawiał ludzi do zaabonowania Gwiazdki Cieszyńskiej, *bo musimy też przecie coś o świecie wiedzieć*, a jego chłopscy poprzednicy, począwszy od w. XVI, zaczęli książki nabywać i gromadzić, a jeżeli nie było to możliwe, przepisywać. Wielki badacz dziejów książki na Śląsku Cieszyńskim, Jan Wantuła z Ustronia, samouk, ale na poziomie uniwersyteckim, wywodzący się w prostej linii od tych, co w czasie prześladowań XVII-wiecznych po domach i ostępach leśnych czytali rodzimą literaturę, napisał, że wówczas, gdy na reszcie ziem polskich mało było chłopów umiających czytać, kiedy nawet szlachcic podpisywał się często krzyżkami, na Śląsku chłop, odrabiający pańszczyznę, kupował za ciężko zapracowany grosz książki, a nawet zaopatrywał je w skromne znaki biblioteczne. Miał tu Wantuła na myśli wspomnianego już

furmana cisownickiego, Jerzego Gajdźcę (1777—1840), który ze swoich nieraz długich i dalekich wojaży, jako że od dwudziestego roku życia trudnił się przewozem soli wielickiej i płótna cieszyńskiego do południowej Słowacji, skąd zabierał tytoń i saletrę, przywoził książki, a nawet wklejał w pięciu odmianach owe znaki biblioteczne, czyli ekslibrisy. Pierwsze polskie chłopskie ekslibrisy, i to na Śląsku Cieszyńskim! Mówią wyraźnie o randze książki w tułej chłopskim życiu. Z księgozbioru Gajdźcy, który rozdzielił w formie wiana pomiędzy dziesięcioro swoich dzieci, tak że do chwili obecnej dochowało się przeszło 20 znakowanych książek, można by odtworzyć historię cieszyńskiego umiłowania słowa ojczystego, które formowało się na XVI-wiecznych drukach z Królewca, Torunia, Wilna i Gdańska. Jeden z nich, Postylla domowa M. Lutra w tłumaczeniu Małeckiego, wydana w Królewcu w r. 1574, przywędrowała na ziemię cieszyńską w wieku następnym, o czym świadczą notatki jej właścicieli na l. stronie. Z jednej z nich, późniejszej, dowiadujemy się, że *Jo J. S. zakupiłech te Postylle od Pawła Nowacjusza z Tyry za 6 florenów roku 1709*. Jej dobry stan świadczy o szacunku i trosce, jaką ją otaczano w czasie 400-letniego używania na cieszyńskiej ziemi, jako że odkrył ją w r. 1974 Józef Pilch z Ustronia. Odpisywano tu nieraz także dzieła literatury polskiej w. XVI i XVII, Kochanowskiego, Dambrowskiego, Reja (Wykład Apokalipsy) itp., a w obawie przed ich utratą przechowywano je w dziuplach drzew leśnych. Tak było zwłaszcza w czasie wojny 30-letniej i po niej, właściwie do Patentu tolerancyjnego Józefa II z r. 1781, kiedy to zwolennicy nowinek reformacyjnych zbierali się w miejscach odludnych i bezpiecznych — na Równicy, Goduli, nydeckim Zokamyniu — by w książce szukać siły, pozwalającej przetrwać. Stąd każdy z nich musiał umieć czytać, tu też należy upatrywać jedno ze źródeł staropolszczyzny w mowie ludu cieszyńskiego. Wiersze staropolskie krążyły w tych



Polska szkoła w Łomnej Dolnej z 1852 r.

kregach często jako sentencje, zawierające refleksje ogólnofilozoficzne. Tak było np. z wierszem Jana Kochanowskiego „Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko“, który został tu znamienne zmodyfikowany. Otóż „cnotę“ zastąpiono „nauką“ i tak zrodziła się apoteoza wiedzy, i mądrości, na Śląsku Cieszyńskim cenionych nade wszystko. Dlatego zwłaszcza na początku roku szkolnego rodzice mawiali dzieciom, nie wiedząc, że posługują się Kochanowskim:

*Nauka klejnot, nauka skarb drogi,
Tego nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkim innym panuje
przygoda!*

Nie dziwny się zatem, że chłopci, nie mogąc nabyć w pojedynkę cennej książki, tworzyli spółki, by kupić ją wspólnym kosztem. Na okładkach zaś zapisywali współwłaścicieli, do których na-

leżeli m. in. cisowniczcy Malcowie, Mamicowie i Glajcarowie. Tych, którzy byli szczególnie czytani, nazywano, chyba pod wpływem czeskim, pismakami. Gdy taki pismak dowiedział się o jakiejś książce, tak długo chodził po wioskach, aż ją znalazł, a potem przekazywał potomkom.

To, czym jest słowo i wiedza w życiu człowieka i społeczeństwa, wiedzieli doskonale nauczyciele, którzy często w zadziwiający sposób kształtowali wrażliwość swoich podopiecznych. Jednym z tych, którym bardzo zależało na tym, by książka stała się codzienną potrzebą młodego człowieka, był górnosuski Andrzej Gawlas, który w latach 70. wieku XIX wprowadził w swojej szkole rzecz oryginalną — kto ją ukończy, a utrzymywać z nią będzie kontakt przez comiesięczne wypożyczanie książek i referowanie ich treści, otrzyma od niego w dniu ślubu ubranie. Zrozumiałe staje się zatem stwierdzenie niemiec-

kiego inspektora, R. Bartelmusa, zapisane pod koniec ub. wieku w sprawozdaniu, że ludność w Cieszyńskim ważność szkół dobrze pojmuje. Świadczy o tym i to, że około r. 1880 liczba tutejszych dzieci, które nigdy do szkoły nie uczęszczały, wynosi tylko 1,7 %. Jest to frekwencja największa w całej Monarchii Austro-Węgierskiej. Dla porównania dodajmy, że w r. 1875 uczęszczało na naukę szkolną w Dolnej Austrii 89 % dzieci, w Czechach 86 %, na Morawach 88 %, w Galicji 25 % itd.

Tutaj trzeba szukać rodowodu zjawisk, o których jeszcze będzie mowa, a także tego, że w Cieszyńskim pojawiali się samoucy zadziwiający świat naukowy i artystyczny. Należy do nich wspominany już Jan Wantuła, o którym wielki uczony, Jan Szczepański, również z Ustronia, ale nie z Gojów, tylko z Zowodia do Brzeziny, napisał, że choć do ustronkiej szkoły uczęszczał przez dwie czy trzy zimy, samouctwem zdobył ogromną wiedzę, opanowując sztukę badania naukowego i pisania naukowego. Profesor Szczepański mógł tak napisać z całą odpowiedzialnością, znał bowiem doskonale „ujca z Gojów“, jak go nazywał, gdyż „ujec“ ten był mężem siostry jego ojca. Takich zadziwiająco zdolnych i zadziwiająco myślących ludzi było tu wielu. Należał do nich z pewnością karwiński Leon Derlich, postać tragiczna, bo większość życia przeleżał sparaliżowany w łóżku. Korespondował z największymi polskimi profesorami polonistyki językoznawczej. Był autorem licznych prac naukowych, drukowanych m. in. w Języku Polskim, odkrywca wielu staropolskich dokumentów cieszyńskich, które znacznie posunęły naszą wiedzę o historii polszczyzny cieszyńskiej od w. XVI. Albo taki Józef Lysek z Łomnej Miejskiej, gdzie do Skotnie nazywają, również wielki talent językoznawczy, doskonały badacz cieszyńskich nazw terenowych i kultury materialnej ludu cieszyńskiego. Profesor Witold Doroszewski nie chciał wierzyć, że takie artykuły (niektóre by-

ły drukowane w Poradniku Językowym) pisze kreślarz huty trzynieckiej. Weźmy jeszcze Rudolfa Ochmana z Lutyni Górnej, sztygara, który w 65. roku życia rozpoczął studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, i ukończył je ze znakomitymi wynikami. Odkrył i przebadał wiele cennych dokumentów historycznych do dziejów języka polskiego z okolic Bożumina, m. in. dzienniczek wierzniowickiego Skupnika z połowy w. XIX, arcyważne dolnolutyńskie krakowiaki z r. 1844, z doskonałym znawstwem opisał historyczne nazwy miejscowe swojej wsi, szczególnie zaś kulturę ludową uniwierianych cieszyńskich górniczych dołów. I tym śladem można by iść dalej. Jednak na tym poprzestaniemy, bo problem zasługuje na opracowanie osobne, monograficzne. Tych kilku wybitnych Cieszyńiaków, chłopów i robotników, przytoczyliśmy nie dlatego, by podnieść ich genialność, ale by podkreślić ten znamieny fakt, że ich wielkość wyrastała z kulturowo-oświatowej wielkości Śląska Cieszyńskiego, pracowały bowiem na nich generacje i wieki.

POCZĄTKI PIŚMIENNICTWA I PREFOLKLORYSTYKI. LITERATURA A FOLKLOR

Poprzednikami tych, których wymieniliśmy wyżej, byli ci, którzy pod koniec w. XVII i w wiekach następnych pozostawili po sobie najpierw notatniki, a potem obszerniejsze pamiętniki. Tych pierwszych jest ponad 10, drugich zaś około 20, a wszyscy są chłopami pochodzącymi w 70 % z terenów leżących na lewym brzegu Olzy. Pierwszym mieszkańcem wsi cieszyńskiej, który postanowił zostawić pisemny ślad swych przeżyć, rozmyślań, poglądów, był wolny chłop z Cierlicka Dolnego, Jakub Gallacz. Postać to niezwykle barwna i ciekawa. W swoich notatkach, obejmujących lata 1698—1717, opisuje kilkakrotne wyprawy do Wiednia i Wrocławia, by za pośrednictwem króla szwedzkiego uzyskać zezwolenie na bu-

dowę kościoła ewangelickiego w Cieszynie, a raczej przy Cieszynie. Kiedy je uzyskał, objeżdżał wsie cieszyńskie, wyprawiał się do Austrii i Niemiec, by zbierać fundusze na jego budowę. Inteligencję i znajomość języków miał niezwykłą. On też własnym nakładem wydał 2 200 katechizmów dla nowo założonej szkoły ewangelickiej w Cieszynie (1709), za co był przez 3 miesiące zakuty w kajdany i pokazywany na Rynku Cieszyńskim jako złodziej i morderca. Nie przeląkł się jednak przemocy, ale nadal zabiegał o polskie książki, sprzedawał je między ludem, a kiedy było trzeba, uskładał długi wiersz o charakterze piosenki ludowej, upamiętniający założenia kościoła na *Wyszni Brónie* (1709). I pomyśleć, że był to chłop! Po nim przyszedli inni, głównie XVIII- i XIX-wieczni wiejscy kronikarze — znany nam już Jerzy Gajdzica z Cisownicy Małej, jego rówieśnik Andrzej Wocławik z Zamarsk, jego syn Paweł, Jan Michalik z Żukowa-Kotów, Andrzej Pustówka z Oldrzychowic, Paweł Szurman z Lesznej Dolnej, Jan Heczko z Żukowa Górnego, Jan Trombik z Końskiej, Jerzy Raszka z Simoradza itd. Wśród ich zapisków znajdujemy również, co nas szczególnie interesuje, teksty kołęd, powinszowań, przemówień weselnych, opisy obrzędów, dane dotyczące lecznictwa ludowego, feralnych dni, wędrówek ludzi (*w roku 1777 Morawcy poczełi hodzić do naszego Cieszyńskiego kostela a hodzili aż do roku 1778 i 1779*), a nawet zapisaną w r. 1837 przez Jan Trombika historię niby prawdziwą o tym, jak to w r. 1643 zamurowano w ołomunieckim kościele księdza ewangelickiego za to, że nie chciał opuścić miasta. Podobny koncept, spotykany także w bajkach (np. T 725), nie musi prowadzić do wniosku, że rzeczywistości są takie przypadki nieznane. Wręcz przeciwnie. Profesor Julian Krzyżanowski wykazał na wątku „Niespodzianki“, że mamy do czynienia z tzw. typowymi sytuacjami życiowymi, występującymi zarówno na jawie, jak i w opowieściach ludowych.

Jan Michalik z kolei uważał za waż-

ne udokumentowanie zwyczajów dorocznych i dwóch noworocznych powinszowań, czyli winszów z r. 1797, oraz kołedy śpiewanej nauczycielowi na Nowy Rok przez żaków, która po dzień dzisiejszy krąży po Śląsku Cieszyńskim, a ostatnio została zapisana w Lutyni Dolnej. Dolnolesniański chłop, Paweł Szurman, zamieścił w swoim zapiśniku m. in. wzmiankę o pożarze młyna łyżbickiego 23 listopada 1833, w którym spaliło się 7 osób. Młyn ten i nawiedzające go często nieszczęścia trafiły do podań cieszyńskich, wyjaśniających te kataklizmy jako karę za dokonaną tu zbrodnię, czy do piśmiennictwa regionalnego w rodzaju „Dziejów kościoła parafialnego w Wędryni“ Józefa Lubojackiego, wydanych w Cieszynie w r. 1913.

Jerzy Raszka zaś, którego ojciec pochodził z Karpętnej, w Kronice gminy Simoradz wspomina o istniejących do r. 1870 zwyczajach związanych z wypędzaniem koni na pastwisko w Poniedziałek Wielkanocny, czemu towarzyszyło zakładanie ogni i smażenie jajecznicy. Zastanawiają go też różnice w nazywaniu koni i krów. Te pierwsze zwą się po niemiecku — Braun, Fuchsa, Fuchs, Schimel — i wyglądana to, dodaje z humorem, jakby Niemcy konie stworzyli. Krowy zaś są bardzo nasze, cieszyńskie, bo nadawanie im nazw było przywilejem pasterzy i pasterek, stąd mamy same Różany, Bystrochy, Gwiazdule, Brzezule, Łysiny, Sarny, Łaski, Chowany itd. Krowa przebywała w domu, nie szła dalej niż na pastwisko i z powrotem, a zatem poruszała się w obrębie jednej wsi. Była więc przypisana ziemi i temu odpowiadała jej nazwa. Koń cieszyński był zaś światowcem, jeździł po całej Europie i zarabiał na dom. Nosił więc pańskie, czyli wówczas niemieckie nazwisko, by w świecie nie wyglądał prowincjonalnie. Taka była moda. W tych dokumentach chłopskich spotykamy i rzeczy inne, zupełnie osobliwe, zakrawające na sensację. Oto w jednym notatniku z przełomu w. XVIII i XIX nieznanego autora napotykamy ślady zjawiska, zwa-

nego dziś UFO: Roku 1769 29 Decembra ukazały się o trzeci popołudniu taki znaki wlficie co od żodnego Człowieka nie można było się dowiedzieć coto było, ieden że widziol pienc ognistych Bani, ty widzieli na Hybiu kiedy Pan Poliesny im Drzewo cehował. Drudzy powiadali że widzieli Dziewieńc na miast Ryb albo takich Kukli. Trzeci ludzie z Cisownice wykładali że nat Ustronską wodą to bardzo nisko było aże myśleli że to do wody upadnie, ale że sie to dźwigoło a lieciało na Wiślańskie Gory, a że to było iako ryby podługowate, alie to ani Głowy ani Hwosta nie miało a tesz to było Ogniste a Szum hrozny.

Przejdźmy obecnie od rękopisów do druków, których na Śląsku Cieszyńskim pojawiało się mnóstwo, bo też popyt był na nie ogromny. Dlatego było tu, jak na tak małeńki kraik, bardzo dużo drukarni, z których najstarszą założył w Cieszynie w r. 1806 Fabian Beinhauer. W drugiej połowie w. XIX działały tu już 4 drukarnie, 4 wydawnictwa i 4 księgarnie; w Bielsku 4 drukarnie i 4 księgarnie; we Fryszacie 1 drukarnia, tyleż samo wydawnictw i księgarń; w Orłowej 1 księgarnia, we Frydku 1 drukarnia i 1 księgarnia. Dla śledzenia treści folklorystycznych miała jednak największe znaczenie cieszyńska oficyna Edwarda Feitzingera, która w latach 1880—1910 wydała w nakładach od 5 000—8 000 egzemplarzy ponad 300 tytułów w kieszonkowym formacie, wśród nich zaś takie, jak: Abelino, straszny bandyta; Jadwiga, oblubienica bandyty; Jan Okpiświat (Sowizdrzał, wydany tu trzykrotnie); Losy Genowefy, ciekawa historia; Zamurowana dziewczyna; Życie i czyny Rynalda Rynaldiego; Mistrz Twardowski, zajmująca historia; Turcy pod Wiedniem; Piękna Magelona i hrabia Piotr ze srebrnymi kluczami; Historia o siedmiu mędrcach; Krawiec czarno-księżnik; Fortunat i jego synowie; Baśnie z tysiąca i jednej nocy; Imko Wiselka; Ondraszek — słynny dowódca w szlaskim Beskidzie; Dwie piękne historie o księciu Bruncwiku i Sztylfrydzie;

Cesarz Oktawian; Żyd wieczny tułacz itd. Tych popularnych książeczek, których recepcji w cieszyńskim przekazie ustnym nikt jeszcze nie zbadał, a obecne są w nim ponad wszelką wątpliwość, nie brakło na żadnym odpuszcie czy jarmarku. Książki sprzedawano również koło kościołów, co prawdopodobnie zapoczątkował czeski eksulant, Wacław Kleych, obracający się w polskich kołach innowierczych, który w r. 1709 oferował wierzącym przy nowo założonym kościele ewangelickim na Wyszni Bronie biblie i śpiewniki.

Chłonność cieszyńskiego rynku książkowego była niezwykła. Zasiłał go nie tylko wadowicki Franciszek Foltyn, którego kantyczki nie były obce jabłonkowskiemu Adamowi Sikorze, ale także mikołowscy drukarze i wydawcy, Karol Miarka i Tomasz Nowacki. Ten ostatni już od lat 40. wieku XIX wydawał literaturę jarmarczną w rodzaju powiastek o Brunświku, Meluzynie, Helenie, Genowefie itp. Ogromnym wzięciem cieszyły się zawsze na nadolziańskiej ziemi kalendarze, których wyszły tu do dnia dzisiejszego 102 tytuły, obejmujące imponującą liczbę egzemplarzy. Pierwsze z nich to Kalendarz Cieszyński na rok 1857 i przeznaczony dla ludu galicyjskiego Kalendarz Polski, wydane przez Pawła Stalmacha w r. 1856. Jedne wychodziły przez parę lat, inne ciągnęły się przez całe dziesięciolecie, jak chociażby Kalendarz Ewangelicki, pojawiający się od r. 1882 do dziś. Pomimo tego miejscowa produkcja okazała się niedostateczna, dlatego w Cieszyńskim zaczęły się ukazywać kalendarze drukowane we Lwowie, Krakowie, Mikołowie i Wimperku, gdzie Steinbrenner wydawał je również po polsku. Nie ma drugiego takiego regionu, gdzie wydawnictwa te cieszyłyby się takim wzięciem. Stąd też cieszyńskie powiedzenie: *Człowiek bez kalyn-dorza je jak ksiądz bez brewiorza*. O ich popularności decydował m. in. zawarty w nich materiał folklorystyczny, zwłaszcza narracyjny, wśród niego zaś najczęściej wątki nowelistyczne, podaniowe i humorystyczne. Podobne ma-

teriały zamieszczało najstarsze i dotychczas najdłużej wychodzące na ziemi cieszyńskiej pismo, znajdujące czytelników nie tylko w swoim regionie, ale także na Górnym Śląsku, w Małopolsce, Królestwie Polskim i w Poznaniu. Chodzi o Gwiazdkę Cieszyńską, która od 6 maja 1848 do 8 lutego 1851 wychodziła jako Tygodnik Cieszyński, potem, od 1 marca 1851, przekształciła się w Gwiazdkę, by do trwać do r. 1939. Swoich łamów używała zarówno folklorowi cieszyńskiemu, śląskiemu w ogóle, pozaśląskiemu (małopolskiemu, wielkopolskiemu, rzeszowskiemu) i pozapolskiemu (czeskiemu, serbskiemu, litewskiemu, serbołużycykiem). Znalazły tu swoje miejsce proza ludowa, przysłowia, wierzenia, obrzędy i zwyczaje, prognostyki, piosenki, artykuły popularyzatorskie, a także próby ujęć teoretycznych. Z prozy ludowej można by przykładowo wymienić podania historyczne o Ondraszku, klasztorze w Orłowej, o powstaniu Opola, bajki zwierzęce, np. Tak świat płaci (T 155), legendy itd. Niewątpliwie więc Gwiazdka Cieszyńska spopularyzowała niektóre twory folklorystyczne, uwrażliwiła społeczeństwo na kulturę ludową, była wreszcie platformą umożliwiająca wypowiedzianie się jej badaczy i entuzjastów. Podobną rolę spełniało jeszcze wiele innych czasopism tutaj wydawanych, a od Wiosny Ludów do II wojny światowej było ich niewiarygodnie dużo, bo aż 183. Z tych, w których kultura ludowa znalazła swoje stałe miejsce, można przytoczyć chociażby Miesięcznik Pedagogiczny (1862—1939), Robotnik Śląski (1903—1939), Przyjaciół Dziątek (1906—1939), Dziennik Cieszyński (1906—1934), Ślązak (1909—1923), Oświata (1919—1939), Prawo Ludu (1929—1935), Nasz Lud (1923—1938), Dziennik Polski (1934—1939) itd. Szkoda, że dotychczas nie sporządzono bibliografii ludoznawczej tych niezwykle ważnych źródeł do badań cieszyńskiej kultury ludowej, i to w najróżniejszych odniesieniach. Jest sprawą zupełnie oczywistą, że na jej upowszechnienie i ukształtowanie wpły-

nęły w sposób zdecydowany, a przekonują nas o tym współczesne badania terenowe.

Nie zbadano także roli podręczników szkolnych, czytanek, elementarzy w podtrzymywaniu tradycji folklorystycznych, a przecież kryją się w nich materiały nie byle jakie. Weźmy dla przykładu Elementarną naukę historii Pawła Bobka, wydaną w Cieszynie w roku 1916, gdzie uwzględnione są podania miejscowe i historyczne, traktowane jako komponent nauki o kraju rodzinnym. Nic dziwnego więc, że w obiegu ustnym właśnie one pojawiają się najczęściej, tym bardziej, że powtarzały je następne podręczniki. I tak większość tych wątków pojawiła się w Książce do czytania dla szkół ludowych pt. Naszej młodzieży, przeznaczonej dla klas 4 i 5, a wydanej w Pradze przez F. Vondráčka, J. Matulę i J. Szczukę w r. 1925. To samo można powiedzieć o Książce do czytania dla szkół ludowych, opracowanej przez P. Myrdacza, F. Rojka, F. Rybę i K. Cz. Wydała ją dwukrotnie (1935, 1947) Ludowa Drukarnia Symbol i Ska we Fryszacie. Niektóre z podań tych znajdujemy w Elementarzu i pierwszej książce do czytania Karola Buzka i Jerzego Kubisza (Bytom 1931). Szereg wątków innych, przez Bobka nie uwzględnionych, publikują także wyżej wymienione wydawnictwa, przy czym niektóre teksty znowu są kilkakrotnie przedrukowane (np. podanie miejscowe o Sucheju, legenda o dzieciach w górze spiżowej, bajki ajtiologiczne o skowronku i bocianie). Jutrzenka z kolei, piśmko dla młodzieży, wydawana w latach 1911—1922 przez dwóch nauczycieli trzanowickich, Klemensa Matusiaka i Jana Lasotę, przynosiła opowiadania najróżniejszych gatunków — bajki magiczne (np. Czarownik i uczeń; Stoliczku, nakryj się; O dwunastu rozbójnikach; Dzielnym krawczykiem; Siedmiu Szwabów; Dwie siostry; Jaś i Małgosia; Kot w butach), Nasza Młodzież zaś, choć docierała do swoich odbiorców tylko w latach 1921—1922, zdążyła ich zapoznać z wielu cieszyńskimi podaniami miejscowymi, a Nasze

Pisemko, wychodzące we Frysztacie od 1922—1938, przynosiło nawet inscenizowane podania, obrzędy i zwyczaje, zaznajamiało dzieci z podaniami o krzyżu na Pastwiskach pod Cieszynem, szańcach jabłonkowskich, Hołocie, ponadto z legendą o skarbie wielkopiątkowym, bajką o braciszku i siostrzyczce, Janku Wyrwidębie, Czarowniku i uczniu, znaną już z Jutrzenki itd. Niezwykle bogatym źródłem etnograficzno-folklorystycznym był dwutygodnik młodzieży polskiej w Czechosłowacji, Ognio (1935—1938), w którym istniał specjalny „Dział regionalny”, popularyzujący folklor pieśniowy, narracyjny, ludową kulturę społeczną i materialną, architekturę ludową i zdobnictwo, obrzędy i zwyczaje, strój ludowy, a także piśmiennictwo ludowe. Nie zabrakło tu też odezwn nawołujących do zbierania różnorodnych przejawów twórczości ludowej i artykułów omawiających jej sens i znaczenie. Armand Karell, jak przystało na austriackiego inspektora, w Książkach do czytania dla austriackich szkół ludowych pospolitych (Wiedeń 1902, 1913, 1914), zamieścił podania historyczne o cesarzach Józefie II i Franciszku Józefie I, arcyksięciu Rudolffie itp. Wreszcie Druga książka do czytania dla szkół podstawowych, wydana dwukrotnie w Wiedniu (1883, 1886), zawiera bajkę zwierzęcą „Tak świat płaci”, skąd niewątpliwie przejął ją Józef Jeżowicz, dla którego lektura szkolna stała się źródłem prawie wszystkich klasycznych podań cieszyńskich, bajki o Siedmiu Szwabach i innych. Jest to bardzo konkretny przykład na to, jaką rolę odgrywa słowo drukowane w przekazie treści folklorystycznych, zwłaszcza jeżeli jest lekturą obowiązkową, jak w przypadku tej szkolnej. To samo możemy powiedzieć o współczesnych gazetkach dziecięcych, z których wszystkie, a zatem Jutrzenka, Ognio i Gazetka Pioniera, poświęcają sporo uwagi kulturze ludowej, publikując prozę, pieśni, zagadki, przysłowia, folklor dziecięcy, omówienia ludowej architektury i rzemiosła, medycyny ludowej i sztuki, itd. Ba-

dania nad zajomością cieszyńskich tradycji kulturowych, prowadzone w ostatnim czasie wśród dzieci szkolnych, uzmysławiają nam również rolę tych periodyków jako niezwykle ważnego ogniwa podtrzymującego ich ciągłość.

OD ZŁĄCZENIA POLSKIEGO DO PZKO

Cofnijmy się jeszcze, by zrozumieć dzień dzisiejszy, do połowy w. XIX, do burzliwego okresu Wiosny Ludów, kiedy to narody Monarchii Austriackiej zaczęły się dopominać swych praw. Nie inaczej było na Śląsku Cieszyńskim, o czym świadczą nie tylko bunt chłopskie inspirowane przez Jerzego Michnika i Pawła Oszeldę, ale także działania narodowe, mające zapewnić ludności zasadnicze warunki do życia społecznego — instytucje kulturalno-oświatowe. Kultura, nauka i język bowiem są zasadniczymi wyznacznikami umożliwiającymi rozwój narodu i społeczeństwa. Pełnią funkcję spoiwa, które z jednostek tworzy organiczną całość. Uświadamiali to sobie i tzw. cieszyńscy budziciele narodowi, choć określenie to nie jest najszcześliwsze, chodzi tu bowiem nie o budzenie, ale o przekształcenie ludu w naród, o unarodowienie ludu, o przejście od myślenia etnicznego, stanowego do narodowego. Jedną z pierwszych form tego ważkiego procesu było założenie w r. 1842 przez Pawła Stalmacha i Andrzeja Cinciałę Złączenia Polskiego, i to w cieszyńskim gimnazjum niemieckim, którego celem jest zmiana świadomości narodowej przez kulturę, książkę. Taki sam cel przyświeca założenemu w r. 1847 przez A. Cinciałę Towarzystwu Uczących się Języka Polskiego w tym samym zakładzie. Wówczas bowiem polskiego gimnazjum w Cieszynie jeszcze nie było; powstało w r. 1895. Akt założenia Towarzystwa poprzedziła podróż piechotą Stalmacha i Cinciały do Krakowa po książki, bo przecież one były tu rzeczą najważniejszą. A. Cinciała w swoim Pamiętniku wspomina: *Dnia 14 sierpnia 1847 r. wyszliśmy te-*



Chalupa Sabeli w Ligotce Kameralnej (Na Łące) z 1724 r.

dy z Cieszyna, napiwszy się wódki i nabrawszy gruszek do kieszeni (...) dotarliśmy nareszcie do Krakowa i zebrali tamże sporą ilość polskich książek, które od różnych osób darowane zostały. Z tych zebranych książek ułożono dwa stosy, związano je sznurem, włożono na grzbiety i tak obładowani wracaliśmy piechotą z Krakowa na Śląsk. Książki były ciężkie, sznur wciśnięty głęboko w ramię, słońce gorąco przypiekało, a ciągle, uzasadniona bojaźń towarzyszyła nam, że książki polskie jako towar dla Śląska zakazany w drodze skonfiskowane zostaną, a my jako przemytnicy ukarani będziemy, co w owych czasach bardzo łatwo stać się mogło. Książki szczęśliwie do Cieszyna przynieśliśmy w dniu 23 sierpnia 1847. W niespełna 60 lat później, dokładnie w r. 1895, aż niewiarygodnie identyczną wyprawę podjęli murarz z Bukowca, Paweł Byrtus, i nauczyciel Ciencia-

ła z Bystrzycy, by wyposażyć w książki nowo powstałą szkołę na odległym Bagińcu. To, że nauczycielowi zależało na ich sprowadzeniu, można pojąć, ale że murarz mu towarzyszył? Staje się to zupełnie zrozumiałe na tle historii cieszyńskiej kultury i oświaty, a także, gdy przeczytamy wypowiedź owego światłego rzemieślnika: *Było mi szesnoście років. Toch był z nauczycielem Ciencialóm z Bystrzice aż w Krakowie po książki. Szlichmy pieszo tam i spadki. Szlichmy lasami dziyń i noc w jednóm strónym. W Krakowie nabralichmy książek do rugzaków, a szlichmy do domu. Dyby ci młodzi teraz wiedzieli, jak sie kiejsi starzi ludzie starali o oświatę, toby se umieli w dzisiejszych czasach lepsi wozić szkół, swoji ojczistej mowy i swoich ojczystych obyczajów.*

Książka zyskuje również dominującą pozycję w Czytelni Polskiej, założonej

w r. 1848 jako Towarzystwo dla Wydoskonalenia się w Języku Polskim, a zwłaszcza założonej w jej ramach Biblioteki Ludu Kraju Cieszyńskiego. Kiedy rząd austriacki zlikwidował ją w r. 1855, Cieszyńscy nie zrezygnowali z upowszechniania słowa drukowanego. Kiedy minął absolutyzm bachowski, założyli w r. 1861 Czytelnię Ludową, działającą do r. 1922, której głównym celem było założenie biblioteki. Ona też rozrastała się niezwykle szybko do tego stopnia, że w r. 1886 posiadała około 8 000 tomów, co jest także wykładnikiem tutejszego poziomu kulturalnego. W Czytelni tej znany nam już Jan Kubisz zainicjował w roku jej 25-lecia specjalne wieczorki, zwane Prządkami, których celem było kultywowanie folkloru cieszyńskiego, głównie pieśni i opowiadań. Ich rolę w kształtowaniu świadomości narodowej uświadamiali sobie doskonale ci, co stali na czele tego ruchu. Nie przypadkowo więc Stalmach i Cinciała byli nie tylko działaczami, wielkimi społecznikami, ale i folklorystami, zbieraczami szczególnie pieśni ludowych, gdyż one były arką przymierza między dawnymi a nowymi laty. Zatrzymajmy się jednak przez chwilę przy Kubiszowych Prządkach, są bowiem jednym z niezwykle ważnych przykładów zrozumienia istoty i funkcji kultury ludowej w życiu społeczeństwa, toteż warto przytoczyć parę fragmentów wstępnego przemówienia ich inicjatora: *Przez długie czasy Niemczono w urzędach i szkołach lud śląski, a że lud ten do dziś dnia zachował swoją cechę narodową, polską, zawdzięczyć trzeba w niemałej części temu, że przy tej wieczornej pracy nucił polskie pieśni, bąjał w polskiej mowie. Prządki — to instytucja samorośla, rodzinna, w której naród wychował się, instytucja zachowawcza, że tak powiem, w której zachował swoją narodowość, bo zachował swoje ojczyste pieśni, swoje podania, swoje obyczaje, swoją mowę (...) Jesteście tu z różnych okolic naszego Śląska. Przynieście każdy choćby po jednej gadce, po jednej choćby piosenke lub podaniu albo obyczajach, o-*

powiedźcie tu przy zebraniu, a następnie wpiszcie do księgi. W Wilnie Mickiewicz i inni założyli towarzystwo Filaratów — cóż wam przeszkadza założyć podobne towarzystwo, które będzie miało na celu zbieranie poezji ludowej, a towarzystwo to możecie nazwać: Prządki.

Przykład Czytelni Ludowej, jej wszechstronnej działalności, stał się bardzo atrakcyjny, toteż podobne placówki rosły w Cieszyńskiem jak grzyby po deszczu. Najpierw zorganizowano taką Czytelnię w Drogomyślu (1868), potem w Jabłonkowie (1870, zburzona w r. 1979), Skoczowie (1871), Suchej Górnej, Wędryni, Gnojniku, Trzyńcu, Karwinie, Hermanicach, Dziećmorowcach itd. Podobnie było z Macierzą Szkolną, która od swego powstania w r. 1885 miała prawie w każdej cieszyńskiej miejscowości swoje koło, prowadzące niezwykle ożywioną i wszechstronną działalność kulturalną, związaną ze śpiewem, teatrem, tańcem i książką. Kontynuacją tej chlubnej działalności, przynoszącej Cieszyńsiakom miano jednego z najbardziej rozczytanych społeczeństw, jest praca założonego w r. 1947 Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, działającego we wszystkich miejscowościach na lewym brzegu Olzy po dzień dzisiejszy. Do najaktywniejszych jego ogniw należy bez wątpienia Sekcja Folklorystyczna, działająca od r. 1965 pod kierunkiem autora niniejszej pracy, która w zasadniczy sposób przyczyniła się do poznania i upowszechnienia cieszyńskiej kultury ludowej, i to przez systematyczne badania terenowe, opracowania bogatego materiału źródłowego, będącego ich wynikiem, i jego ponownego wprowadzenia w obieg społeczny w postaci licznych wydawnictw, audycji radiowych, pogadanek, spotkań, programów zespołów regionalnych itp. Niezwykłe poświęcenie, ale głównie rozmikowanie się tych kilkunastu członków Sekcji w rodzimej kulturze ludowej dało rezultaty zupełnie nieoczekiwane jak na społeczników, bo znamionujące wysoki poziom profesjonalny. Wśród tych 1 600 pozycji

wydawniczych Sekcji znajdują się publikacje książkowe, rozprawy i studia, artykuły popularyzujące nadolziańskie tradycje kulturowe i setki autentycznych zapisów obrzędów, opowiadań, pieśni, będących niezwykle istotnym źródłem współczesnego wykorzystywania folkloru przez zespoły czy twórców indywidualnych. Zwrócono też uwagę na dotychczas nie zauważone dziedziny, na folklor środowiskowy i dziecięcy, na gawędziarzy, ich otoczenie, źródła, sztukę i poetykę narracji, a w ostatnim dziesięcioleciu przede wszystkim na folklor robotniczy Zagłębia Karwińskiego, którego materiały zajmują około 1800 stron maszynopisu i udowadniają, że na tym terenie na wskroś u przemysłowionym i zurbanizowanym także dzięki licznym osiedlom rodziły się i rodzą prawdziwe perły rodzimej tradycji kulturowej i twórcy zupełnie unikalni. Poszukiwania Sekcji dowodzą ponadto, że artystyczne słowo gwarrowe wyrażane w opowieści, piosence, obrzędzie, w powinszowaniu, przysłowiu jest nadal bardzo potrzebne, stąd twórczość tego rodzaju nie jest czymś niewspółczesnym, przebrzmiałym, ale ważnym komponentem ogólnej kultury dnia dzisiejszego. Jego wielofunkcyjność, przejawiająca się w sile identyfikacji i utożsamiania, w wartościach poznawczych i estetycznych, jest zjawiskiem szczególnie istotnym, przeciwstawiającym się przemożnemu wpływowi unifikującej kultury masowej. W ciągu tych ponad dwudziestu lat przemysłanej pracy udało się Sekcji zmienić myślenie o kulturze ludowej również za pośrednictwem około 80 słuchowisk radiowych, Przeglądów Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, a także Dni Folkloru i seminariów, przyciągających najwybitniejszych specjalistów z Polski i Czechosłowacji, przez co Sekcja stała się platformą współpracy międzynarodowej i bardzo pożytecznej wymiany myśli, i doświadczeń. Jej dorobek i koncepcje działania, wzbogacone ostatnio o powołanie do życia Klubu Plastyków Ludowych, znane są daleko poza regionem, toteż nic dziwnego, że jeden z naj-

wybitniejszych folklorystów czeskich i europejskich, doc. dr Oldřich Sirovátka, CSc., stwierdził, iż dzięki pracy Sekcji Folklorystycznej Śląsk Cieszyński należy do etników najlepiej przebadanych w CSRS.

I JESZCZE PARĘ SŁÓW NA KONIEC

Świat dzisiejszy, ciężący coraz bardziej ku konsumpcyjnemu stylowi życia, ku temu, by raczej mieć niż być kimś, wzbudza w nas szczery podziw dla dawnego cieszyńskiego sposobu bycia, który, jak się okazuje, był niezwykle, bo oparty na wartościach kulturowych. Sposób ten jest dlatego tak ważny i wart naśladowania, ponieważ jego skuteczność sprawdził długi czas. Tkwił nie w pogoni za dobrami codziennego użytku, ale takimi, które wskazywały, jak żyć ponad nimi. Ukształtowane tu zostały wzory i modele życia, które były ratunkiem przed rozplnięciem się i drogowskazem ukazującym wyraźnie, jak i którędy iść, by przez uciążliwe wieki dojść z dziedzictwem kulturowym do dnia dzisiejszego. W nich miały jednostka i społeczeństwo oparcie, dlatego nie czuły się zagubione i mogły śmiało podążać wyznaczoną drogą, na której urzeczywistniała się jakość cieszyńskiego życia bardzo nowoczesnego. Nowoczesność bowiem nie roztacza się tylko wokół człowieka ale przede wszystkim w nim samym. Nowoczesność to nie tylko doskonałe przyrządy i urządzenia, ale przede wszystkim sposób myślenia, jak to wszystko spożytkować dla życia wartościowego, jaki nadać mu sens, by nie było wegetacją, ale godnym człowieka istnieniem. Cieszyniacy wiedzieli, że może to zapewnić tylko kultura i wiedza, dlatego wcześniej niż gdzie indziej pojęli rolę książki i szkoły, które tutaj stały się prawie kultem. Ujawniło się to wyraźnie szczególnie w w. XVI, kiedy za księcia Wacława Adama powstało tu około 50 szkół przykościelnych, a zatem utrzymywanych nie przez państwo, lecz przez lud, który wiedział, że wtedy prowadzi jedyna pewna droga ku przyszłości. Wiedział też, że gdy wy-



Fo]stwi na Karpętnej

łączną strategią życia staje się hasło „lud chce chleba i rozrywek“, wówczas kończą się nawet największe cywilizacje. Dlatego nad Olzą umieszczano nad drzwiami szkół, a było tak np. na początku w. XIX w Ligotce Kameralnej, hasło inne: Duchem postępujcie. Duch zaś, będący synonimem oświaty i wiedzy, zapewne unosił się nad tą ziemią od owego średniowiecznego Sulisława, który za najwyższą nauką wędrował z Cieszyna do Włoch. Sprawił, że nie bogactwo, ale życie było tu najważniejsze. Kształtował umysły, postawy, i wrażliwość tutejszego ludu, powodując, że Śląsk Cieszyński nie był nigdy krajem zabitym deskami, odgradzonym od świata. Nigdy nie był, skoro książka była tu ważniejsza od chleba, a walka o nią była równoznaczną z być albo nie być. Stąd stawiała się sprawą nie wybranej elity, ale ludu żyjącego na tej ziemi. Możemy dlatego śmiało powiedzieć, że kultura cieszyńska, choć bar-

dzo szlachetna, nigdy nie była szlachecka, ale chłopska i robotnicza. Dowodzą tego ci włościanie, którzy już pod koniec w. XVII zaczęli spisywać swoje notatki, pamiętniki i wspomnienia pełne cennego materiału i ludoznawczego. Później, począwszy od drugiej połowy w. XIX, zaczęli także sporządzać śpiewniki, które przetrwały do dziś i są ważnym świadectwem kulturowym. Ich wpływ na folklor pieśniewy jest zagadnieniem dotychczas nie zbadanym. Nie zaskoczy nas już zapewne, że w Cieszyńskim niejeden XIX-wieczny rolnik był przy swoim zawodzie niezłym łacinnikiem i grekiem. Potwierdzają to chociażby mistrzowiccy Cieńciałowie i Jan Kajzar, sibicki Jan Glajcar, karpęcki wójt Jan Kaleta, guczki Paweł Brzeżek, żukowski Andrzej Teper i wielu jeszcze innych, wśród nich i końszczańscy Buzkowie. Wszyscy walczyli o godność swojej ziemi, kultury i języka jako posłowie, przełożeni

gminy, mówcy na wiecach, członkowie deputacji do samego cesarza lub też miłośnicy ojczystego słowa. Do tych ostatnich należał wójt z Gutów, rodem z Nydku, Paweł Brzeżek. Zjawił się raz na konkursie recytacji, zorganizowanym przez PZKO w Czeskim Cieszyńsku, i na pytanie, jaki tekst przygotował, odpowiedział ku ogromnemu zdumieniu wszystkich, że Pana Tadeusza. — „Ale Pan Tadeusz — oponowano — to przecież tysiące wierszy, to cała księga, eposu narodu.” — „Wiem — odpowiedział Brzeżek — umiem ją całą na pamięć. Kiedy orałem, kosilem, siałem, nosiłem ją zawsze z sobą. Towarzyszyła mi przez całe życie i decydowała o jego wartości.” I tutaj właśnie, w tym kraiku małym i niedocenianym, spełniło się życzenie wieszczki, by te księgi zbłądziły pod strzechy. Były życiodajne również dlatego, że uczyły miłości do kultury i tradycji, na której zresztą wyrosły. Są to sprawy fundamentalne, ponieważ, jak zauważył Antoine de Saint Exupéry, *ludzie pozbawieni tradycji to jakby wychodźcy bez własnego dziedzictwa. Jest to armia, która stale obozuje, ale nigdy nie zatrzymuje się na dłużej.* W Cieszyńskim zaś tradycja była korzeniami, dzięki której ludzie wrastali w ziemię, trzymali się jej uporczywie i uszlachetniali ją rękami, siłą wyobraźni i wrażliwości. Wiedzieli bowiem doskonale, że — powołajmy się znowu na mądre słowa Saint Exupéry — *pracując tylko dla swych dóbr materialnych, budujemy sobie więzienie. Zamykamy się samotni ze złotem przesypującym się w palcach, które nie daje nam nic, dla czego warto byłoby żyć.* Doszli do tej prawdy Cieszyńskacy, wśród nich i końszczańscy Buzkowie, wywodzący się z Nieborów. O jednym z nich, Jerzym, żyjącym w w. XIX, dowiadujemy się, że dzieciom cytował zdania autorów łacińskich lub reguły gramatyczne, ułożone po łacinie wierszem, jak ich dla łatwiejszego utrwalenia w pamięci uczono w cieszyńskim gimnazjum ewangelickim za jego lat szkolnych. Lubił też literaturę piękną, zajmowały go żywo dawne i bieżące dzieje narodu.

W największej izbie, czyli *świątyni*, która była jakby salonem domu, wisiały na ścianach, podobnie jak w innych niezliczonych chałupach cieszyńskich, portrety Kościuszki i Mickiewicza. Na ostatniej kartce swego notatnika wypisane miał z gazet imiona i nazwiska wszystkich posłów Polaków, wybranych do dумы. Nie inaczej jest w dzienniku mistrzowickiego Adama Cieńciały, brata posła Jerzego, pisany od r. 1868 do 1931, gdzie na ostatniej stronie widnieją nazwiska władców polskich od Mieszka I do księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, którego rządy skończyły się w r. 1815. Tak bardzo obchodziły go sprawy narodowe.

Oczywistą jest kwestia, a nasuwa się w związku z powyższymi stwierdzeniami, że poziom wykształcenia określa poziom zainteresowań kulturalnych, rodzaje aktywności kulturalnej, tzn. także intensywność uczestnictwa w życiu kulturalnym jako odbiorcy i twórcy zarazem. Zagadnienie to i dla folkloru ważne, istotne i wiele mówiące.

Na tym wprawdzie nie wyczerpalimy wszystkich problemów związanych z uwarunkowaniami cieszyńskiej kultury ludowej, zasygnalizowaliśmy jednak, według naszego rozeznania, te najbardziej znaczące. Pracę tę traktujemy jednak jako tekst otwarty, tzn. taki, który można i należy uzupełniać, i to zarówno jeżeli chodzi o sprawy w nim poruszone, jak i pominięte. Do tych drugich należy np. istotne zagadnienie relacji między kształtem słowa a kształtem ludowej kultury duchowej, wiadomo bowiem, że typ języka wyciska swoje niezatarte piętno na twórcach folklorystycznych, dalej związki między folklorem i wiarą, co od w. XVI wpływało na zróżnicowanie cieszyńskiej kultury ludowej, głównie w płaszczyźnie obrzędowo-zwyczajowej, ale również narracyjnej, pieśniowej i dramatycznej. Problemy te, a oprócz nich jeszcze sporo innych, mają charakter zasadniczy, toteż ze względu na objętość publikacji można je tylko zasygnalizować. Zasługują z pewnością na osobne po-

traktowanie. Omówiliśmy natomiast inne, które stanowią naturalny, a nie wyabstrahowany kontekst cieszyńskiej kultury ludowej, która w nim się rozwijała, a także, bo inaczej być nie może, była nim determinowana. Stąd ważność śledzenia tego kontekstu, bez którego,

powtórzmy tu nasze początkowe sformułowanie, obraz tej kultury byłby bardzo mglisty i mało zrozumiały. Jeżeli jednak niniejsze rozważania choć w skromnej mierze obraz ten rozjaśniły, cel, który sobie postawił ich autor, został osiągnięty.

LITERATURA

- H. Barycz: Śląsk w polskiej kulturze umysłowej. Katowice 1979.
- A. Bonczek: Pamiętnik. Stonawa 1930.
- J. Broda: Z dziejów starej, granicznej wsi Guty. (w:) Kalendarz Głosu Ludu 1947. Czeski Cieszyn 1946, s. 84—94.
- J. Broda: Ośrodki sanitarne na Podbeskidziu. (w:) Kalendarz Śląski 1975, Ostrawa 1974, s. 113—115.
- X J. Broda: Zapiśniki chłopów śląskich. (w:) Regiony 1, 1978, s. 58—90.
- X L. Brożek: Z dziejów książki na Śląsku Cieszyńskim. (w:) Głos Ludu z 16 X 1955, s. 4.
- I. Bryll: Śląskie kontakty Marii Wysłouchowej. (w:) Kwartalnik Opolski 1, 1978, s. 47—76.
- A. Bużek: Z Ziemi Piastowskiej. Warszawa 1963.
- J. Bystróż: Z Cieszyńskiego. (w:) Biblioteka Warszawska 1884, tom II, s. 265—282, 405—419.
- J. St. Bystróż: Pieśni ludu polskiego. Kraków 1924.
- J. St. Bystróż: Kultura ludowa. Warszawa 1947.
- J. Chlebowczyk: Początki rozwoju Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. (w:) Zwrot 8—9, 1952, s. 2—5.
- J. Chlebowczyk: Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie na przełomie 19—20 wieku jako rynek pracy. (w:) Zwrot 1, 1953, s. 4—8.
- J. Chlebowczyk: Cesarskie czy chłopskie drogi. (w:) Głos Ludu z 25 XII 1954, s. 6.
- J. Chlebowczyk: Z historii zmagania górali beskidzkich z uciskiem ekonomicznym i społecznym. (w:) Głos Ludu z 31 VII 1955, s. 4.
- J. Chlebowczyk: Szałaństwo beskidzkie i przyczyny jego upadku. (w:) Kalendarz Śląski 1963, Ostrawa 1962, s. 100—107.
- J. Chlebowczyk: Cieszyńskie szkice historyczne I. Kiedy sól była droższa od złota i krwi. Katowice 1984.
- J. Chlebowczyk: Cieszyńskie szkice historyczne II. O komornikach i o „głodnych rokach”. Katowice 1984.
- Wł. i W. Chojnacy: Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716. Ossolineum 1986.
- Cieszyn. Zarys rozwoju miasta i powiatu. Praca zbiorowa pod redakcją J. Chlebowczyka. Katowice 1973.
- D. Dobrowolska: Ostrawa we wspomnieniach górników wielickich. (w:) Zarania Śląskie 2, 1963, s. 127—150.
- D. Drobiś: Vliv obchodní cesty, zvané solná, na vznik osad. (w:) Těšínsko 1, 1967, s. 11—18.
- V. Ferko: Druciarze. (w:) Regiony 4, 1982, s. 5—30.
- G. Fierla: Strój cieszyński. Czeski Cieszyn 1977.
- F. Firle: Jak to kiedyś bywało... (w:) Kalendarz Śląski 1963, Ostrawa 1962, s. 54—62.
- F. Gabriel: Polská sůl ve Slezsku a na Moravě. (w:) Slezský sborník 1967, s. 503—517.
- K. Gaura: Pravěké Těšínsko. (w:) Těšínsko 1—2, 1962, s. 14—17.
- A. Grobelný: Zdroje levných pracovních sil pro ostravský průmysl za kapitalismu. (w:) Radostná země 1, 1953, s. 3—6.
- A. Grobelný: Z česko-polských vztahů koncem 18. a počátkem 19. století. Ostrava 1964.
- B. Havlásek: 500 let Písku u Jablunkova. (w:) Těšínsko 3, 1966, s. 10—25.
- K. Hławiczka: Pieśń ludowa Śląska Cieszyńskiego i jej stosunek do pieśni ludowej czeskiej i polskiej. (w:) Zwrot 5, 1951, s. 8—9; Zwrot 7, 1951, s. 9—10.
- K. Hławiczka: Stopień samorodności i oryginalności śląskiej pieśni ludowej. (w:) Zwrot 4, 1952, s. 8—10.
- W. Iwanek: Polsko-czeskie związki artystyczne na terenie Śląska Cieszyńskiego. (w:) Kalendarz Śląski 1963, Ostrava 1962, s. 54—61.
- W. Iwanek: Podanie o Studni Trzech Braci w Cieszynie. (w:) Kalendarz Śląski 1964, Ostrava 1963, s. 96—100.
- K. D. Kadłubiec: Gawędziarz cieszyński Józef Jeżowicz. Ostrava 1973.
- W. Karger: Znaleźiska monet rzymskich na Śląsku Cieszyńskim. (w:) Zaranie Śląskie 2, 1934, s. 101—102.
- W. Karger: Nowe znaleźiska monet rzymskich na Śląsku Cieszyńskim. (w:) Zaranie Śląskie 5, 1938, s. 327—328.
- J. Kolek: O pieśniach świeckich Adama Sikory. (w:) Kalendarz Śląski 1977, Ostrava 1976, s. 167—170.
- A. Kolorz: Stulecie wioski tkaczy i garncarzy. (w:) Kalendarz Śląski 1965, Ostrawa 1964, s. 66—67.
- A. Kolorz: Datynie Dolne. (w:) Biuletyn Ludoznawczy Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO, 4, Czeski Cieszyn 1971, s. 83—181.
- N. Kracherowa: Buntownicy i budziciele. (w:) Opole 12, 1977, s. 6—8.
- J. Kubisz: Pamiętnik starego nauczyciela. Cieszyn 1928.
- J. Kubisz: Prządki. (w:) Kalendarz Zwrotu 1958, Czeski Cieszyn 1957, s. 142—151.
- J. Kurzelowski: Wspomnienia z dawnych lat. (w:) Kalendarz Zwrotu 1957, Czeski Cieszyn 1956, s. 162—170.
- J. Kurzelowski: „Zabawy narodowe” na Śląsku Cieszyńskim w latach 1867—1871. (w:) Kalendarz Zwrotu 1961, Ostrawa 1960, s. 97—105.
- H. Macurkowa: Výroba v minuloti města Jablunkova (w:) Těšínsko 15, 1965, s. 8—10.
- F. Mainuš: Těšínské veletrhy v letech 1775—1782. (w:) Těšínsko 4, 1970, s. 8—11.
- L. Malinowski: Zarysy życia ludowego na Śląsku. (w:) Ateneum I, Warszawa 1877, s. 356—393; II, s. 101—120, 623—663.
- P. Marđky: Etnografické aspekty štúdia pracovných migrácií (Na príklade odchádzania za prácou z Kysúc). (w:) Slovenský národopis 2, 1980, s. 217—226.

- J. L. Mikołáš: K historii silničních spojů na Těšínsku (w:) Radostná země 4, 1957, s. 110—113.
- J. Mrázek, N. Mráčková: Jáma Evžen v Petřvaldě a podíl migrantů z Haliče na formování osazenstva 1849—1914. (w:) Těšínsko 1—2, 1971, s. 5—12.
- R. Mrózek: Nazwy miejscowe dawnego Śląska Cieszyńskiego. Katowice 1984.
- E. Nechvátalová: Teritoriální původ osazenstva Dolu Albrecht v letech 1874—1906. (w:) Těšínsko 4, 1967, s. 5—11.
- J. Nehýbl: Z kulturních styků slezsko-slovenských v 18. století. (w:) Slezský sborník 1953, s. 251—253.
- R. Ochman: Kontakty kulturalne Śląska Cieszyńskiego z innymi ziemiami polskimi w drugiej połowie XIX wieku poprzez książkę. Praca magisterska napisana w Instytucie Historii UW w roku szkolnym 1973—1974.
- J. Ondruš: Žywe teksty. (w:) Zwrot 3, 1954, s. 7.
- Ostravsko do roku 1948. Redaktor A. Grobelný. Ostrava 1968.
- K. Otto: Styky novojických soukeníků se Slovenskem a Uhrami v 18. století. (w:) Slezský sborník 1953, s. 43—48.
- Pamiętnik Dra Andrzeja Cinciała. Wydał i wstępem zaopatrzył J. St. Bystroń. Katowice 1931.
- I. Panic: Powstanie Księstwa Cieszyńskiego. (w:) Zwrot 7, 1978, s. 50—52.
- I. Panic: Těšín na mezinárodních trasách v době raného středověku. (w:) Těšínsko 3, 1981, s. 15—17.
- K. Piegza: Dawne szkolnictwo na Śląsku Cieszyńskim. (w:) Kalendarz Zwrotu 1958, Czeski Cieszyn 1957, s. 95—101.
- K. Piegza: Ceramika cieszyńska. Czeski Cieszyn 1971.
- K. Piegza: Kilka dat z historii Jabłonkowa. (w:) Kalendarz Śląski 1971, Ostrawa 1970, s. 113—117.
- K. Piegza: Odpust. (w:) Kalendarz Śląski 1979, Ostrawa 1978, s. 137—145.
- J. Pilch: Z dawnych dziejów książki polskiej na Śląsku Cieszyńskim. (w:) Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej 19, 1975, Katowice 1976, s. 41—44.
- A. Pilorz: Zapozyczenia romańskie w gwarze Śląska Cieszyńskiego. (w:) Rocznik Cieszyński IV/V, Katowice 1983, s. 183—196.
- B. Pitronová: Emigrace slezských poddaných do Uher v první polovině 19. století. (w:) Slezský sborník 1961, s. 174—188.
- B. Pitronová: Vývoj lidnatosti ostravské průmyslové oblasti v době jejího vzniku. (w:) Slezský sborník 1967, s. 442—454.
- B. Pitronová: Těšínské Beskydy na sklonku feudalismu. UJEP Brno 1968.
- A. Polonec: Trenčianské drotárstvo a vzťahy českého ľudu k nemu. (w:) Moravsko-slovenské vzťahy v ľudovej kultúre. Ostrava 1974, s. 77—89.
- F. Popiolek: Dzieje Śląska Austriackiego. Cieszyn 1913.
- F. Popiolek: Dzieje Cieszyna. Cieszyn 1916.
- F. Popiolek: Ligotka Kameralna. Czeski Cieszyn 1935.
- F. Popiolek: Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim. Katowice 1939.
- F. Popiolek: Jabłonków. (w:) Kalendarz Głosu Ludu 1948, s. 76—82.
- F. Popiolek: Początki miast w Księstwie Cieszyńskim. (w:) Zwrot 7, 1950, s. 2—5.
- F. Popiolek: Bukowiec — najstarsza wioska w Beskidzie Śląskim. (w:) Zwrot 8, 1950, s. 2—3.
- F. Popiolek: Fragment z dziejów górali cieszyńskich i ich walki klasowej przed stu laty. (w:) Zwrot 7, 1951, s. 3—5.
- F. Popiolek: Obrona górali beskidzkich przed uciskiem panów feudalnych i ich walka o byt. (w:) Kalendarz Zwrotu 1955, Czeski Cieszyn 1954, s. 77—80.
- K. Popiolek: Historia Śląska. Katowice 1972.
- K. Popiolek: Śląskie dzieje. Warszawa — Kraków 1976.
- J. Pośpiech, S. Sochacka: Lucjan Malinowski a Śląsk. Opole 1976.
- J. Pošvár: Obchodní cesty v českých zemích, na Slovensku, ve Slezsku a v Polsku do 14. století. (w:) Slezský sborník 1964, s. 54—63.
- L. Sikora: Życiorys Adama Sikory, tkacza—poety z Jabłonkowa. (w:) Złanie Śląskie 1, 1907, s. 12—18.
- T. Sinko: Awanturczyzno poeta cieszyński z początku XVIII wieku. (w:) Złanie Śląskie 2, 1930, s. 53—58.
- F. Sláma: Dějiny Těšínska. Praha 1889.
- A. Sowa: Rola języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim w wiekach XVI i XVII. (w:) Zwrot 2, 1954, s. 8—12.
- Z. Stieber: Geneza gwar łaskich. Kraków 1934.
- J. Szczepański: Korzeniami wrośłem w ziemię. Katowice 1984.
- M. Šmerda: Těšínsko před povstáním v roce 1766. Ostrava 1962.
- J. Štoviček: Těšínské mědařské podniky v době předbělohorské. (w:) Studie o Těšínku II, Český Těšín 1973, s. 271—285.
- J. Tacina: Tkactwo ludowe w Oldrzychowicach. (w:) Kalendarz Śląski 1975, Ostrawa 1974, s. 109—110.
- J. Wantuła: Sanetrorze. (w:) Zwrot 5, 1952, s. 16—16.
- J. Wantuła: Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego. Warszawa 1954.
- J. Wantuła: Książki i ludzie. Kraków 1956.
- J. Winkler: Narodopisné obrázky z Jabłonkowa. (w:) Studie o Těšínku III, Český Těšín 1974, s. 325—355.
- F. Zahradník: Czytelnia Ludowa w Cieszynie. (w:) Złanie Śląskie 2, 1963, s. 151—166.
- O. Zawisza: Przemarsz wojsk króla Jana III Sobieskiego przez Księstwo Cieszyńskie. (w:) Złanie Śląskie 1933, s. 147—152.
- Z. Zielonka: Śląsk: ogniwo tradycji. Katowice 1981.

Spis treści:



	str.
Cudze chwalicie	5
W wirze historii	5
Na skrzyżowaniu szlaków	12
Śladami rzemiosła	19
O targach, jarmarkach i furmanach	22
Za chlebem	28
Pielgrzymki i służba wojskowa	34
O wędrówkach i buntach	36
Lux ex Silesia	40
Początki piśmiennictwa i prefolklorystyki	
Literatura a folklor	46
Od Złączenia Polskiego do PZKO	50
I jeszcze parę słów na koniec	53
Literatura	57

Ilustracje

Ze zbiorów: DANIELA KADŁUBCA, KAROLA KALETY, TADEUSZA KUBISZA, TOMASZA MÍCKA, STANISŁAWA ORSZULIKA, JANA SI-KORY i JANA SZYMIKA.



KAROL DANIEL KADŁUBIEC

**UWARUNKOWANIA
CIESZYŃSKIEJ KULTURY LUDOWEJ**

Redaktor publikacji

JAN SZYMIK

Układ graficzny

JAN SZYMIK

Wydawa

SEKCJA FOLKLORYSTYCZNA

Zarządu Głównego

Polskiego Związku

Kulturalno-Oświatowego

Czeski Cieszyn

1987

Nakład 1 000 egz.

Cena 10 Kčs

Druk: Moravské tiskařské závody, n. p.,
závod 23 Karwina-Frysztat
Zezwolenie: 380310587

